

WYBÓR PISM
KLEMENTYNY z TAŃSKICH
HOFMANOWEY.

Wydanie nowe, przeyrzane i poprawione przez Autorke.

TOM DZIEWIĄTY.

L I S T Y
O W Y C H O W A N I U,
I R Ó Ż N E
W TYM PRZEDMIOCIE WYIĄTKI.

w Wrocławiu,
drukiem i nakładem Wilhelma Bogumiła Korna.

1 8 3 3.

N^o 3182.

BIBLIOTHECA
Collegii Sremensis.

WYBOR PISM
KLEMENTYNY z TANSKICH
HOFMANOWEY.

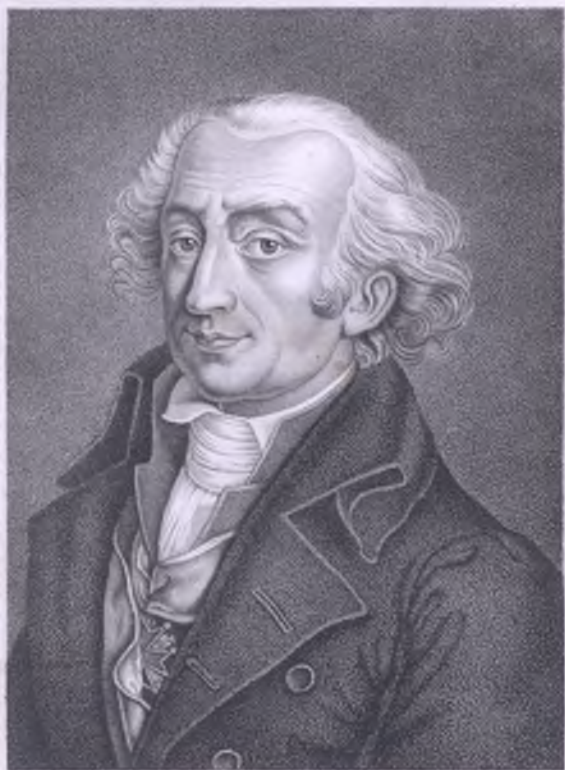
T O M D Z I E W I Ą T Y.

*Nowe oryginalne wydanie, przejrzone i poprawione
przez Autorkę.*

W WROCŁAWIU,
U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

1 8 3 3.

Te listy o wychowaniu córek, pisane przez Matkę dwóch dziewcząt, z których iedna w siódmym, druga w dziewiątym iest roku, do starszëy kilkunastą laty siostry, są niezupełne i nieskończone. Że iednak z upodobaniem od wielu Matek przyjęte były, mieścimy ie dla nich iedynie w tym zbiorze, iako téż i kilka *wyiątków*, w podobnym przedmiocie, z sławnieyszych pisarzy francuzkich naśladowanych.



Stanisław Matachowski.

LISYY

o

WYCHOWANIU

przez

Klementynę z Tańskich Hofmanową.

Z portretem Matachewskiego!

W WROCŁAWIU

u Wilhelma Bogumiła Korna

1833.

BIBLIOTHECA
RESIDENTIAE CRACOVENSIS
P. P. SOCIETATIS JESU
AD S. BARBARAE



58275

37

ZBION SLONE

AKS 14 Nr 248/73/5

S p i s

przedmiotów w tym Tomie zawartych.

- 1. Trzydzieści i jeden listów Matki o wychowaniu Córek.**
 - 2. Kilka wyjątków o wychowaniu.**
 - I. O wychowaniu w ogólności i o trudnościach, jakie dziś następuje.**
 - II. O różnicy postępowania, jakie w wychowaniu odmiennosc charakterów wymaga.**
 - III. O pierwotnym wychowaniu.**
-

Section 2

Chapter 1. General principles of the theory

1.1. The basic definitions and notations

1.2. The basic properties of the theory

1.3. The basic properties of the theory (continued)

1.4. The basic properties of the theory (continued)

1.5. The basic properties of the theory (continued)

1.6. The basic properties of the theory (continued)

1.7. The basic properties of the theory (continued)

1.8. The basic properties of the theory (continued)

1.9. The basic properties of the theory (continued)

1.10. The basic properties of the theory (continued)

1.11. The basic properties of the theory (continued)

1.12. The basic properties of the theory (continued)

1.13. The basic properties of the theory (continued)

1.14. The basic properties of the theory (continued)

1.15. The basic properties of the theory (continued)

1.16. The basic properties of the theory (continued)

1.17. The basic properties of the theory (continued)

1.18. The basic properties of the theory (continued)

1.19. The basic properties of the theory (continued)

1.20. The basic properties of the theory (continued)



LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

L I S T P I E R W S Z Y.

W dawnych listach moich do Ciebie, kochana Siostró, wiele Ci zawsze o moich dziewczętach mówiła, bo niemi mocno zaięta iestem; lecz dopiero w czasie ostatniego pobytu twoiego u nas, przekonałaś mnie, iż mówiąc o nich nieustannie, nie udzielałam Ci przecie, nayważniejszych w tym przedmiocie wiadomości. Nie wiedziałaś nigdy iakie szczegółowe myśli kierują mną w ich wychowaniu, iakie nad ich charakterem postrzeżenia czynię; iakie uwagi te postrzeżenia mi podają, i iaką z nich korzyść wyciągam ku prowadzeniu ich i siebie. Trzy dni tylko bawiłaś tym razem w Warszawie, nie miałyśmy czasu nagadać się z sobą, a Bóg wie, kiedy znowu Cię obaczę? żądałaś tylko obietnicy,

że w listach oddzielnych, zamykać będę myśli o wychowaniu córek moich, bez najmniejszego planu, bez żadnego porządku, ale iedynie tak, iak umysłowi mojemu się nasuną, i iak ie okoliczności zrodzą i rozwina. Zawsze chętnie żądaniom Twoim powolna, pewna że tym sposobem naylepiéy tryb mego postępowania obeymiesz, bioreę się do tych listów z radością. Osobistey spodziewam się z nich korzyści; bo chcąc opisać komu postępowanie swoje, głęboko nad niem zastanawiać się należy, a sama mówiłaś mi nie raz, że my Matki zastanawiamy się mało. Rządziemy się po części pewnym instynktem w prowadzeniu dzieci naszych, i przyznać potrzeba, że ten instynkt nie iednę z nas, biegleyszą nad iéy własne spodziewanie czyni. Ale nie należy zawierzać mu zbyt, gdyż zdarza nam się często, że uwiedzione obecnéy chwili uwagą, więcéy pracuiemy nad terażniejszym niż nad przyszłym charakterem dzieci naszych. Nie iedna Matka karze surowo wadę, która z wiekiem minie, a puszcza mimo złą skłonność, co choć dziś małą się wy-

daie, z latami szkodliwym nałogiem zostać może. Mój mąż zawsze mi to powtarza: że wychowanie nie powinno dążyć do uczynienia dziecięcia doskonałym; ta doskonałość byłaby błahą i chwilową: lecz do udoskonalenia mężczyzny lub kobiety, w których się to dziecko zamieni. Dziecię tylko na czas krótki dziecięciem będzie, człowiekiem na zawsze. Słusznie mnie więc Mąż strofował, kiedy w pierwszych latach macierzyństwa ubolewałam mocno, skoro się moje dziewczęta mazgały, napierały; mówił mi zawsze, że te wady i im podobne miną z wiekiem; zwracał uwagę moję na oznaki uporu, złości, gniewu, zazdrości, uważając te iako prawdziwie niebezpieczne, gdyż z latami wzmagają się łstwo, skoro wcześniej wytępiane nie są. Posłuszna radom jego, dotąd na większe tylko zważam: rzeczy, na drobne uchybienia córek moich, na te prawdziwe dzieciństwa przez szpary patrzę, chowając napomnienia na ważne okoliczności; bo i z łaianiem matki, dzieci oswoić się mogą, a ta która zbyt wiele żąda, nayeczęścię bardzo mało otrzyma...

Wiesz też, kochana Siostró, iaka myśl przerywa mi w ten moment uwagi moje? oto następująca: Coby też to nasza szanowna Matka powiedziała, gdyby żyjąc ieszcze, wiedziała, że ia do Ciebie listy osobne o wychowaniu córek moich pisać zamysłam. Ona która maiąc ich sześć, żadney nawet xiążki o edukacyi nie przeczytała, a przecież dopięła celu, do którego i my z całą naszą nauką dążemy; wystawiła z nas dobre Chrześcianki, dobre żony i Matki. (Bo czegożbym tego i o sobie powiedzieć nie miała, kiedy tych przydomków nie mienię być zasługą.)

Podobno iuż świat nie uyrzy nigdy nagley-szëy i zupełnieyszëy we wszystkiem zmiany, iak przez ostatnie trzydzieści lat nastąpiła. Przypomniy sobie tylko nasze, a dzisieyszych dzieci wychowanie. Lubo najmłodsza z rodzeństwa, pamiętam iednak wybornie iak to było w domu Rodziców naszych. Powierzone dozorowi mistrzyni, rzadko kiedy byłąsmy z Matką, każda z nas kochała ią, lecz i bała się niezmiernie. Jakież było nasze dla Rodziców uszanowanie? iakie ślepe posłuszeń-

stwo! ledwieśmy do nich przemówić śmiały!
a najmniejsza pieszczota iakże wysoko była
ceniona! wszak to ty, kochana Siostró, co,
kiedy oyciec nasz Cię odwiedził pierwszy raz
po twoim zameżciu, i w twarz pocałował,
zemdlałaś z wielkiej radości. Dziś iakąż róż-
nica? Prawie od pieluch, Matka już dziec-
cia z oczów nie spuszcza, przyjaciółką jest
córek swoich, największa poufałość między
dziećmi i Rodzicami panuje. Czy to lepiej,
czyli też gorzej? trudno podobno z pewno-
ścią dowieść; to wiem tylko, że godność Ma-
tki nierównie więcej teraz aniżeli dawniej
trudów zadaie, nierównie większego światła
wymaga. Nie mogąc, a może niechcąc zmie-
nić upowszechnionego trybu wychowania, wy-
pada nam Matkom uczyć się sztuki pełnienia
dokładnie zwiększonych obowiązków powoła-
nia naszego. W tę sztukę wprawiać się
będę z Tobą; kilkanaście lat starsza ode-
mnie, ośmioro wychowawszy dzieci, spro-
stuiesz mnie skoro zbłądzę; już czuję, że
pisywanie tych listów nie mało korzystnem
mi będzie.

LIST DRUGI.

Odpisując na pierwszy list mój, z taką dobrocią, z takimi szczegółami, uiełaś serce moje, kochana Siostró, a oraz rozumowi nowego udzieliłaś światła. Uwagi twoie nad różnicą dawnego i terażniejszego wychowania są nader prawdziwe i przekonywające. Tak, słusznie utrzymujesz. Wychowanie, ta przedmowa życia, uledez musiało powszechnéy odmianie, i równie iak dawny tryb stosowny był do upłynionych wieków, tak dzisiejszy terażniejszemu przystoi. Jak dobrze wykrywasz postęp światła rozumu ludzkiego, to udoskonalenie moralne, które pomimo tylu zawichrzeń, przeszkód i tak krótkiego przeciągu czasu, przecież iuż oczywście iasnieie. Zapewne dawne dzieci można było samą boiaźnią prowadzić, bo dłużey ciemne były i proste; dziś, prócz boiaźni, miłości i przekonania potrzeba, bo wychowanie terażniejsze trzymając dzieci ciągle pod okiem Rodziców, o kilka lat rychléy władze ich umysłowe obudza. Dawniéy, trudności i nudota do nauki przywiązane, oschłą ią czyniąc, odstręczały

od niéy, i zwlekały rozwinięcie rozumu; dziś, iakże te śródki są ułatwione? iakież troskliwe ku temu partykularnych i rządów zabiegi? w iak wielu domach nauka przyjemną się stała? iak wielu nauczycieli z wdziękiem najsuchszych wiadomości udzielać umieją! A dla małych dzieci, iakaż pomyślna nastąpiła zmiana? W mieyscu zrzednych dyrektorów, którzy dawniéy z niemiłosierném udręczeniem czytać i pisać ie uczyli, Matki wszystkich początkowych wiadomości udzielaia; a to sobie przyznać śmiało możemy, że nam mistrz żaden w słodyczy i gorliwości wyrównać nie potrafi. I nie w tém dziwnego, bo któryżby ucznia swego tak kochać umiał?... Twój list, i uwagi iakie mi nastęczył, dowiodły mi zatém z pewnością, że dzisieyszy sposób chowania dzieci iest nierównie od dawnego lepszy, nierównie do terażnieyszego wieku stosownieyszy, nierównie więcéy przymioty duszy i zdolności umysłu rozwiiiający; ale dary, że zostanę przy tém zdaniu, iż nierównie więcéy Matkom trudów zadaie, nierównie większego światła wymaga. Zgadzam

się na to, że dawny sposób teraz zupełnie byłby niedorzeczny, a nawet niepodobny; że dzisiejszy dobrze zrozumiany i wykonany, podwaja wszystko dobre w dziecięciu, i wprowadza go na doskonałości drogę; ale nie łatwo nam Matkom natrafić na sprawiedliwy śrzodek, który w każdej rzeczy tak jest pożądanym a tak trudnym; nie łatwo dopełnić rozlicznych warunków iakie podaie... Pozwól niech te myśli nawiasowe dowodem iakim stwierdzę. — Czegoż n. p. dawniiej od płci naszej wymagano? Oto siedzieć w domu, trudnić się gospodarstwem i ręcznymi robotami, mieć ogólny dozór nad dziećmi; umieć iako tako czytać, pisać i rachować, byź przytém potulną i skromną, (co samo z siebie przychodziło) to były warunki doskonałości kobiecey. Dziś, chcą żeby niewiasta była umiejetna, przyjemna, wysokie światło z nadobnymi talentami łączyła, a przytém równie z dawnymi domowe zatrudnienia lubiła, równie skromną i potulną była. — Któreyże z tych kobiet łatwiej było byź doskonałą? Dawnej czy dzisiejszej? — Niezawodnie że

dawnéy. — Ale która z nich jest powabniejszą? która prawdziwie doskonalszą? która lepiej odpowiada woli Stworcy? która godniejsza być towarzyszką, matką, pomocą światłego mężczyzny? która stosowniejsza do obecnego stanu rzeczy i oświaty? to także zapytania bardzo łatwe do odgadnięcia? — Nie wiem czym się jasno wytlómaczyła? ale chciałam pokazać ci przez ten przykład; że podobną różnicę między dawniejszém i dzisiejszém wychowaniem widzę; pochlebiam sobie, iż na to zgodzisz się ze mną.

L I S T T R Z E C I.

Nie pochlebiałam sobie zbyt, przystajesz na zdanie moje, kochana Siostró, a nawet i na użyty przykład. — Cieszy mnie to mocno, bom pewniejsza moiego sposobu myślenia, kiedy u ciebie sąd pochlebny zyska. — Teraz żądasz, żebym zastanowiwszy się dobrze, napisała ci, iaka jest w moich oczach podstawa prawdziwie dobrego wychowania, i iaki nappomyślniejszy owoc jego? Przyznam

T. IX.

ci się, że z pierwszego razu, to zapytanie bardzo łatwem do odgadnienia uważałam, ale potem długo myślałam, i różne mi się snuły wyobrażenia, nim stałam obłąkała zdanie, nim się zdobyłam na odpowiedź następującą.

Całą podstawą prawdziwie dobrego wychowania w oczach moich jest *dobry przykład*, naysmyslniejszym owocem jego *miłość cnoty i pracy*. Winnam ci wyłożyć powody moje do tego zdania. — Dziecie każde jest to próżne naczynie, w które wlać można co się podobą; jest to szkło czyste, lecz łatwe do skażenia; wlewaymy w nie same zbawienne napoje, chrońmy je od wszelkiej zmazy, a będzie nieskażone i czyste. Do duszy każdego dziecięcia długo przez oczy trafić naysnadniej; dziecie każde skłonne do naśladowania, a zatem z tego co widzi, wzrastaia pierwsze jego zwyczaje i nałogi; te ieśli złe, zamieniają się z wiekiem w występki; ieśli dobre, łatwo przeistoczą się w cnoty. *Dobry przykład* jest więc naywiększą, nayskuteczniejszą nauką, przetrwa on i przejdzie wszystkie ustne i pisane prawidła, napoi serce dziecięcia, które

czeka, wygląda, potrzebuje wzoru. Czyż we wszystkim nienaśladowujemy mistrzów naszych? Jak łatwo po graniu, rysunku, piśmie uczeni, poznać sposób ię nauczyciela; toż samo się dzieje i z moralnością; cnoty Rodziców są podstawą i początkiem cnot dzieci. Niech Matka zapędza iak najbardziej córkę do pracy, jeżeli sama próżnuje, będzie może ię córka pracować, ale pomyśli sobie: „Niech tylko urosnę, nie będę nic robiła, tak iak Mama“ i niezawodnie dotrzyma słowa. — Jakimże sposobem nasza Matka bez wielkich zabiegów, bez czytania książek o edukacyi wychowała sześć córek dobrze i cnotliwie? Oto nam *dobry przykład* dawała. Jeśli pamiętasz, nie często ona mówiła o Religii, nie rozumowała z nami o wdziękach cnoty, dobroczynności, pracy, ale każda z nas od piełuch widziała ją chodzącą do kościoła, mówiącą nabożnie rano i wieczór pacierz, wspominającą z uwielbieniem Boga, zgadzającą się z wolą Jego; każda z nas widziała iak ją mąż, domownicy, goście kochali; nie usłyszała ię nigdy żadna złorzeczącą ubóstwu,

owszem w oczach naszych wspierała nędzę iak mogła, a zawsze czynna, zaięta, i wesoła, była razem wzorem pracowitości i zachętą do nię.

Maiąc od kolebki taki przykład, miłość Boga, cnoty i pracy, wzrosła nieznacznie wraz z nami. Dom Rodziców naszych, otoczony był cnotliwém powietrzem; niem my się na-poili, a późnię same sobie zostawione, iu-żeśmy inném oddychać nie chciały. — Na próżno więc siliłaby się która Matka nad wychowaniem dzieci swoich, na próżnoby im od rana do wieczora morały prawila, ieżli *dobrego przykładu* do przepisów nie dołączy, na nic się nie zda ię praca; bo cóż po wiadomości bez ćwiczenia?

Teraz zostaje mi powiedzieć, dla czego naypomysłniejszym owocem dobrego wychowania *miłość cnoty i pracy* mianuję. Tak, kochana sestro; lubo wiele pracuję nad córkami memi, przecież tego skromnego owocu iedynie pragnę, i zdaie mi się, że naystarianiejsze, najlepsze wychowanie nie więcęcy dać nie może. Wychowanie, iak sama pisałaś,

przedmową iest tylko życia; wtedy dopiero kiedy się kończy, dziecko prawdziwie żyć zaczyna, w człowieka się zamienia i nabiera osobistey czyli rzetelney wartości i zasługi. Póki piastunka prowadzi małe dzieciątko za rękę, nic dziwnego, że nie upada, ale też dopiero gdy samo się puści i bez podpory postępuje, mówimy, że chodzić umie. Niech więc kto zachwala iak chce cnoty i umiejętności dziecięcia iakiego, niech wysławia doskonałość iego, ia utrzymuję, że dziecię nie więcéy rzetelnie mieć nie może prócz *miłości cnoty i pracy*, dopiero gdy same sobie zostawione będzie, gdy człowiekiem bydz zacznie, iесли tę miłość zamieni w skutek, przyznam mu wartość i zasługę. — Człowiek tém iest tylko w istocie i na zawsze, czém się sam uczyni; to prawdziwie umie, czego się sam nauczy. Wychowanie oparte na podstawie swojej, *na dobrym przykładzie*, stawia go tylko na drodze prostey i prawdziwey, ale postępować sam iuż musi, i te kroki iego pokazują dopiero czém iest, co umie? Bo cnot i nauk zupełnych żadne starania wlać nie po-

trafią; te które zdaie się, że dzieci nasze mają, wyslizną im się iakby pożyczane, ieśli gdy do pewnego wieku, do wolności doydą, własnem staraniem nie przywłaszczą ich, nie utwierdzą w sobie. Dla tego też bardzo często się zdarza, że z dzieci sławnych, pospolite robią się istoty; a przeciwnie mniey obiecuiące, wychodzą na ludzi, gdy przyszedłszy do lat, same pracuią.

Wyznać ci szczerze muszę, kochana Siostró, że im więcej prawdy w tych myślach postrzegam, tém mnie mocniéy zasmucaia. — Jabym rada żeby córki moje doskonałemi z rąk naszych wyszły, ale widzę, że to być nie może. Rodzice zaczynaia tylko dzieło, dzieci same kończyć ie muszą.

L I S T C Z W A R T Y.

I Ty, kochana Siostró, równie wczesnie iak ia dzieciom Twoim o Bogu mówić zaczęłaś, i Ty uważasz Religia, iako sposób iedyny wpoienia w nie miłości cnoty i wstrętu do złego. Ale iakże myśli twoie w udzie-

laniu téy wysokiéy nauki dzieciom są sluszne, iak pełne rozsądku i prawdy! iak dobrze mówisz, że tu więcéy niż gdziekolwiek ostróżną Matce być należy, zawsze na dalszy bieg życia, na dalszy postęp rozumu dziecięcia pamiętną; i że téy budowy, o którą późniejsze szczęście i cnota iego opierać się mają, od początku, odmiany nie potrzebujące i grunto-
wne zasady zakładać przystoi. Przebiegłszy pamięcią sposób mój zaszczepiania Religii w dzieciach, obaczyłam z radością, że moje postępowanie podobne było i jest do tego, które Ty zalecasz. — I ia często o tém z wdzięcznością myślałam, że Bóg któremu się podobało wiarę za podstawę Religii naznaczyć, chcąc iéy nabycie snadném uczynić, użyczył dzieciom tyle ufności w słowach starszych, a szczególniéy Matek, że każda z nas o podobieństwie rzeczy bardziéy ieszcze od tajemnic niepoiętych, przekonaćby dziatki swoje potrafiła. Naytrudniejsza więc dla wielu osób część Religii, Wiara, dzieciom iest nayłatwieysza; ale Matka, która chce żeby Wiara zbawienne w iéy dziecięciu owoce sprawiła,

żeby iéy nie utraciło, gdy człowiekiem zostanie, i żeby za nią nie wysliznęła się cała iego pobożność, powinna (iак dobrze mówisz) w naydrobnieyszéy rzeczy nie nadużyć téy ufności, którą w działkach swoich wzbudza. Nie mam sobie nic do wyrzucenia w tym względzie; podawałam i podaię Wierze dziewcząt moich, czyste i nic nie odmieniane prawdy; doszedłszy do wieku rozumu, odstąpić od żadnéy nie będą miały potrzeby, wyrazi ale nie rzecz do ich pojęcia stosuję. Nic bowiem w oczach moich niebezpieczniejszego, iак dziecku, dla tego, że ieszcze dzieckiem, fałsz iaki, a nawet przesadzoną prawdę w Religii, za prawdę podawać. Musi przyiść koniecznie późniéy czy prędzéy chwila, w któręy się o tém dowie, a omyliwszy się raz, bądź w drobnéy rzeczy na słowach Matki, o nayważniejszych zwątpić gotowe będzie. Strzegę się więc iак ognia, żeby w córki moje żadnego zabobonu, żadnego przesądu nie wpoić; iuż zawcześnie wprowadzam ie do takiéy pobożności, iaką przez całe życie zachować będą mogły; niewinnych rzeczy nie wystawiam im

za naganne, czego sama nie mam skrupuła robić, tego im nie zakazuję, bo uważam umysł dziecięcia iak to gładkie i czyste płótno, które malarz bierze chcąc obraz iaki wystawić. Naprzód kładzie rys ogólny; do tego rysu całą swą pracę stosuje, według niego ją wykończy; gdyby zaś co innego narysował, a co innego chciał malować, iakiżby to był nieład! iaka niezgoda! Podobne do malarza, my Matki, podobnie iak on postępować winyśmy. Wcześniej pierwsze rysy do dalszego stosować obrazu, według nich uzupełniać go, kończyć, doskonalić, a wtedy w pracy naszej będzie porządek i zgoda, wtedy pociechę i chlubę nam przyniesie.

L I S T P I Ą T Y.

Teraz mam Ci powiedzieć, kochana Siostrze, iak uczyłam i uczę córki moiej Religii; to jest iey ciała im udzielam, bo ducha, który na moralności zawisł, zarówno z Tobą w każdą chwilę staram się w nie wlewać; nie może być na tę naukę wyznaczonéy go-

dziny, ona powinna bydź sprawą dnia, życia całego. — We dwudziestu kilku leciech zostawszy Matką, a od naypierwszhey młodości lubiąc bardzo dzieci, miałam porę i chęci zastanawiania się nad ich wychowaniem; uznałam więc sposób naypospolitszy uczenia Religii nie dobry, a nawet szkodliwy. Widziałam, że naywięcęy dzieci straszą, albo też nudzą tą nauką; żał mi było tych biednych istot w pierwszych leciech ich życia, ale większy ieszcze żał późnięy, bo wszystkie prawie, które w tym sposobie w Religii ćwiczone, dziś nie mają prawdziwéy Religii, albo ią źle objęły, alboli też zupełnie odstręczyły się od nięy; przedsięwzięłam zatém udać się z córkami moimi mnięy uczęszczaną drogą, słuchać rad Ś. Augustyna, Fenelona, i poyść za przykładem tych dobrych i światłych Mattek, których rozsądną pracę szczęśliwy skutek uwieńczył.

Jeśli iaką Naukę, to Religią należy koniecznie łagodnie i przyjemnie w dzieci wpaiać:

Nie straszyć gniewnym Panem, mówić o łaskawym.
nie zrażać trudami i ostrością, ówszem nęcić

wdziękiem i słodyczą. Niech każde ięć wrażenie, kojarzy się w umyśle dziecięcia z miłym wspomnieniem; niech pamięć każdéj nauki Religii, łączy się z przyjemném uczuciem; niech ią uważa od początku iako pociechę i potrzebę, a ręczę, że tak lube więzy pokocho i nigdy ich z siebie nie zrzuci. *Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemie moje lekkie*, mówił Boski Nauczyciel; każda Matka na dzieci swoje podobne nakładać powinna. Malujemy im Religią lubemi, to jest prawdziwemi farbami, niech ięć nauka mile w ich umysłach spływa, a całe życie i ią i nas uwielbiać i błogosławić będą!..

Już ci pisałam, kochana siostró, że nie wiem kiedy i iak zaczęłam mówić córkom moim o Bogu; mówiąc o Nim, uczyłam ich razem i moralności, bo ona sama z siebie za tém świętem Imieniem tuż idzie; te moje słowa i nauki były bez żadnego planu i porządku, stosownie do okoliczności. Jednak niezmiennie, w takowych rozmowach nieprzygotowanych i niewymuszonych, cokolwiek także za pomocą rozmów z *wiązania Helenki*, zało-

żyłam w duszy dzieci moich prawdziwy grunt Religii, prawdziwe do nię przygotowanie; poznały dobroć i wszechmocność Boga, i pokochały Go z całych sił swoich, a serce *miłością* usposobione, iakże łatwo *Wiara* osiadzie i odziedziczy. Z udzieleniem ię jednak, zdało mi się korzystną rzeczą, czekać pewnego wieku, i dopiero gdy dziewczęta moje po sześć, siedm lat miały, zaczęłam im używać nauki Religii, a to w następujący sposób: Wiemy wszyscy, iż Pismo Śte najlepszym ię jest składem, z niego więc czerpałam. Mam po stryiu moiego męża (który był Xiędzem) skarb wielki, Stary i nowy zakon ręką iego wypisany. Jest to po prostu *Biblia*, tylko bez szczegółów któreby przez nieświadomego źle tłómaczone być mogły. Ten zbiór drogi, za pozwoleniem Spowiednika mego, codziennie czytuję;*) ta xięga jest wielka, pięknie oprawna, ma w moim pokoju swoje właściwe i dogodne miejsce; nikt prócz mnie i Męża po-

*) Zbiór takowy może nieiako zastąpić xiążka w r. 1831 wydana w Warszawie, p. t. Powieści z Pisma Śgo przez tęż samą Autorkę.

ruszyć ię nie śmie. Od pierwszego dzieciństwa pytały mnie się często dziewczęta moje, co to za śliczna i kosztowna xiążka? ia im zawsze odpowiadałam, że to pismo Śte, Nauka Religii, Xiążka ze wszystkich naydroższa. — Wzrosły z niezmiernem dla nię uszanowaniem, i z żywą chęcią poznania ię kiedyś. Gdym więc upatrzyła chwilę pomyślną, i sama przygotowała się dostatecznie, oświadczyłam im, że ieśli będą grzeczne, będę im bardzo piękne rzeczy z tęj ślicznęj xiążki powiadać. — Poymiesz łatwo iaką radość ta obietnica sprawiła, i iak były grzeczne dziewczęta przez całe trzy dni. Wtedy przeczytawszy pierwęj obszerną wprawdzie, ale wyborną dla Matek *Naukę Chrześciańską Xiędza Chodaniego*, mając przed oczami *Katechizm historyczny Fleurego i Missyonarski*, zbiór piękny obrazków do Pisma Śgo służących, zaczęłam mówić do nich w iak nayprostszych wyrazach. — Zaraz przy pierwszëj nauce, przy pierwszëj historii stworzenia, dowiedziały się wszystkich prawie tajemnic, całe treści wiary naszëj; nazaiutrz powiedziały mi

czegom ich wczora nauczyla, i tak koleyno postępując, podobno w przeciągu roku, udzielim im całej historyi i nauki Religii w krótkości wprawdzie, szczególnie w niektórych miejscach, ale porządnie, i z największą z ich strony rokoszą i pilnością. Przeszedłszy tak raz naukę Religii, zaczęłam na nowo z góry tym samym co pierwey sposobem, ale już cokolwiek obszerniey; i tak myślę doprowadzić dziewczęta moje do pory, w której wybadane przez światłego kapłana same czytać będą mogły Pismo Śte i inne religiyne dzieła.

Biorąc miarę z terażniejszych uczuć córek moich, z ich wyobrażeń, pochlebiam sobie, że całe życie miła i dokładna zostanie im tych Nauk pamięć, a przeto słodkie i rzetelne Religii wrażenie. Prócz wdzięku, iaki mają dla dzieci historye z Pisma Śgo, skutkiem starań moich, te lekcye nayprzyjemniejsze im są ze wszystkich. Nie uczą się niczego na pamięć, słuchają tylko, odpowiadają nawzajem, pytania czynią, opowiedzi słyszą, obrazy oglądają. Zaręczam Ci też, kochana Sio-

stro, że zmartwieniem jest dla nich, kiedy czasem dzień ieden bez téy nauki minie; a mnie ten widok radością napelnia; bo wiem, że wpoiwszy w dziecko miłość Religii, spokojnym być można na zawsze o pobożność, a zatém i o cnotę iego.

L I S T S Z Ó S T Y.

Odpowiedź na zapytanie w ostatnim liście twoim uczynione, zajmie podobno całą moję dzisieyszą odezwę. Pytasz mi się, kochana Siostro, czy ia naukę potrzebną dla kobiet być sądzę, a zatém czy córki moje będą umiętne i światłe, lub nie? Wiem, że odgadnienie tego pytania wiele osob doświadczeńszych odemnie zajmowało i zajmuie, i podobno w niem ieszcze zupełnéy zgody nie zaszło. Bardzo iest wielu, którzy utrzymują: że światło umysłowe nam kobietom nie potrzebne; że im która z nas ma więcéy nauki, tém snadniéy rozsądek utraca; im więcéy czyta, tém mniéy w istotném życiu radzić sobie umie, i że Babki i Prababki nasze bynaj-

mnię nie uczone, daleko były od wnuczek
 szczęśliwsze. Niestety! te osoby mówią tak
 z przekonania, i z wielu naocznych przykła-
 dów! ale niech mi wolno będzie powiedzieć,
 że te osoby widzą i potępiają skutki, a nie
 zważyły przyczyny. Błędy i nieszczęście nie-
 których kobiet światłemi zwanych, niedosta-
 tek w nich rozsądku, pogarda dla zatrudnień
 płci naszej właściwych, to oczywiste zminie-
 nie się z przeznaczeniem niewiasty, nie są
 winą nauki, ale użytku iaki z nię uczyniły.
 My dziś nie umiemy nadto, ale wiele z nas
 źle umie, i ta jest iedyna przyczyna błędów
 i nieszczęść płci naszej, i uprzedzenia prze-
 ciwko światłu i umiejętności kobiet. Złe na-
 byta, fałszywie zrozumiana nauka, zgubą jest
 niewiasty, trucizną iey rozsądku i szczęścia;
 taką, nie tylko niepotrzebną ale szkodliwą
 być sędzę; i nierównie wyżey cenię kobietę,
 która iedynie przy naturalnym rozsądku zo-
 stawszy, żadney prawie nie posiada nauki,
 nad tę, która mając umiejętności wiele, na
 złe ją obraca; ale naukę gruntowną, prawdzi-
 wą, ku dobremu skierowaną, w dzisiejszym

stanie oświaty koniecznie potrzebną, dla starannie wychowaney kobiety być sądzę; pragnę więc, żeby córki moje były umiejętne i światłe; lecz broń Boże, aby dla téy mądrości gardzić miały powinnościami, przeznaczeniem, cnotami płci swoiëy. Każda z nich wiedzieć będzie, że zarówno z mężczyznami przeznaczone iesteśmy do nieśmiertelności w lepszym życiu, że i w tém (lubo inną iak oni drogą), pozyskać możemy dobrą u ludzi sławę; ale żadna z nich nie będzie nigdy wynosić się nad mężczyzn, cnot płci swoiëy nie zapomni, właściwych sobie nie przeydzie obrębów. Cała nauka każdëy z moich córek, posłuży iëy do poznania i pełnienia iak naylepiëy powinności swoich; każda godną się stanie być nietylko żoną, ale przyjaciółką męża; będzie zasięgał iëy rady w interessach domowych i familiynych, a ona będzie umiała ocenić światło iego, prace publiczne lub piśmienne, pozna się na iego wyższości; potrafi ona być nie tylko Matką ale nauczycielką, przewodnikiem dzieci swoich; dom iëy dobrze urządzony, każdemu miłym się wyda; xiążki

i piora nie będą iéy nigdy przeszkodą do ręcznéy rodboty i do gospodarskich zatrudnień; podobna *dzielnéy niewieście* „to rękę do ważnych dzieł przyłoży, to znowu wrzecziono w palce weźmie;“ i nigdy ubolewać nad swém przeznaczeniem się nie poważy, owszem szczyć się niém będzie!... Jeśli zdołam ziścić to słodkie marzenie, ieśli potrafię córki moie w ten sposób umiętnemi i światłemi uczynić, cóż wtedy ich nauka komu zawadzi? do iakieyże cnoty przeszkodzi? czyż owszem nie ustali ich rozsądku, nie przyczyni szczęścia? Ale powtarzam, żeby tak pomyślne otrzymać skutki, potrzeba nauki gruntownéy i prawdziwey, na Religii, na rzeczywistości zbudowanéy, nie zaś na mniemanéy filozofii i roman-sach. Niewiasta przywykła z młodu do szanowania praw Boga i sumienia, do widzenia rzeczy iak są w istocie, choćby nayumiętnieyszą była, nie pogardzi nigdy powinnościami płci i stanu swego; obrazem uroionego szczęścia, obecnego nie zatrue; może przez całe życie ozdabiać swój umysł, nie zboczy dla tego z drogi rozsądku, ani się zminie

z przeznaczeniem swoim; na potwierdzenie tych myśli, następującego użycie podobieństwa. Czyż rozsądny kupiec, dla tego, że światły i uczony, gardzi prawie mechaniczném zatrudnieniem, które iemu i dzieciom jego chleb daie? nie! owszem używa światła swego na korzystne prowadzenie handlu i lepiey mu się wiedzie niżli nieumiejętnemu. Tak i kobieta, dla tego, że ma naukę, maż zaniedbywać istotnych powinności swoich, pracy ręcznéy, starań gospodarskich? nie! owszem używa światła swego na najlepsze prowadzenie i siebie i domu, cnotliwszą i miłszą jest od nieumiejętnéy.

L I S T S I Ó D M Y.

Znalazłszy odpowiedź moję zupełnie zgodną z twoim sposobem myślenia, chcesz wiedzieć, Siostrze, co ja nauką w kobiecie zowią? co w niéy zawieram, iaką ja widzieć pragnę, a po prostu mówiąc, chcesz wiedzieć iak i co Córki moje będą umiały? Może dzisiejszy mój list dziwnym ci się wyda, bo

prawdziwie dziwne myśli snują mi się w téj mierze po głowie.

Ja chcę naprzykład, żeby moje dziewczęta umiały niewiele wprowadzić rzeczy, ale gruntownie i dobrze; a żadney nauki technicznemi słowy, z reguł uczyć ich nie myślę; bo sądzę, że ten sposób szkolny, dla mężczyzn konieczny, dla nas jest nieprzyzwoity. W kobiecie, wszystko co się umiejętności tycze, powinno być łagodne, nieśmiałe, na w pół ukryte; wszystko co umie, powinna umieć iakby z natchnienia, iakby niechcący; wtenczas nauka nie szkodzi bynajmnię powabom płci ięj właściwym, owszem dodaie ięj wdzięku; zniknie on zupełnie skoro po mężku uczyć ią będą. — Mężczyzna prawdziwie światły i uczony, łączy teorią nauki z praktyką, a raczey wiadomość z ćwiczeniem, kobiety za mało mają czasu, ażeby się z bogacić miały oboygiem, i prawdę mówiąc, drugie im tylko przystoi, bo nierównie mnię zarozumienia rodzi. — Moje córki więc będą wykonywały cnoty Chrześciańskie nie mając wyobrażenia umiejętney teologii; będą kochały Oczystą

ziemię, nie spierając się o nazwiska ludów, które w niej przed wiekami mieszkały; będą mówiły czysto swoim językiem, ale nie z grammatyki; opowiedzą porządnie rzecz każdą, napiszą list dobrze, nie mając żadnej wiadomości zasad retoryki, ani różnych rodzajów stylu; utrzymać potrafią rejestra domowe, będą znały układ świata, piękności i niektóre tajniki natury, a nie postanie im nigdy w głowie że Arytmetykę, Astronomią, Fizykę i Chemią umieją. Bez żadnego zatem przymusu, mężczyznom wyższość przyznawać będą, skromności przy świetle nie stracą, i nigdy kobietami być nie przestaną.

Co do języków, żebym własnej słuchała skłonności, córki moje nie znałyby innej mowy prócz rodowitej. Ale tyle jest osób przeciwnych temu zdaniu, wreszcie i ja i moje córki tak mało znaczymy, że ten iedyny wyjątek nie wieleby podniósł język oyczysty, a możeby nieprzyjemności iakie na nich ściągnął. Do spełnienia tego narodowego pomysłu, trzebaby związku, zmowy między Matkami, i to z naypierwszej klasy; jest to po-

dobno uroienie, sen duszy kochaiącęy gorąco Ojczyznę! który spełźnie iak zwykle sny pełzną. . . Ale co w tém, nikt mnie nie przerobi, że córki moje dopiero wtedy zaczną uczyć Francuzkiego ięzyka, kiedy swój dokładnie poznaią, i że tyle go tylko będą umiały, ile zwykle po niemiecku, włosku lub angielsku umiemy. Zrozumieią naytrudniejszą xiążkę, w koniecznéy potrzebie rozmówią się nie źle, i list skleią iaki taki. Ale obcy ięzyk nigdy z ojczystym w zapasy nie póydzie; myśleć, mówić, pisać będą zawsze po polsku. Ani poymuię, iakaby mogła być dla nas ta konieczna potrzeba doskonałego mówienia i pisania po francuzku? Córki moje zapewne będą miały przeznaczenie podobne moiemu; będą mieszkać w własnym kraiu i żyć z rodakami, i może im się nigdy niezdarzy, prawdziwa konieczność mówienia lub pisania po francuzku. Nie wszystkie ich znaiome będą umiały dobrze po polsku, ale przecież każda ich zrozumie, gdy do niéy po polsku przemówią lub napiszą; niech im odpowiadaia iak im się podoba. . .

Pomiiam szkodę iaką zamięłowanie francuzkiego ięzyka narodowości przynosi, pomi-
iam krzywdę iaką prawey Polce czyni, nie
chcę powtarzać co iuż tyle razy mówioném
było; ile że pisząc do ciebie, kochana Sio-
stro, najmnieyszey tego nie widzę potrzeby;
pod innym więc względem uważać będę, zwy-
czay tak powszechny u nas uczenia dziewcząt
obcēy mowy zawczasu, i powiem, że ograni-
cza niezmiernie rozumowe kobiet ukształce-
nie. — Właśnie, kiedy w główce dziewczę-
cia zaczynaia się myśli rozwiać, kiedy szuka
słów do ich wydania, kiedy się uczy stoso-
wać wyrazy do wyobrażeń, i kiedy z nay-
większą łatwością mogłaby się wprawić na
zawsze w właściwe ich oznaczenie, bałamuca
iēy umysł obcą mową, i każdą rzecz, każdą
myśl, dwoiako chcą ią nauczyć, nazywać i
wyrażać. Zbyt słaba ieszcze główka, obiać
tego nie może, zaraz więc iēy umysł dwiema
drogami się puszcza, a przeto wolniēy i myl-
nie postępuje; wyobrażenia swoje raz po fran-
cuzku, drugi raz po polsku stroi, tok i skła-
dnia obudwóch ięzyków się miesza, snuią iēy

się słowa i polskie i francuzkie; i niema związku, porządku, płynności, właściwego wyrazów doboru, ani w iéy myślach ani w iéy mowie. Przypomniy sobie, kochana Siostró, iak mało znasz młodych dziewcząt naystaranniey chowanych, iak mało kobiet, któreby prawdziwie dobrze wysłowić się umiały, któreby się nieratowały wyrazami to Polskimi, to francuzkiemi; przypomniy sobie iak obiedwie często czyniemy w potocznéy rozmowie, a uznasz czy niesłuszne zdanie moje? Pomimo nayusilnieyszego starania, zostaną nam podobno na zawsze ślady tego rozdwojonego w dzieciństwie umysłu. — Nie będzie tak z córkami moiemi; starsza iuż czyta trochę po francuzku, ale żadnéy z nich nie dam ani mówić, ani pisać, póki się do tego konieczna niezdarzy potrzeba; w tenczas wywiną się iak będą mogły; teraz zaś nie w ich umyśle iedności nie przerywa. Trudnoby uwierzyć, iaki szczęśliwy wpływ ma ta iedność na rozwiianie ich myśli, na kształcenie mowy; iak im wiele trafności, nawet rozsądku użycza. Marynia ma dopiero rok dziewiąty, Ludwisia siódmy

kończy, a już wysłować się umieją przedziwnie, i rzecz każdą prędko i dobrze obeymą. Kiedy przy lekcyi rozpowiadaiają mi historią świętą lub polską, kiedy powtarzają treść tego co przeczytały, lub zdają mi rachunek z zatrudnień, z zabaw, z postrzeżeń swoich, słucham ich z prawdziwem upodobaniem; i nie raz mnieby słów i wyrazów nie stało, a im na nich nie zbywa; toż samo i z pisanem dziać się będzie. Poymujesz łatwo, iaką stąd rozkosz iako Matka, iako Polka czuję; wreszcie tym trybem idąc, przysposabiam córkom moim skarb nieoceniony, małe o sobie rozumienie; bo iakże łatwo im będzie spotkać umiejętnościy na pozór od siebie dziewczęta? ileż to już w pięciu leciech trzema ięzykami szczebioce, chociaż w ośmnastu żadnym dobrze mówić nie umie?.

L I S T O S M Y.

W ostatnim liście moim wyraziłam ci, kochana Siostro, iak i co dziewczynki moje będą umiały; wypada mi teraz powiedzieć Ci,
T. IX.

jakim sposobem ich uczyć, i kiedym te nauki z niemi rozpoczęła? Już to jak Ci wiadomo, córkom naszym do talentów iedynie metrów przyiąć zamyślamy, z resztą ja we wszystkim będę ich nauczycielką. Nie obarczona ważnieyszymi zatrudnieniami (bo i niewiem czy mogą być jakie dla Matki ważnieysze?) dwie tylko mając córki, lubiąc rano wstawać, i być zaiętą, nie mając upodobania w wizytach, balach i stroiach, dopełnić potrafię iéy świętego i chlubnéy kobiety powinności; a zadana praca i poniesione trudy, zaspokoieniem sumienia, zaletami i przywiązaniam córek moich sownie wynagrodzone zostaną. Żal mi zawsze niesłychanie tych Matek, które bez koniecznéy potrzeby między siebie i córki obcą stawiaią osobę; nie wiedzą zapewne iakiéy się pozbawiaią pociechy. Ta osoba dopełniając ich powinności, wchodzić musi w ich prawa, odbiera im ufność i przywiązanie dzieci, i tę chlubę, tę zasługę, która spływa na Matkę, kiedy córka przez nią iedynie wychowana, cnotą i światłem iaśnieie. Ja tak znam powinności niewiasty i tak ie wysoko cenię,

żebym tych starań nie odstąpiła komu innemu; a ponieważ nie życzę sobie wcale, żeby córki moje były uczone, ponieważ pragnę żeby wszystko co umieć będą, iakby z natchnienia i niechcący umiały, nie będę nigdy zmuszona, dni całych nad ich nauką trawić, i dla ich edukacyi nie zaniedbam żadnych innych obowiązków. Uczą się i będą się uczyć nawięcej rozmową i czytaniem, a wiesz iak ten sposób iest miły i nie uciążliwy tak dla ucznia iak dla mistrza, przy tém iak rzetelny, prawdziwie nauczający, Matkom i córkom przyzwoity. Nie iest to już tajemnicą dla żadney Matki: że ta, która rychłej i pewney, pociechy chce się z dzieci doczekać, wcześniej trudnić się niemi powinna, i skoro cokolwiek poznania mieć zaczną, ile możności trzymać ich pod własném okiem. Fizyczne wychowanie można bezpiecznie komu innemu powierzyć, główny tylko zostawiając sobie dozór; bo każda prawie piastunka równie dobrze iak Matka dziecko powinie, wykąpie, umyie, ubierze; ale nad moralném, nikt lepiiej od Matki czuwać nie potrafi. Od drugiego roku

staralam się więc mieć iak nayeścię dzie-
wczynki moie przy sobie, i dziwneby się to
komu innemu nie Tobie, Siostró wydało, od
trzech lat uczyć ie zaczęłam. Wiemy dobrze
obie, że są osoby którym powiedzieć, że
się trzechletnie dziecko uczy, iest to zdziwić
ie, zasmucić albo rozgniewać; bo wystawiaią
go sobie zaraz dukwiącém nad xiążką albo
płaczącém nad zeszytem. Nie takie też były
pierwsze nauki dziewcząt moich; ia sama ga-
nię to zbyt wczesne uczenie dzieci; wiem, że
niemal każde możnaby z pracą przed czterema
laty gładko czytać nauczyć; wiem, że pa-
mięć będąc iedną z nymocniejszych władz
ich umysłu, można napełnić ich główkę mnóst-
wem wielkich słów i odpowiedzi, które na
stosowne zapytania dokładnie powtórzą; ale
proszę, cóż przyidzie dziecku z czytania i
powtarzania wyrazów, których nie poymuie?
Z téy zawczesnéy i papuzięy umiętności,
Rodzice tylko i dzieci próżnéy i szkodliwéy
nabieraią dumy. Ja dopiero w piątym roku
zaczęłam uczyć czytać dziewczęta moie, do
téy chwili nauki ich kończyły się na rozmo-

wach zemną i na ręcznych zatrudnieniach. — Ale te, iak mówiłam, od trzech lat się zaczęły, i od tego wieku i Marynia i Ludwisia miały już godziny swoje, w których na moje zawołanie odbiec musiały od najmilszey zabawy, usiąść przy mnie, coś robić, a przytém rozmawiać ze mną (do czego iak wiesz małe dziewczynki nie potrzebuia przymusu). Ta ich robota z początku nie była wiele warta, te rozmowy z razu nie bardzo uczące; przewiały nici z kłębka na kłębek, wiązały i rozwiązywały węzły z tasiemki, mówiły ze mną o lalce, o piesku, ale mnie też wcale nie szło ani o ich robotę, ani o naukę, bo trudno ich wymagać od trzechletniego dziecka, ale o to, żeby się nie przyzwyczaiły dnie całe na próżnowaniu i zabawie trawić, żeby wzrosły z tą myślą, iż nie można żyć bez zatrudnienia, iż praca jest konieczną i nieodzowną powinnością każdego człowieka. Bo mnie się zdaie, iż źródłem lenistwa, wstrętu do nauki i pracy wielu dzieci, a nawet wielu dorosłych osób, iest to; że ich nieprzyzwyczaiiono wcześnie do zatrudnienia. — W wieluż to domach

do sześciu, siedmiu lat, pozwalaią dziecku (a osobliwie też chłopcom) próżnować, bawić się, dzień cały; nadchodzi nareszcie chwila w której iuż koniecznie uczyć go wypada. Zapędzaią go gwałtem do nauki, musi siedzieć po godzinie na iedném mieyscu, i dziwią się Rodzice, że z płaczem się uczy, i ma wstręt do xiążki i użytecznego zatrudnienia. — Zwolna, ale wczesnie dziecie sposobić do pracy należy, maleńkie i łatwe z razu zadawać mu powinności, pomnażać z wiekiem ich trudność i liczbę, a tak nieznacznie zatrudnienie drugim życiem stanie się dla niego. Ja nawet zaraz od początku postanowiłam sobie prawo, nie opuszczania nigdy tych nauk dziewcząt moich, i dawania ich ile możliwości o regularnéy godzinie, czy miały ochotę czy nie? Raz, dwa razy tę niechęć przezwyciężywszy, wprawia się dziecko w przekonanie, że są powinności, którym chętnie czy nie chętnie, codzień zadosyć uczynić potrzeba; a czyż z tego przekonania ważna na całe życie nie pozostanie nauka?

LIST DZIEWIĄTY.

W iednym z listów moich do Ciebie, kochana Siostro, użyłam przystosowania, które mi od téy chwili często na myśl przychodzi, i w wielu mnie rzeczach prowadzi i oświeca. Przyrównałam Matkę wychowującą dziecię, do malarza, który na gładkiem i czystém płótnie, obraz wystawiać zamysła. Coraz więcej się przekonuję i po sobie i po drugich, iak wielkiéy iest wagi początek téy pracy naszéy, i iak wielu kobiet chybione iest wychowanie, iedynie z téy przyczyny, że ten, który pierwsze kryślił rysy, o dalszém dziele bynajmniej nie myślał. Kiedy ieszcze córki moje w pieluchach były, iuż wraz z ich Oycem zastanawiałam się bardzo nad przeznaczeniem ich na świecie, i nad tém, czém chcielibyśmy żeby one były? Odkryliśmy z łatwością, że iako większa połowa kobiet staranniey chowanych, tak i córki nasze przeznaczone są do uczciwéy mierności, i żebyśmy radzi usposobić ie na prawdziwe Chrześcianki, na rozsądné światłe niewiasty, na dobre Polki i gospodynie; a w tenczas, mó-

wiliśmy sobie, czy póyda bogato za mąż, czy ubogo, czy się cokolwiek nad stan nasz wyniesą lub zniżą, zawsze użyteczne i szczęśliwe będą. — Nie wątpię, że wszystkich niemal Rodziców, także są same względem ich córek widoki, ale nie wszystkie Matki postępują w téj mierze iak Ty, Siostro, albo te na które ia się zapatrywać lubię, i z przykładu których wszystkie myśli moje o wychowaniu czerpam. Dla przekonania cię o téj prawdzie, niech dziś zważę z Tobą, iak źle naprzykład wiele Matek się bierze do wychowania na dobre gospodynie córek swoich. — Pod nazwiskiem dobréy gospodyni, rozumie każdy kobietę biegłą we wszelkich zatrudnieniach i robotach ręcznych, rozgarnioną, umiejącą dać sobie w sprawach codziennych radę, kierować służącemi, zawiadywać dobrze domem choćby naywiększym, utrzymać w nim rząd i porządek, słowem iedném, kobietę używającą iak naylepiéy, nayprzyjemniéy, a przytém nayoszczędniéy dochodów, które Mąż staraniem swoim lub pracą zbiera, i na ten koniec do rąk iéy oddaie. Bo we wszystkich

rodzinach tak wielkich iak małych, gdzie rzeczy idą według prawdziwego porządku, Męża iest sprawą myśleć, żeby było czém zaspokoić potrzeby domowe dnia każdego, żony zaś, dopilnować, żeby te potrzeby iak się należy były załatwione. Tak czyniąc, prawdziwie podaią sobie na wzajem rękę, żona pomocą staie się męża, starania się dzielą, i nie łatwoby wyrzec, którego z nich powinności są mozolniejsze i użyteczniejsze? — Ale żeby kobieta dopełnić dobrze mogła téy części powołania swego, iakże iey wiele wprawy i biegłości mieć należy? a iakże mało w wychowaniu dziewcząt w kraiu naszym, staramy się o zabezpieczenie im tych przymiotów, lubo późniéy każdy się dziwi i utyskuie, że mało która Polka dobrą iest gospodynią. — W dalszém naprzykład życiu téy dziewczynki, Mąż i wszyscy będą więcéy od niéy żądać wiadomości gospodarskich, iak historycznych, będzie musiała więcéy nierównie czasu poświęcać szyciu, doglądaniu służących, zarządzaniu domem, niśli muzyce i rysunkom; tamte zatrudnienia w każdym iey dniu konie-

czne i pierwsze będą trzymać miejsce, drugim odda iedynie pozostałe chwile; dla czegoż więc od rana do wieczora nad xiążką siedzieć iéy każą? czemuż obcą jest zupełnie temu, co się w domu dzieie, czemuż Matka żeby iéy na chwilę od nauki nie oderwać, posłużyć, wyręczyć się nią nie śmie? czemuż z graniem na klawikorcie, z tańcami, z rysunkiem, z śpiewaniem, popisuie się przed wszystkimi, a z robotą, z przyrządzonym przysmaczkiem nigdy? Powiedz że mi, kochana Siostró, iakim cudem tak chowana dziewczyna ma wzrość w przekonaniu, że biegłość w gospodarstwie więcéy waży w kobiecie od biegłości w naukach, że igła pierwsze mieć miejsce powinna przed piórem i pędzlem? Czyż nie wiemy, że wszystko w dziecięciu od pierwszych wrażeń zależy? A wreszcie, chociażby ją późniéy rozsądek lub potrzeba o tych prawdach przekonały, iakimże sposobem polubi te zatrudnienia tak płci naszej konieczne i właściwe, iakimże sposobem przeznaczenia swego gminném, siebie nie-szczęśliwą nie nazwie? — Przy dzisiejszych

coraz cięższych czasach, przy wzrastającym prawdziwem świetle niewiast, wiem że wiele jest takich, które chcą koniecznie dobremi być gospodyniami; te niewiasty godne są pochwały, ale oraz i litości; bo niewłożone z dzieciństwa do tych starań, zbałamucone że tak powiem powabnieyszym zatrudnieniem, trudnią się gospodarstwem iedynie przez cnotę, a niewprawne, często przy téj pracy na zdrowiu szkodują, rady sobie dać nie mogą, i prawdziwych ofiar mają postać. — Ja niechcę, żeby córki moje powinności kobiety pełniąc, myślały że akt heroiczny czynią; niechcę, żeby im nawet powstała kiedy myśl w głowie, że może być ofiara: zabawną xiażkę, piękną sonatę lub rysunek dla starań gospodarskich porzucić. Dla tego nie tylko teraz, ale do końca ich edukacyi zawsze więcéy robotą ręczną, porządkiem domowym, wyręczaniem mnie w gospodarstwie, niżli nauką zajęte będą; biegłość w tych zatrudnieniach więcéy od biegłości w talentach chwalić i nagradzać zamyslałam. Skoro tylko cokolwiek starsze będą, oddam im iakąś część gospodarstwa w dozór, a ści-

słego starań poruczonych dopełnienia, więcę nierównie doglądać będę, iak wypisów i tłumaczeń. Już teraz obiedwie wiele sobie rzeczy same robią i szyją, bardzo mało potrzebią usługi; w trzynastym roku oddam każdej z nich ię garderobę, i każda sługą swoją będzie. Nie obarczone naukami, wystarczy nam czasu, im do zadosyć uczynienia téj pracy, mnie do ich dopilnowania. Nim która z nich póydzie za mąż, rok przynajmnię albo dwa lata będzie na czele całego domu, zupełnie mieysce moje zastępując. Już teraz wiedzą, że podarki ich roboty są nam naysmilsze; iuż teraz przykładem i słowami wpałam w nie i wpaiać nie przestanę, że gospodarstwo pierwszą iest powinnością kobiety, i zupełnie nieodzowną. Gdy więc poszedłszy za mąż, więcę ieszcze w téj pracy ćwiczyć się będą musiały, ani im się to przykrém ani dziwném wyda; z równą powolnością z iaką mąż ich będzie nad papierami siedział, lub inne męzkie powołanie pełnił, one krzątać się koło domu będą; wolne tylko od gospodarstwa chwile, nauce, talentom poświęca,

a wesole i szczęśliwe, nie przydzie im nawet na myśl, żeby inaczej być mogło.

L I S T D Z I E S I Ą T Y.

Zabawił mnie twój list ostatni, kochana Siostró; zdaie mi się, że się cokolwiek obawiasz, czy ia unosząc się zbytęcznym do gospodarstwa zapalę, nie zrobię prostaczek z córek moich; sądzisz przynaymnię, że im za mało czasu teraz do nauki, późnię do czytania zbędzie. Nie bój się, będą one dosyć umiały, a gdy przydzie czas zamęćcia, ręczę Ci, nie wielu męzczyzn wyższość nad sobą uznaią. — Ja się nie raz nad tēm zastanawiałam, kochana Siostró, iakim się to dzieie sposobem, że kobiety w porównaniu do męzczyzn tak mało się uczą, tak mało umieią, a przecię zarozumienie o sobie nierównie maią większe, w towarzystwie często otrzymuią górę, i tyle iest dziś złych małżeństw dla tego iedynie (przynaymnię iak kobiety mówią): że żony daleko wyżey wychowane od męzów. Zdaie mi się, żem choć trochę doszła tēj tajemnicy; te wszystkie

dziwy odmienném udzielaniem światła się dzie-
 ią. — Przed mężczyzną od najmłodszego wieku
 stoi odkryte całe pole nauk, widzi ich ogrom,
 widzi że wszystkich ogarnąć nie potrafi, zwy-
 czajnie więc iedną tylko obiera sobie, tęg
 się oddaie i poświęca, tamte zna tylko po-
 wierzchownie; a widzac ile umiejętności za
 sobą zostawił, żadną miarą nie może mieć
 mniemania, iż wszystkie doskonale posiada. —
 Kobietom przedstawiaią nauki w daleko mniey-
 szym obrębie, i wiele z nich dla tego, że
 umieią wszystko czego ich uczono, myślą iak
 owa mysz Krasickiego, iż wszystkie umiejęt-
 ności poiadły. Kobiety także (że tak powiem)
 sam kwiat nauki zrywaiają, mężczyzni zaś cze-
 kaiają owocu; dla tego też wiadomości nasze i
 prędzég dochodzą i często większym blaskiem
 iaśnieiają, lubo w nich zwykle nic niema grun-
 townego. Jakże to często głęboko uczonego
 mężczyznę, kobieta płynne mówiają, prędką
 w odpowiedzi, chociaż nie wiele umie, za-
 wstydzi, przegada, i w towarzystwie nieró-
 wnie większą od niego gra rolę. — Przyczy-
 ną zaś dla którég dziś tyle iest złych mał-

żeństw (bo tak wiele żon wyższemi się być mienia od mężów swoich) iest ta, że kobiety zupełnie na odmienny użytek światło obrać. U mężczyzn cała nauka idzie w głowę, u kobiet zaś w serce; on się z bogactwami w wielkie myśli, w głębokie i potrzebne wiadomości, ona w czułość przesadzoną, w delikatność źle zrozumianą, w wykwintne uczucia; i stąd gdy się zeydą, powstaie nieporozumienie, i owa wyższość w kobiecie, która lubo mniemana, przecież iest główną do dobrego pożycia w małżeństwie zawadą. — Chcąc zapewnić córek moich szczęście, wychowanie ich w tym iednym względzie do męskiego zbliżę; będę nad tym pracować, żeby nauka z bogactwami ich rozum, niedotykając się serca; to iest będę je oświecać, ale ich czułości bynajmniej pobudzać, unosić nie myślę. Dla tego gruntownych tylko rzeczy uczyć je zamysłam, czytać będą bardzo mało, same dobre i pożyteczne książki, romansu żadnego broń Boże! nawet tych które Francuzcy autorowie dla dzieci napisali. Takim trybem idąc, poymiesz łatwo, że nie będę je mogła długo

trzymać nad nauką, bo zmęczyłby się zbyt-
 cznie ich umysł; a iak parę godzin na dzień
 poświęcą umiejętnościom, drugie tyle talen-
 tom, przy robocie, ze mną i z Oycem roz-
 mawiać będą, ręczę ci, że w ośmnastu le-
 ciech bardzo dosyć będą umiały. Wytworno-
 ścią uczuć się nie wślawią, zarozumienia bar-
 dzo wielkiego nie powezmą, bo im nieomie-
 szkam wyliczać często iak wielu rzeczy nie
 umieją, ale zapewniam, że w ich główkach
 wiele będzie prawdziwéy nauki, bo żadnéy
 błahej i niepotrzebnéy przystępu nie dam.
 Nie mając zepsutego smaku łakociami pisar-
 skiemi, poważne xiążki zabawnemi im się
 wydadzą, nie będę miała z niemi tego wielu
 Matek kłopotu: „Ach ia nieszczęśliwa! iuż
 „nie wiem skąd brać dzieł dla moiéy Córki?
 „co tylko można czytać do lat 14^{stu} wszystko
 „pochłonęła, pożera xiążki! trzebaby iéy co
 „tydzień coś nowego?“ Takie skargi iuż nie
 raz słyszałam; przecież te panienki po kilka
 ięzyków umieją, a i Francuzcy i Niemieccy i
 Angielscy pisarze, nadażyć im nie mogą.
 W tym wieku, moim córkom sam Krasicki

na iaki rok wystarczy, i wcale im niedam pożerać książek. Zbytek zawsze iest szkodliwy. Już teraz dziewczynki moje bardzo długo iedną książkę czytają, bo muszą mi opowiedzieć co czytały; rozmawiamy o tém z sobą, i ta rozmowa często trwa dłużej od samego czytania. Późniéy będą pisać treść książ przeczytanych, uwagi nad niemi, a szczególniéy nauki moralne iakie z nich wyciągną. Nigdy im nie pozwolę przeczytać szybko bez zastanowienia żadnego dzieła; bo iakaż stąd może być korzyść? oto zarozumienie i strata czasu. Takie czytanie mniéy ieszcze umysł ćwiczy od ręcznéy roboty, bo i szyjąc myśleć można, a tak czytając, nie myśli się wcale. Nie troszcz się więc kochana Siostro! moje córki nie stracą, ieśli w te godziny, kiedy inne dziewczęta ich wieku czytają książki bez wyboru, bez zastanowienia, a zatém bez owocu, one szyć, haftować lub trudnić się gospodarstwem będą.

LIST JEDENASTY.

Zaspokoiona odpowiedzią moją, życzysz więc sobie teraz wiedzieć dokładnie, co dziewczynki moje umieją? ile będę mogła naysztetelniey, zadosyś uczynię żądaniu twoiemu; ale ostrzegam cię zawczasu, kochana Siostro, że wszystko co dziś powiem, stosuy do starszey z corek moich, bo ta mając iuż rok dziewiąty, naturalnie więcey od młodszey umie, a ia pełna miłości własney iako Matka, chętniey o umiejętnieyszey mówić będę. — Już to co się tycze wiadomości kobiecych, moia Marynia dosyć ich posiada; tak dobrze pończochy robi, że iuż od dwóch lat, innych nie nosi prócz własney roboty; śrzednie płótno szyje wybornie, nie źle ceruie, dzierga, siatkę robi, na kanwie iuż kilka kobierczyków, szelek, podwiązek wyszyła, a teraz haftować ią uczę ale w ręku, bo póki rosnać będą dziewczęta moje, w krosnach im robić nie pozwolę. — Już się nią w gospodarstwie nie raz wyreçam, biore ią często z sobą do spiżarni, do piwnicy, wie gdzie każda rzecz stoi, i kiedy potrzeba wypadnie, i samą ią z klucza-

mi poślę, trafi do wszystkiego. Blisko od roku ma wydział utrzymywania porządku w naszym bawialnym pokoiu; tam ię ręką wszystko codzięń iak naydokładnię ustawione, pościerane być musi. Już ma do tego swóy fartuszek, miotelkę, ściereczki; dałam ię ten urząd i te iego oznaki w dzięń kiedy dziewiąty rok zaczęła; i nie pamiętam żeby ią który podarek więćy uszczęśliwił. Ludwisia podobnegoż dnia niecierpliwie wygląda, i często siostrze pomaga. Obiedwie chodzą czasem ze mną na miasto do kupców, do rzemieślników; wiedzą już iak i skąd wiele rzeczy się robi i bierze, znią dobrze rozmaite pieniądze i cenę wszystkiego co się potrzeb kuchennych, domowych, i ubioru tycze. Bo przyznam ci się, że mnie bardzo gniewa, kiedy dziewczę wie co się w Rzymie przed wiekami działo? iakie potrawy Spartanie iadali? a nie wie o potocznych rzeczach, i co sama ię codzięń; a o podobne przykłady u nas nie trudno. — Co zaś do nauk, moje dziewczęta czytają bardzo dobrze, piszą takóž, ale na liniach sporemi literami i nie z głowy; mają

wiele wyobrażeń, wielu rzeczy dobre początki. — Pierwszy mój sposób uczenia ich, czyli rozwijania ich umysłu, był iak ci wiadomo rozmawiać z niemi; drugim, którego prawie razem używać zaczęłam, pokazywać im różne obrazki i tłumaczyć ie. Wszystkie dzieci niezmiernie lubią obrazki, i rozsądne Matki bardzo łatwo z tego ich gustu korzystają. U nas na nieszczęście mało iest ieszcze xiążek z obrazkami dla dzieci; przyidziemy zapewne po mału do tego bogactwa, a tym czasem żywny się u obcych. Niemcy, Anglicy, Francuzi, mają mnóstwo dzieł takowych; opatrzyłam się w niektóre, i od czasu iak uczyć moje dziewczęta zaczęłam, pokazywałam im te obrazki, dołączając do każdego małą powieść nayczęścię z teyże xiążki wziętą, ale do ich pojęcia, a nawet niekiedy i do charakteru zastosowaną. Ośm czy dziewięć dzieł tego rodzaju dostarczyły mi materyałów na parę lat; bo dzieciom można kilkanaście razy iedno powtarzać; w zabawach swoich nierównie są stalsze od nas; może być dla tego, iż mając zmienniejszy umysł prędzę od nas zapomi-

naia. Takowy sposób pierwiastkowego uczenia dzieci, iest przedziwny; naprzód bawi ich i zajmuie, powtóre rozwia ich umysł i ćwiczy pamięć; a nadewszystko podaie sposobność udzielenia im nieznacznie wielu moralnych nauk, które czasem wielkie wrażenie na nich czynią; ale uważałam, że w takowem opowiadaniu niezmiernie pilnować się trzeba, ażeby zawsze iednakowo nazywać osoby i rzeczy wystawiane w obrazkach, i iednakowo te przypadki i szczegóły opowiadać, bo inaczej domyślaia się iakowegoś podstępu i tracią wiarę, a na téy wszędzie i zawsze wiele zawisło. — Nieuwierzysz iak wiele wyobrażeń, i zdań sprawiedliwych, dzieci moje podobnym sposobem nabyły? iakiéy nabrały łatwości w wysłowieniu się, bo słysząc kilkanaście razy toż samo opowiadanie z ust moich, powtarzaiąc go same tyleż razy, wprawić się mogły. Tym sposobem udzieliłam im iakieys̄ części historyi naturalnéy, bo i takie xiążki były w zbiorze moim; ten sposób doprowadził mnie także do ważniejszégó nauki; bo wiadomo ci, że podobnym trybem za pomocą kate-

chizmów i Pisma Śgo zaczęłam je uczyć Religii. Pierwszy raz udzieliłam im całej iey osnowy w krótkości, ale drugi raz mówiłam obszerniéy; i niewiem czy to źle czy dobrze? ale w tę naukę i świeckie wcisnęłam. Tak na przykład, (choćby się to mogło wydawać komu wielką i przedwczesną mądrością) mówiąc im już po raz drugi o stworzeniu świata, wzięłam glob, i karty ieograficzne, pokazałam im obraz świata i naszey kuli ziemskiej, według układu Kopernika. Ta pierwsza lekcyja zabrała nam wprawdzie trzy dni, ale już na zawsze rzetelne wyobrażenie tych dziwów mieć będą; a ileż się oszczędza dziecięciu pracy i mozołu, kiedy się go od razu rzetelnie każdéy rzeczy uczy, i kiedy nie ma nigdy potrzeby odstąpić od raz powziętych mniemań. Podobnież, postępując daléy w nauce Religii, dałam im lekki rys historyi powszechnéy; kolejno wspomniałam o znaczniejszych ludach; Egipcyanie, Assyryyczycy, Persy, Grecy, Rzymianie, wszyscy w miejscu swoim wymienieni zostali; pokazywałam im ich siedlisko na karcie; a gdy prowadząc da-

lę naukę Religii doszliśmy do późniejszych czasów, wspomniałam podobnie o ludach; o Germanach, Bretonach, Gaulach, Sławianach i innych, a przez nich doszłam do dzisiejszych, i do historyi narodu naszego. Wtedy przybyła nam lekcya — lekcya Ojczyzna. Czytanie *Pielgrzyma*, uczenie się *Śpiewów*, słuchanie różnych przezemnie opowiadanych szczegółów, z nowo wydanej i przerobionej historyi X. Wagi i z innych dzieł tego rodzaju, tę lekcję stanowią. Tak więc w umyśle dzieci moich już są nakreślone pierwsze rysy wszystkich nauk, które kiedyś lepiej umieć mają; dwa najważniejsze przedmioty Religii i Ojczyzna, wyraźnie odznaczone; na te zawsze najwięcej uwagę ich zwracać będę, bo te najznakomitsze dla Chrześcianki i dla Polki. — Otóż masz wierny obraz umiejętności córek moich; dołączyć jeszcze należy cokolwiek brząkania na klawikorcie, bo Marynia która okazuje nieiaki talent do muzyki, już blisko od roku grać się uczy. Do rysunku niema metra, gdyż sędzę, że w naszym stanie bardzo dosyć na jednym talencie.

I ten poszedłszy za mąż z trudnością utrzymać przyidzie; a ia chcę żeby córki moje czego raz się nauczą, na zawsze umiały.

L I S T D W U N A S T Y.

Odpisuiąc na ostatni list mój, uznawszy że moje dziewczęta nie zbytecznie są uczone, pytasz mi się kochano Siostro: „czy też kochają się wzajem córki twoie?“ Przyznam ci się, z pierwszego razu to zapytanie bardzo dziwnem mi się wydało, chciałam odpowiedzieć po prostu: „A iakżęby!“ lecz zastanowiwszy się nad niem, doszłam iż do zadania go, słuszne miałaś przyczyny; i co więcę doszłam i tego, że sama nie wiedząc o tém, wiele pracowałam i pracuję, ażeby wzajemne przywiązanie córek moich obudzać i utrzymywać. W saméy rzeczy, teraz nierównie jest trudniéy, niżli było dawnieysze czasy, żeby się rodzeństwo prawdziwie kochało. Ostrzeższe wychowanie, boiaźń iaką Rodzice wzbudzali, dopomagały do ścięśnienia związków między braćmi i siostrami, gdyż czuli lepiej

ich potrzebę. Pamiętam iak z tą siostrą, która wiekiem naybardziéy do mnie zbliżoną była, pamiętam mówię, iakéśmy zawsze iedną partyą składały, i opierały się razem władzy zarówno obudwom straszney. Nie odważyła się iedna na drugą słowa przed Matką powiedzieć; naprzód, że nie miała tyle śmiałości, a powtóre, wiedziała dobrze, iż i na siebie i na nią surową ściągnie karę. Lecz dziś kiedy rodzice tak zbliżyli się do dzieci, kiedy rodzeństwo w zatargach swoich może wezwać śmiało Matki pomocy, miłość braterska iest uczuciem, które pielęgnować starannie należy. Nie iest podsycana potrzebą wspierania się wzajemnego, a może być osłabiona chęcią przesadzenia iedno drugiego, nierównie pospolitszą, od chęci szkodenia komu. Człowiek któryby plamą honoru swego mienił, wydanie na drugiego praw surowości, nie waha się nad wyzuciem go zwolna z łask wielkiego pana, ieśli ma nadzieię, że miejsce iego zastąpi. Toż samo umięą i dzieci; żadna z córek moich nie naraziłaby siostry na wielką pokutę, ale obie dopuszczają się małych oska-

rzeń, które im się nie zdają bardzo szkodliwe, bo nie wielkie skutki za sobą ciągną. Ludwisia iako młodsza, częścię od Maryni téj wadzie podlega; łaię ią za to, a potaie-
 mnie wszelkie łożę starania, żeby najmniey-
 szym skargom zapobiedz. W tym celu usil-
 nie pracuję nad utrzymaniem zupełnéj iedno-
 ści między córkami moimi, i nad uczynie-
 niem iednéj potrzebną drugiéy. Zła to ma-
 xyma: „kłóć, mieszay, żebyś mógł panować.“
 Ja przeciwnie, zgodę karmię między podda-
 nemi memi, i tém pewniejsza iestem méy
 władzy. Staram się, żeby zabawy Ludwisi
 zależały prawie zupełnie od uczynności star-
 széy iéy siostry; Marynię zaś uczę, żeby się
 przywiewywała do siostry, samą przyjemnością
 iaką w téj uczynności znayduie. Jeśli iedna
 z nich dobrze lekcyą umie, więcéy uszyie
 niżlin iéy zadała, oznaymiam to iak nayprę-
 dzéy iéy siostrze; nie iako przykład do na-
 śladowania, ale iako naylepszą nowinę; chcę
 żeby się ona dobrém postępowaniem siostry
 cieszyła, żeby w niéy założyła zawczasu część
 miłości własnéy swoiéy. Jeśli iestem przy-

muszona iednę z nich ukarać, nie zabawiani tymczasem drugiéy; gry i śmiechy ustaia, przynajmniéy z moiéy strony, nie zachęcam do wesołości, wszystko posępną postać przybiera; i umartwienie winnéy jest dla iéy siostry rodzaiem publicznéy plagi. Unikam także pochwał, pokut, któreby ie poróżnić mogły; nie wynoszę nigdy iednéy, kosztem drugiéy; kiedy iedna ma zostać w domu, nie idę z drugą na zabawę; smutek téy mógłby się zamienić w zazdrość przeciwko siostrze, wtenczas kara gorszeby skutki sprawiła od winy. — Takim i podobném postępowaniem zdaie mi się, żem założyła między córkami memi zasady przywiązania, które mam nadzieię, że wznagać się codziennie będzie. Wyznam ci szczerze, kochana Siostro, że gdybym celu moiego w téy mierze chybiła, mieniłabym złém ich wychowanie; i bez względu na wszystkie inne korzyści, przełożyłabym prostotę dawnéy edukacyi, nad całą dzisieyszą subtelność. My się tak kochały i kochamy bez żadnych Matki naszéy ku temu starań i zabiegów; a pominawszy szczęście iakiego na całe życie jest

źródłem, miłość między rodzeństwem, ja uważam ją za najważniejszą ze wszystkich dla charakteru dzieci, za podstawę dalszych ich cnót towarzyskich. —

L I S T T R Z Y N A S T Y.

Ządasz, kochana Siostro, żebym ci wytłómaczyła dla czego tak wielkie znaczenie do miłości braterskiej przywiązuję? zbiorę wszystkie myśli moje, ażeby Twój woli zadosyć uczynić, i przyznasz zapewne, że nie na wiatr to zdanie rzuciłam. — Jakież jest przeznaczenie nasze w dalszém życiu? Oto żyć z ludźmi, kochać ich, świadczyć im i ulegać, a nayczęścięj przynajmniej w przekonaniu naszym, mniej od nich odbierać, niżeli dajemy. Cóż dziecie do tego przeznaczenia przygotuje, jeśli nie miłość braterska? nie sprawią tego zapewne związki jego z Rodzicami, choćby też naytkliwsze były; bo proszę cię, zastanów się wraz ze mną, iakie skutki mieć może na dzieciach, dzisiejszych Matek obchodzenie się z niemi? Nayczęścięj jeśli się dobrze

nie pilnują i nie strzegą, ieśli cokolwiek w uczuciach swoich przesadzą, (a któryż błąd łatwiejszy!) samolubstwa ich uczą; i pewna iestem, że tę ochydną wadę, o którą wiek nasz iest winiony, Matki zbyteczną czułością w sercach dzieci zaszczepiają. — Prawie wszystkie tak iesteśmy dziećmi od pieluch zajęte, że choćbyśmy nayżywsze przywiązanie w nich wzbudziły, to nigdy bezinteresowném nie będzie. Dziecie od kolebki nawyka wszystko mieć od Matki, nie dla nię nie czyniąc; przyzwyczaja się przeto do mniemania, iż wszystko do niego zmierzać powinno, i przedmiotem się staie własnych myśli i zabiegów. Siebie kocha w Matce swoięy i oswaia się zawczasu z tém przekonaniem: że ona dla niego naywiększe ofiary czynić powinna i potrafi. Inne ma zupełnie względem rodzeństwa swego wyobrażenie. Ludwisia nie raz mnie prosi, żebym ię dała to co iem; nie widziałam żeby kiedy o rzecz podobną Maryni prosiła; bo w ię przekonaniu nie iest obowiązkiem siostry krzywdzić się dla nię. Nayczęścięy ieśli która co dostanie, dzieli się

z drugą; nie pamiętam żeby mnie kiedy połowę jabłka albo cukierka przyniosły, a jednak pewna jestem, że każda z nich więcej mnie niżli siostrę kocha. Kiedy która przysługę mi jaką uczyni, cieszy się, bo ię to pewnego znaczenia dodaie, że potrafiła być mi użyteczną; kiedy przez dzień cały się sady, żeby mi powiedzieć wieczór: *Bardzo byłam grzeczna*; nie moiego, własnego w tém ukontentowania szuka. Z Matką także sztuki ulegania nauczyć się dziecko nie może; bo cóż uleganie rodzi? wady drugich; a każda z nas pilnie swoje przed dziećmi ukrywa. — W miłości więc braterskię jest przygotowane do dalszego pożycia z ludźmi ćwiczenie, w nię prawie wszystko jest bezinteresowne, wspaniałe. Widzę to po córkach moich. Jeśli jedna z nich smutna albo słaba, druga ię znosi wszystko co posiada, żeby ją pocieszyć lub rozerwać; jedna drugię podarki daie, żadna nie kryie wad swoich przed drugą, a wzajemnie sobie ulegać umieją. Uczą się także sztuki wybrnienia z iedną z najtrudnieyszych dalszego życia okoliczności, uczą

się mówię, zadosyć uczynienia razem dwóm powinnościom. Dziecię chowane samo wśród osób dojrzałych i rozsądnych, nie podobnego nie dozna, bo zawsze iednę tylko ma powinność do spełnienia; ale dziecko podzielone między Matką i siostrą, iuż się obeznaie z tą trudnością, iuż nabywa środków do załatwienia rzeczy w taki sposób, żeby nie uchybić ani iednéy ani drugiéy stronie. Ludwisia o-
twartsza i młodsza od siostry, ieśli połaie Marynię, ściska ią i całue, chcąc iey przy-
nieść ulgę; ale Marynia iuż zaczyna poymo-
wać, że podobne postępowanie nie iest do-
brém, bo się w brew moiemu sprzeciwia. Siedząc więc spokojnie przy mnie, szuka o-
czyrna swemi oczów strapionéy. Sama grze-
cznieysza, pilnieysza niż zwyczajnie, chce do-
brém postępowaniem dobry mój humor przy-
wrócić; a kiedy iuż widzi, że wielkie ma u
mnie zasługi, wtedy prosi żebym w nagrodę
siostrze przebaczyła. — Powiedzże teraz sa-
ma, czy nie miałam słusznych powodów do
uważania miłości między rodzeństwem za nay-
ważnieyszą dla charakteru dzieci? Błogosła-

wię też codzień Boga, że mi dał dwie córki, gdybym tylko jedną miała, musiałabym ię towarzyszkę wynaleść. Ale iakżeby to trudnóm było? Jedna z was kochane Siostry, musiałaby mi wtedy którą ze swoich córek powierzyć. Bo nie zdaie mi się dobrą rzeczą, dozwalać ścisłych związków między dziewczynkami, których Rodzice, nie rządzą się podług tych samych prawideł; porównywią wtedy odbierane nauki, a zamiast się w nich utwierdzać, zdarzyć się może, iż ie nicuią i ganią. Wreszcie dziewczynkom wypada ile możności w rodzinie związków przyiaźni szukać: gotować się będą zwolna do podlegania, i łatwiéy im będzie ustrzedz się owéy wolności w wyborze, owego wydatku czułości, które kobietom tak szkodliwe bywią. — Podobą mi się bardzo używany na pensyach za granicą sposób. Tam skoro dziewczynka dojdzie do wieku w którym rozsądną się być mieni, powierzą ię drugą nierównie młodszą; tę nazywa *Córką* swoją, dogląda ię, ma o nię staranie. Nie może ię uciemieźać, bo sama wyższéy władzy ulega, musi więc pracować

nad pozyskaniem przywiązania przysposobionej córki, i ten przedmiot starań i miłości, którego sama nie wybierała i odmienić niema mocy, przyzwyczaja ją do uznania prawa na same nawet uczucia, chroni, żeby niemi nie stałości gustów, wysoki wyobraźni nie rządziły. Ja sądzę, że w mężczyznach ustalać trzeba zasady i kierować ich namiętnościami, dla kobiet zaś punkt najważniejszy jest naznaczyć prawa i tamę uczuciom; bo serce u niewiasty źródłem jest i jej zalet i błędów, sprawcą szczęścia lub nieszczęścia, i do nas to Mędrzec powiedział: „Strzeż serca twego, pilnie nad wszystkie rzeczy, które strzedz, zwykliśmy.“

L I S T C Z T E R N A S T Y.

Takaś to Ty, Siostro, wyciągnęłaś mnie umyślnie na słówka, żeby zobaczyć czy się zgadza mój sposób myślenia z Twoim, a ja uwierzyłam, iż doprawdy nie rozumiesz zdania mego względem miłości braterskiej; wpadłam w łapkę; lecz nie żałuję tego bynaj-

mniey kiedy mnie zapewniasz, że rozumowa-
 nia moje zupełnie w twoię myśl trafiły; i
 kiedy to co ja nawiasem rzuciłam, Ty w od-
 powiedzi swoiëy tak przedziwnie rozwinać u-
 miałaś. Jak mi się podobała ta uwaga Twoja:
 „Dzięki troskliwëy Opatrzności, dziecie dobrą
 „Matkę i rodzeństwo mające, iuż wcześniej
 „wizerunek całego życia koło siebie widzi, i
 „iuż na małym świecie żyć zaczyna. Matka
 „ofiarami swemi, niewyczerpaną dobrocią i
 „uczynnością, tkliwëm i bezinteresowanëm u-
 „czuciem, doskonałością w którą się w oczach
 „iego przybiera, dobrymi radami, bacznością
 „z iaką najmniej błęd spostrzega, spra-
 „wiedliwością i stałością swoją przedstawia
 „mu obraz Boga, sumienia, rozsądku i pra-
 „wa; rodzeństwo zaś, towarzystwa i przy-
 „szłych iego z niëm stosunków.“ — Uzna-
 wszy prawdę tych słów, zastanowiwszy się
 nad niemi zadrżałam; iakież to jest znakomi-
 te, iakie trudne Matki powołanie? Tyle i
 tak wielkich przedmiotów wystawiając do czasu
 przed dzieckiem, iakże baczna na siebie być
 powinna; tyle władz łącząc w sobie, iakąż

powagą przyodziać ię się wypada. — Kochana Siostró, przed Tobą wyznać to mogę, zdaie mi się, że moje córki mają o mnie cokolwiek zgodne z tém wysokiem przeznaczeniem wyobrażenie; chciałabym sobie przypomnieć iak się to stało? iakich ku temu używałam sposobów? Już to naprzód wiem dobrze, żem się zawsze starała i staram iak naydoskonalszą w ich oczach się wydawać, i że ta ciągła praca nie z iednéj wady mnie poprawiła; powtóre, obok poufałości iakię teraznieysze obchodzenie się Rodziców z dziećmi dozwala, potrafiłam to sprawić, że mnie córki moje szanują; a to może być dla tego, żem z wiekiem uymowała pieszczot i wszelkich zaprzestała posług, a od n ypierwszych lat ich życia pracowałam nad tém, żeby mnie słuchały. Wpóić posłuszeństwo w dzieci, iest to rzecz konieczna, bo posłuszeństwo iest ich tymczasowym rozsądkiem; nie mając ieszcze własnego rozumu, rządzić się muszą koniecznie rozumem drugih, i skoro nie słuchają nic z nich zrobić nie można. — Rozkazuąc iedynie córkom moim rzeczy słuszne, nie za-

kazuiąc im niewinnych lub mało znaczących, nie żądaiąc nigdy od nich zbyt wiele, ale pilnując żeby pełniły święcie co im raz każę, wprawilaam ich w posłuszeństwo. Nigdy żadna kiedy iéy co rozkażę, nie poważy mi się spytać: Dla czego? Ale teraz, że iuż cokolwiek starsze, ia sama gdy iuż mój rozkaz wypełnią, nasuwam im z ręcznie sprawiedliwe do dania go powody. Tym sposobem podległość ich dotąd ślepą, zmieniam zwolna w posłuszeństwo z przekonania; a takie, ani wielkim ani małym uciążliwe nie iest. Rządząc tak ciągle niemi rozsądkiem, doydę kiedyś do tego, że będziemy miały iedną wolę, iedno zdanie, i córki moje własną pełniąc wolę, za własném idąc zdaniem, będą przecieź mnie słuchały. Przeydą nieznacznie z posłuszeństwa do niepodległości, ale nie się dla nich nie odmieni, bo tenże sam rozsądek przewodnikiem ich zawsze będzie; z tą iedyną różnicą, iż z ust moich do ich umysłu przeydzie. — Lecz żeby doić z pewnością do téy pożądanéy mety, spieszyć się w drodze nie będę. Jużem się o tém przekonała,

że chcąc wlać w dzieci rozsądek, któryby się stał ich własnością, i na zawsze im się mógł przydać, trzeba się stosować do postępu ich wyobrażeń, nie zaś do naszych. My dzieci zawsze zrozumiemy, ale dzieci nas nie. Najlepszy na przykład sposób rozwijania ich umysłu, jest rozmawiać z niemi, ale ten nie na wiele się przyda, jeżeli w rozmowach naszych, na wzór tych, które w książce autorowie kłaść zwykli, Matki same mówić będą, nie pytając się czy ich dzieci słuchają? czy rozumieją? Ja w rozmowach moich z Ludwisią i Marynią zawsze daleko mniej mówię od nich; nigdy sama nie zaczynam, one mi pytania zadają, a ja odpowiadam jak mogę najjaśniej i najkrócej. Bo i na cóż się zda dziecku wiele prawić? kiedy umysł jego nie jest zdolny do ciągłego nateżenia. Uważałam nawet, że dzieci którym wiele morałów w głowę kładą, albo wcale ich nie słuchają, albowi też się uczą odpowiadać hardo. Nic gorszego na przykład, jak dając jaki rozkaz dziecku tłómaczyć mu się po co i dla czego? jest to dać mu w rękę broń odporną; przeciwko władzy nic nie ma,

ale przeciwko słowom, ma słowa, i tych używa. — Zostawszy Matką, w tym wieku w którym już się zastanawiać umiemy, lubiąc od najmłodszych lat dzieci, i czytając wiele o sposobach ich chowania, wiesz, Siostró, iakiego ieszczé nabyłam przekonania? Oto tego, że z dziećmi w niczém ani w ich przymiotach, ani w naukach, ani w rozwiianiu rozsądku naglić nie potrzeba; więcéy ieszczé pracować nad tém, żeby złemu zapobiedz, iakżeby dobre sprawić, zostawiać wiele czasowi. Ogrodnik krzesze drzewo, oczyszcza z siadaiających nań owadów, ale wzrost i dojrzenie owocu, zostawia słońcu i przyiaznéy porze; a choćby sztuką przyspieszył dojrzałości iego, ów niewczesny owoc nigdy mieć nie będzie smaku i doskonałości tego, który wzrosł bez przymusu.

L I S T P I Ę T N A S T Y.

Teraźniejszy sposób chowania dzieci ma jednak, kochano Siostró, wielkie *ale* swoje, i bardzo trudno w niem zachować sprawiedliwéy miary. Przekonałem się o tém w tych

dniach. Przyjechała tu na tydzień siostrzenica mego męża, z czworgiem dzieci i u nas stanęła. W najlepszey chęci źle zrozumiała powinności macierzyństwa: jest naytroskliwszą Matką w świecie, ale przecież powiedzieć nie mogę, ażeby była najlepszą. Sama ubiera dzieci swoje, przy niéy wszystkie sypiaią, minuty bez nich wytrwać nie może, na każdą chwilę musi na nie patrzeć, wszystkie usługi im czyni, wszystkie lekcyę dotąd im daie. Nieustannie iéy się przywiduie, że które z nich słabe; od zimna, gorąca, od wszystkiego ich chroni, pokarm i napóy ledwie że nie waży; za najmnieyszą oznaką gniewu, uporu, zazdrości, rozpacza; za najmnieyszém dziecka obruszeniem się na nią płacze, że iéy nie kocha, i zawsze męczona i niespokojna, nie-słychanie przykre wiedzie życie. — Uznaię, kochana Siostro, że takowa słabość jest poniekąd szanowną, bo jest to zbytek czułości i cnoty; ale iednak chociaż ią serdecznie kochamy i szacuiemy, oboie niezmiernie byliśmy kontenci iak ci goście sobie poiechali; okropne nudy nas ogarniały, krzyk dzieci, nie-

spokojność Matki zatruwała nam każdą chwilę. Zważałam nawet, że ięć mąż (lubo bardzo dobry Oyciec) niezmiernie tém postępowaniem żony znudzony; wychwała bez przestanku dawne wychowanie: „To mi to były szczęśliwe czasy — powtarza — kiedy w domu nie „wiedziano, że są dzieci, i tam się gdzieś na „Boskię opiece chowały.“ — Spierałam się z nim o to zdanie, uznając iednak w duchu, że iego żona zbyt dzisieyszemu zwyczajowi uległa, a raczēy źle go zrozumiała. — Ja utrzymuję, że i dziś można bydź dobrą Matką; a przytē Mężowi i towarzystwu miłą. Gdyby to niepodobną było rzeczą, nie byłby Stwórca tyle obowiązków na nas włożył, bo ręka Jego we wszystkim sprawiedliwą miarę zachowuje; i kiedy kto przedemną narzeka, że nie może wydołać powinnościom swoim, lub też dopełniając ie upada pod tym ciężarem, przekonana iestem, że albo sam na siebie niepotrzebne włożył obowiązki, albo też źle się do wypełnienia ich bierze. Siostrzenica mego męża naprzykład, ileż sobie zbytecznēy pracy, ile kłopotów przydaie! iaka nierozsądna! Ale

wymawiam sobie doprawdy szczérość z iaką Ci o nię piszę, powinnyby większe znaleźć u mnie pobłażanie, bo gdyby nie rozsądek męża, byłabym niezawodnie takieyże słabości uległa. Wiesz, że dopiero w kilka lat po zamężciu, doczekałam się pierwszego dziecka; gdy się urodziło, chciałam koniecznie, żeby dzień i noc było przy mnie; skorom z łóżka wstała, nie dałam dotknąć się go nikomu; ale mój mąż sprzeciwił się temu: „Dosyć uczynisz dla twego dziecięcia — powiedział — „kiedy go sama wykarmisz, kiedy doyrzysz, „żeby mu na niczem niezbywało; te drobne „starania zostaw Bonie iego, która nawet ie „lepięy od ciebie dopełni, bo iuż umie koło „małych dzieci chodzić.“ Gdym się obawiała słuchając go uchybić powinnościom Matki, mówił mi ieszcze. „Może więcęy dzieci mieć „będziesz, te dzieci urosną, ważniejszych starzeń twoich potrzebować będą; ia zaięty publiczną służbą, dostarczaniem na utrzymanie domu całego, pomagać ci nie obiecuie, skądże „wtedy sił i czasu ci stanie, ażebyś dla wszystkich „to czynić mogła co dla tego chcesz czynić? Wre

„szcie postępuy tak dla moiéy miłości, ieśli to ma
 „być błędem, odpowiedzialność iego biorę na sie-
 „bie.“ — Uległam iego woli, i bardzo na t^{em} do-
 brze i ia i moje dzieci wyszły. Kiedy już cokol-
 wiek starsze były, ile możności trzymałam ie
 przy sobie, ale nigdy w tych godzinach, kiedy
 mnie mąż potrzebował, kiedym gości przyi-
 mowała, kiedy mnie zatrudnienia gospodarskie
 wołały, i dotąd powiedzieć śmiało mogę, że
 ich wychowanie, do niczego ważnego mi nie
 przeszkodziło (a może sobie nadto pochlebiam)
 nikomu nie było natrętne. Przekonawszy wcze-
 śnie dzieci moje, że Bóg zawsze na nich pa-
 trzy, dając im ciągle dobry przykład, nie po-
 zwałaiąc im się wiązać ściśle z źle wychowa-
 nemi dziećmi, wprawiałam ie do tego, że tak
 mi są posłuszne i tak grzeczne, kiedy na nie
 patrzę iak kiedy nie patrzę; i chociaż daleko
 są odemnie, mogę być pewną, że im na myśl
 nie przydzie zrobić co złego. Co się tycze
 ich zdrowia, z początku także nudnie byłam
 o nie troskliwą, ile że iak wiesz, dwoie star-
 szych mi umarło; ale po śmierci drugiego od-
 dałam pozostałe Bogu. Powiedziałam wraz

z Mężem: Jeśli On zechce wychować się; — jeśli nie — na nic się nie przyda cała nasza niespokojność; owszem ukarać nas może za ten niedostatek ufności. Polecam więc codziennie córki moie Bogu, pilnuję z rozsądkiem, ażeby sobie w niczem nie zaszkodziły, i spokojną iestem. Ich nauce poświęcam poranek, i wszystkie chwile, które wyłącznie są moje; chętnie im czynię ofiarę z własnych zabaw, ale nigdy nie uymuię dla dzieci z tego com mężowi, gospodarstwu, towarzystwu winna. Zawsze wiedzieć muszę co robią córki moie, zawsze myślę o nich, i takem się do tęg myśli przyzwyczaiła, że zajmując mnie nieustannie, nie zawadza mi nigdy, do niczego nie przeszkadza. Im starsze, tęg mnię pracy mi zadaia, lubo ich nauki coraz więcey zabieraią czasu. Každy rok uymnie mi starań, co dzień bardzię na nich spuścić się mogę, co dzień więcey rzeczy same sobie zrobić umieia. Już Marynia często mi iest pomocą, i nigdy łepię o sobie nie trzyma, iak kiedy iest uczestniczką iakię moię pracy; a Ludwisi szczęściem naywiększém, kiedy może

to samo robić co Mama i Marynia. Tak łącząc się z wolna ze mną w zatrudnieniach moich, sposobią się po trochu do wyręczenia mnie, a mam w Bogu nadzieję, że iak mnie kiedy wiek lub słabość uciśnie, córki moje oddadzą mi choć w części, to co dziś dla nich czynię.

L I S T S Z E S N A S T Y.

W odpowiedzi na mój list ostatni, żałujesz biedney siostrzenicy mego męża, pochlebiasz mi bardzo, kochana siostro; winszujesz wielu rzeczy, a między innemi, żem sobie potrafiła wynaleść tak doskonałą *Bonę* do dzieci. Prawda, że moja Teressa bardzo poczciwa, dobrych obyczajów, nie kłótniwa, czysto mówi po polsku, ale od doskonałości daleka. W iednych to romansach wszystko doskonałe; na rzeczywistym świecie musimy brać osoby i okoliczności iak się przytrafią, nie iakbyśmy ie mieć chcieli. *Bona* moich dzieci ma wad bardzo wiele; ia iednak iey nie oddaliłam, kontenta z nięy iestem i mam dla nięy wiele pobla-

żania i względów. Bo zważmyż iakie kobiety są zwyczajnie *Bonami*? oto kobiety bez najmniejszey edukacyi; iakże tu od nich doskonałości żądać? iakże im nie pobłażać? My przy całém świetle naszym tylu błędom podlegamy, a oneby od nich wolne być miały? Wreszcie, iakżeby nie mieć względów dla osoby, która mnie zastępuje i wyłącza? bo iednak ściśle rzeczy biorąc, gdybym się na moię Teresę nie mogła spuścić, byłabym dzień i noc nad memi dziećmi od ich urodzenia biedowała; tyle mi trudów uięła, a iabym nie miała dobrze o niéy mówić,¹ przekładać ią nad innych służących, nie mieć dla niéy względów, a nawet pewnéy wdzięczności i przyiaźni? Wreszcie Teresa pomimo wad swoich, ma dwa wielkie przymioty bardzo ważne w iéy powołaniu; naprzód nie przedemną nie ukrywa; dzieci moje były zawsze przy niéy, iak gdyby przy mnie, bo wiedziały, że ia wiedzieć będę o wszystkim co robią; powtóre kocha ie niezmiernie, a co większa kocha dom nasz cały. To przywiązanie my sami w niéy wzbudzili; kiedym ią przyi-

mowała, oświadczyłam ięy, że ieśli nam dobrze dzieci odchowa, o losie całego ięy życia myśleć będziemy; to zapewnienie sprawiło, że zaniechała wszelkich myśli obcych o przyszłości swoiëy; i przywiązała się sercem i duszą do naszego domu. Chcąc mieć dobrych do wychowania i edukacyi dzieci pomocników, koniecznie podobnie postępować należy. Własny interes każdym kierunie; i gdzież żądać, ażeby obce osoby bez żadnych pewnych widoków, życie swoje poświęciły tak mozolnym zatrudnieniom? — Z resztą Teresa nie poymowała nigdy i nie poymuie dotąd wielu rzeczy, które my Matki iako bardzo ważne uważamy; często w brew moiëy woli idzie, i nie raz w iednéy chwili zepsunie to, nad czém ia przez kilka dni pracowałam. Póki dzieci moje były maleńkie za nadto ie kochała i pieściła, teraz nie może się do tego przyzwyczaić, że iuż wyszły z pod ięy władzy. Ale te wszystkie ięy wady i błędy, starałam się i staram ile możności zaglądać, i teraz nierównie mniej nišli dawniëy mnie obchodzą; iuż nawet córkom moim nie wiele szkodzić

mogą. Póki małemi dziećmi były, bawiły przy niéy więcéy niż przy mnie, ona więcéy odemnie koło nich chodziła; bardzo więc ważną było rzeczą, żeby ją zarówno ze mną szanowały, i niewiedziały, czy ma wady iakie? Lecz dziś kiedy już starsze, kiedy ona tylko ubiera ie, śpi w ich pokoiu, chodzi czasem z niemi na przechadzkę, mogą nie mieć dla niéy tak wielkiego poważania; dosyć żeby ją kochały, a to nie wątpię, że do śmierci czynić będą. Kiedy więc widzę tego konieczną potrzebę, oświecam córki moje względem wad ich Bony. Kiedy naprzykład ubolewa nad niemi, że się uczyć muszą; kiedy ich się wypytuje o to, co się u nas w pokoiu dzieie? ostrzegam bez skrupułu dziewczynki moje, iż źle robi, przypisując to nie iéy sercu, ale niedostatku edukacyi. „Teresa — mówię im — „wiedzieć nie może iak nauka użyteczną iest „i przyjemną, bo się nigdy sama nie uczyła, „i dla tego was żałuje; ciekawą iest iak „wszystkie proste kobiety, Nie gorszcie się „więc iéy mową; ia sama będąc na iéy mieyscu, nie mając żadnéy edukacyi, nie była-

„bym mędrszą, a pilnować was i chodować
„w dzieciństwie, ręczę żebym lepiéy nie była
„potrafiła.“ — Widzisz więc, kochana siostró,
że moja Teresa wcale nie doskonała; ale ba-
łam się zawsze gorszéy, i dla tego od dwu-
nastu lat ją trzymam. Zapewniliśmy iéy ka-
walek chleba do śmierci; skoro Ludwisia dzie-
sięć lat skończy, będzie iéy wolno oddalić
się lub pozostać przy nas; zdaie mi się ie-
dnak, że już domu naszego nie porzuci; a ja
zawsze wdzięczną iéy będę, iż mnie w pier-
wszém chowaniu dzieci moich wyręczyła, a
do dalszego większą nie była przeszkodą.

L I S T S I E D M N A S T Y.

O kochana Siostró! iakże często obok sro-
giéy nędzy żyjemy, bynajmniéy o tém nie
wiedząc. Naprzeciwnko domu gdzie mieszkam,
w podwórzu, w nędzney izdebce umarła o-
negday dziewczyna dwudziesto-letnia, gasnąca
od pół roku na suchoty, naywiększa pociecha
i podpora schorzałéy Matki, i dwóch siostr
małych. Łatwo sobie wystawić rozpacz téy

nieszczęśliwéj rodziny. Poczciwa Teresa, która zawsze wie o wszystkich konających i umarłych z ulicy całej, doniosła mi o téj śmierci, i z wielkim płaczem nędzę Matki i pozostałych dzieci opowiedziała. Moje dziecięta były przy tém, i natychmiast pobiegły do swoich szafeczek, dały co tylko mogły. Marynia, która od ósmego roku bierze co tydzień dwadzieścia groszy pensyi, przyniosła mi cały swój majątek; Ludwisia iakąś starą chusteczkę, kołdrę swoięj lalki, i jabłko z podwieczorku. — Prosiły mnie potém obie, żeby mogły obaczyć tę Matkę i te dzieci. Dowiedziawszy się, że ieszcze rano umarłą wywieźli, poszłam tam z niemi; rozczuliły się bardzo widokiem téj nędzy, a Marynia zobaczywszy, że obiedwie dziewczynki boso były, prosiła mnie gdyśmy wrócili, żebym iéy za dwa miesiące pensyą dała z góry, bo chce im kupić trzewiki. „A ieżeli Mama dać nie zechce — przydała — to ia poproszę Teresy, ona mi pożyczy pięciu złotych, a ia iéy co tydzień oddawać będę.“ — Uczyniłam iéy uwagę: że niemożna pożyczać pieniędzy, nie

mając pewności oddania ich; a ta ięć pensya, zupełnie od moięć woli zależąc, może ią minąć, skoro moja wola ustanie. Zmartwiła się tem oświadczeniem i zdziwiła mocno. Ja zaś nie chcąc ięć dawać z tego o sobie mniemania, i pragnąc ią pocieszyć, powiedziałam: że wreszcie weyść możemy w układy: „Jeżeli przez tydzień bardzo będziesz grzeczną — mówiłam do nięć — dam ci z góry za dwa „miesiące pensyą, i kupisz trzewiki tym biednym dziewczątkom.“ Z naywiększą wdzięcznością przystała na tę ugodę; nie zastanowiła się nawet, ile ią kosztować będzie pozabawienie własnych pieniędzy na czas dosyć długi. Przyznam się, że bardzo będę rada temu, ieśli ona tę ofiarę uczuie. Niema dziecięcia któreby litościwemu nie było, iąłmużny chętnie nie dawało, skoro ten przykład u Rodziców widzi; bo cóż to iest za cnota, mając dać; ale rzadko które dziecko prawdziwie iest dobroczynne, to iest, rzadko które zdolne iest do trwałeć o ubogiem pamięci, do iakięć ciągleć dla niego ofiary, a ia w takową dobroczynność córki moie chcę wprawić. Moim

zdaniem, nie wielka to sztuka a mniejsza jeszcze zasługa, mając pieniądze, wyjąć z worka parę złotych i pozbyć się tym sposobem natręta; ale sobie ująć, żeby wesprzeć potrzebnącego, ciągle o nim pamiętać, nie szczędzić zachodów, starania, żeby mu bydź użytecznym, to ja dobroczynnością zowie; ta nie tylko litości lecz i wytrwania potrzebuje, ta jest cnotą. Z prawdziwą rozkoszą serca widzę ię zarody w duszy dziewcząt moich; już Marynia sama z siebie powzięła zamiśl dwumiesięczney pensyi ofiary; Ludwisia zaś w tęg chwili przyszła do mnie i prosiła, żebym ię zaczęła pończochę. „Pozwoli Mama powiedziała całując mnie w rękę — że ia go, „dzinę iednę zabawy poświęcę robocie, bo „chciałabym tym dziewczynkom po parze pończoch zrobić; będą miały trzewiki od Maryni, odemnie pończochy.“ Przystałam na to chętnie, dałam ię grubey i równey bawełny, dobrych drutów, zaczęłam pończochę, odrobiłam znaczny kawałek, żeby ię sporzēy ta robota poszła. Miarkujesz łatwo, że pod pozorem to spuszczenia, to pięty, poma-

gać iéy będę nieznacznie w téy pracy, żeby niedługo skończoną była, a ona codzień godzin kilka, a nawet chwile zabawy poświęcając robocie dla ubogich, zarówno z siostrą, która dla nich dwumiesięcznego pozbawiła się dochodu, dobroczynną będzie. — Chwalić iednak ani iednéy ani drugiéy nie myślę, ani téż w ich przytomności rozpowiadać to znanym moim, bo wiem, że dostateczną nagrodę w sercu znaydą, a chcę ie wprowadzić do tego wczesnie, ażeby za cnoty i dobre uczynki innéy nie potrzebowały, gdyż ta iedna niemylna.

L I S T O Ś M N A S T Y.

Ludwisia rozgniewała się wczora. Miała nową sukienkę, kazałam iéy włożyć fartuszek, nie chciała; a kiedym go iéy sama przywiązywała, niby to chcąc poprawić, tak go mocno szarpnęła, że się rozdarł nalezycie. Wtedy żal w iednéy chwili miejsce gniewu zastąpił, umilkła, a spoglądając raz na mnie, drugi raz na fartuszek, w wielkiéy była trwodze. To nieszczęście uchroniło mnie od zadania

pokuty, która inaczej byłaby musiała nastąpić; zrobiłam ię tylko kilka uwag nad złemi skutkami uporu i gniewu. Lubię dosyć kiedy się tak przytrafi, iż córki moje popełniwszy iaką winę, natychmiast w ię popełnieniu karę znayduią; podobna okoliczność silnię od słów przemawia, i użycza dziecięciu oczywistego przekonania, iakiem to złem iest każde przestępstwo. Nie zawsze się iednak tak rzecz ułoży, bo ileż win dziecko popełnia, niepostrzegaiąc złych skutków? Ale i to iest dobrze, i ia która zawsze na przyszłość pamiętam, która czuię, że iestem dla córek moich tymczasowym zastępcą Boga i sumienia, która pragnę wprowadzić ie zwolna do tęg pobożności wyznawcom prawdziwym Chrystusa właściwęg, ia nie chcę, ażeby one przez samą boiaźń złego, źle nie czyniły. Chcę ie prowadzić miłością, chęcią przypodobania mi się i nadzieią własnego szczęścia; chcę żeby się nauczyły wcześniej strzedz się złego iedynie dla miłości Boga, dla zyskania Jego łaski, dla zaspokoienia sumienia. Takim sposobem staram się uskutecznić te chęci moje. Na-

przód życiem całém dowodzę córkom moim, że je kocham, że ich dobra pragnę; dowody téy miłości dać zawsze iestem gotowa, skoro się temu rozsądek lub inne powinności nie przeciwią; staram się wszelkimi siłami różne przyjemności im sprawiać; widok ich wesółości, naymilszym iest dla mnie widokiem, zamiast być im do zabaw przeszkodą, wymyślał im nowe, należę do nich skoro mogę; nigdy mnie żadna ich prośba nie zniecierpliwi, dopełniam ię ięśli iest w méy mocy; ięśli nie, odmawiam ze słodyczą; nigdy także nie łaię z gniewem córek moich. Zważałam, że skoro Rodzice tego się dopuszczają, strofowanie ich i kara naygorszy skutek przynoszą. Dzieciom zaraz się wydaie, że zostały ukarane, nie dla tego, że przewiniły, ale dla tego, że Oyciec, Matka lub Nauczyciel chcieli swéy prędkości, złemu humorowi, lub iakiemuś *widzi mi się* uledz i dogodzić. Ja więc z naywiększą powagą, z zimną krwią dziewczęta moje napominam i łaię. Kiedy mnieysze były, zdarzyło się nie raz, że różgą wzięły, i wtedy, tyle starałam się przenieść

na sobie, że bez gniewu wymierzałam tę karę. Pamiętna na dobroć tego Boga, którego dla nich wizerunkiem iestem, staram się nawet okazywać, że mam wstręt do ich karania, że mi to z wielką przykrością przychodzi, ale że wymaga tego po mnie sprawiedliwość i własne ich dobro. Córki moje tak są o tém przekonane, że im się ieszcze nie zdarzyło, obruszyć się na zadaną pokutę, bo wiedzą że iest zasłużona. Staram się zaś wynaydywać takie pokuty, któreby mnie ceny w oczach córek moich przydały, i przeświadczyły, że winy nasze naywiększém są dla nas nieszczęściem. Kiedy która z nich zbłądzi, nie przyjmuję iey pieszczot, obchodzę się z nią zimno, nie wymyślam iey zabaw, nie należę do żadnych; niema do mnie żalu, bo wie że to postępowanie mnie saméy iest przykre, i że własną winą utraciła u mnie łaski; smutna, znudzona, stara się ie odzyskać, a gdy żalem, obietnicą poprawy i dobrém postępowaniem dokaże tego, cieszy się i iest mi wdzięczną. Tym sposobem, kochana Sostro, rozwiiam sumienie w duszach córek moich,

bo ma ie każda istota ludzka. Sprawca wszelkiego dobra wlał w nas od początku zarody onego; rozwiać ie tylko należy.

LIST DZIEWIĘTNASTY.

Teraz moje listy w prawdziwy dziennik zamienićby się mogły; zważając pilnie na dziewczynki moje, mając ie prawie zawsze koło siebie byle czas był po temu, codziennem z pół arkusza niemi napełnić potrafiła; oto i w tych dniach taką miałam z Marynią rozprawę. Wiesz, że ona od urodzenia wielką czuie do uporu skłonność, wytępiam ją iak mogę i już od iakiegoś czasu nie odzywała się wcale. Ale to z dziećmi, a podobno i z ludźmi, nigdy zupełnem zwycięstwem szczyć się nie trzeba, nie wiedzieć zkąd i dla czego przyidzie im co dziwnego do głowy. I moię Maryni przywidziało się od kilku czasów, że się nie brała dobrowolnie do roboty, dopiero za wielokrotnem naleganiem. — Mamy to wszystkie, kochana Siostro, iest to ieszcze dawnego trybu wychowania dziewcząt

zabytek, iż lubiemy ręczną pracę; ja nie tylko ją lubię, ale i wysoko cenię, i usilnie się staram wpoić ten gust w córki moje; robota jest u nich iedną z naypierwszych lekcyi, i iey dopelnienia naytroskliwiéy pilnuię, mniéy mnie daleko obchodzi, kiedy która z córek moich bez uwagi czyta albo pisze, iak kiedy bez starania i ochoty szyje lub pończochę robi. Nie przepuściłam więc Maryni ani dnia iednego, doglądałam żeby zrobiła zadaną sobie robotę, na zły humor nie zważając. Lecz dąsanie wzmagalo się codzién, i wareszcze wczora wcale szyć nie chciała. Kazałam, nic nie pomogło; uparła się zupełnie; gdym cokolwiek głosu podniosła, wzięła robotę do ręki; ale trzymając ją z pół godziny, uszyła dwa ścięgi. Nie dostała owoców iak zwykle przed obiadem, i musiała wśród łez wziąć się ieszcze do pracy, lubo to inż była godzina odpoczynku. Kazałam iey usiąść przy sobie, prowadziłam iey prawie rękę, każdy ścięg łzą był skropiony, a przecieź szycie nie szło dobrze. Dali obiad, przy obiedzie Ludwisia mi się spytała: „Czy prędko póydziemy do

„saskiego ogrodu? — „Skoro Marynia uszyje „zadany kawałek,“ — odpowiedziałam. — Wstaliśmy od stołu; widząc że się nie bierze do szycia, przypomniałam iéy warunki przechadzki, wzięła robotę, lecz gdy czas wyznaczony minął, nie prawie zrobionego nie było. Wynałazłam Ludwisi inną rozrywkę, a Maryni oświadczyłam, że wyjść z domu nie możemy. Rozpłakała się rzewnie, iak gdyby nad niespodziewaném nieszczęściem. „Wszak wam obiecałam, powiedziałam iéy; że wtedy dopiero póydziemy do ogrodu kiedy dopełnisz zadanéy sobie pracy? czyż ia kiedy nie dotrzymałam danego słowa?“ — „A w wieczór, Mamo? spytała się Ludwisia ściskając siostrę. W wieczór, póydziemy, odpowiedziałam, jeżeli Marynia przed siódmą godziną tyle zrobi.“ — I naznaczyłam iéy nie bardzo duży kawałek. W półgodziny pokazała mi ukończoną robotę, wprowadzie dosyć źle; i dąsając się ieszcze wzięła moję rękę, chcąc mnie ni-by to przeprosić. Przyjęłam za dobrą monetę ten iéy krok niepewny ku poprawie i ku zgodzie: nie zważając iuż na ten raz na złe szy-

cie, przyciągnęłam ją do siebie, dałam się uściskać, a rozczuliwszy do łez, przedstawiałam iéy w krótkich słowach niedorzeczność i dzieciństwo iéy postępowania. Przyznała się do wszystkiego. Nyczulsza zgoda nastąpiła między nami. Poszliśmy na przechadzkę, i ta cała przygoda zupełnie zapomnianą została. — Są zdarzenia, w których dzieciom pobłażać cokolwiek należy, chwytając chciwie najmniejszą chęć poprawy, nylżeyszą żalu oznakę, i nie zważać choć wszystkiego nie dopełniać. Broń Boże! wtedy surową lub oziębłą się okazać! owszém słodyczą i czułością trzeba wytepić ostatki uporu i złych chęci. Tych zdarzeń wymienić trudno, są to odcienienia, które tylko Matki oko doyrzeć umie. Wiem, że gdybym w tym razie nie była uwierzyła, że Marynia szczerze przeprosić mnie przyszła, gdybym ją była za złe szycie połaiała, byłby ieszcze upór kilka dni potrwał. A tak wszystko się skończyło; dziś, iakby niechcący dałam iéy nową robotę, i wzięła się do niéy z wielką ochotą. — Kochana siostró, my bardzo często za wiele od naszych

dzieci wymagamy, i nie raz więcéy poblażamy doyrzałym osobom, niżli tym słabym istotom, które ieszcze i wielkiéy mocy nad sobą mieć nie mogą. Pamiętam, żei dawniéy tak czyniła; nadto od córek moich żądałam; przypominam sobie, że raz Ludwisia, ze trzy lata w ówczas maiąca, nauczyła się iakiegoś Krakowiaka i śpiewała go nieustannie z wielkim krzykiem. A właśnie Marynia słabą była. Mówię iéy raz: „Nie śpieway, Ludwisiu, to przykro siostrze!“ ona ucichła na moment; i znowu śpiewać zaczęła. Mówię iéy drugi raz: „Bądź cicho!“ ona umilkła, lecz w krótcie na nowo swoją piosnkę zaczęła. Jużem ją chciała uderzyć po plecach, kiedy Oyciec pokazał iéy xiążkę z obrazkami; pobiegła do niego, a oglądaiąc ją, zapomniała o piosneczce. Od tego czasu bardzo często podobném postępowaniem uprzedzałam w córkach moich upór i pokutę, i przekonałam się: że dziecię często mimowolnie zaprzestać nie może od razu czynności, którą się przez czas długi zajmowało. Samém iéy zakazywaniem odnawia się iéy pamięć.

LIST DWUDZIESTY.

Odebrałam wczora twój list kochana Sio-
stro! zaięła mnie ta słuszna uwaga, iż tyle
już listów napisawszy do ciebie o wychowa-
niu dziewcząt, nie dotknęłam ieszczę owych
dwóch stron, które kiedy o płci naszej mo-
wa, prawie zawsze najpierwsze odzywać się
zwykły — *czułości i próżności*. Żądasz abym
o nich wspomniała; pytasz się iakim sposo-
bem pierwszą rozwiiam i kształcę w córkach
moich? pytasz mi się także: iak drugą gluszę,
i w kluby rozsądku biorę zawczasu? Wyba-
czysz, iż dziś na pierwsze tylko zapytanie
odpowiem iak potrafię, w następnym liście
starać się będę rozwiązać drugie. — Nie wiem
czy wszystkie dziewczęta tego ułożenia iak
moie! ale w nich nie miałam żadney potrze-
by rozwiiania czułości; zdaie się, że czulemi
się urodziły; lecz z obiedwiema potrzebowa-
łam i potrzebuie tę ich przyrodzoną czułość
kształcić, a raczey kierować nią; to iest,
zwracać to uczucie ku drugim, nie zaś ku
sobie samym, iakby skłonność miały. Bo wy-
znaymy szczerze, kochana Siostró; czy owa

czułość, którą pleć nasza się szczyci, nie jest bardzo wyszukaném i skrytém samolubstwem! czy owa mniemana delikatność uczuć, nie pochodzi najczęścięj z zbytecznego do nas samych przywiązania. Wymagamy wiele od drugich; czuiemy żywo każde uchybienie; nie możemy znieść widoku cierpienia, śmierci, nieszczęścia, osób nam drogich; za najmniejszym zmartwieniem z oczów łzy się leją, z ust skargi się sypią i myślimy, żeśmy delikatne i czułe. Ach! nie taką jest prawdziwa czułość, nie taką w sercach dziewcząt moich ukształcić bym rada; ja chcę, żeby one mało dla siebie wymagając, wiele dla drugich czyniły; chcę, żeby pomiiając uchybienie im wyrządzone, żywo czuły to, którego się względem kogokolwiek dopuszczają; chcę, żeby nie tylko patrzeć mogły na cierpienia, śmierć, nieszczęścia osób ukochanych, ale żeby pociechy, odwagi, rady, udzielać im potrafiły; chcę, żeby łzy ich płynęły skrycie, skargi nie nudziły nikogo; słowem: chcę, żeby ich czułość lubo w niewieściem sercu i w słabém ciele, męzną, czynną, na pół utaioną była;

wtedy dopiero samolubną nie będzie. — Ale prócz samolubnej czułości iest jeszcze inna; szlachetniejsza bo niezmyślona, bohaterki tworzy, do wielkich ofiar staie się pobudką i na samych uniesieniach zawisła. Wiele osób wysoko ją ceni, u wielu uwielbienie zyskuje, i może nie iedna nazwie gminnym mój sposób myślenia, gdy powiem że i od nię chronię córki moie. Marynia miałaby do nię wielką skłonność; kilka pochwał, z tuzin zapalonych romansów, wnetby ją na heroinę wykierowały; ale ia ile możności ten zapęd tkliwości przykrócam. Przekonana iestem, że podobnego ułożenia kobiety powabne niekiedy, same są nieszczęśliwe, i nikogo uszczęśliwić nie umieją. Zdolne iedynie do żywych i gwałtownych poruszeń, nie są bynajmnię do zwyczajnego życia sposobne. W trudnych i znakomitych razach okazują czułość, wysokie przymioty, zupełne o sobie zapomnienie, ale niedostaie im tych cnot codziennych, tych cnot cichych, na których stoi domowe szczęście, które są polem prawdziwej czułości. Skoczyłyby w ogień, rzuciłyby się w wodę

dla wyratowania bliźniego, lecz nie umieją zadosyć uczynić gustom osób z którymi żyją, uledz małej wadzie, podjąć chwilę przymusu; nie dostrzegają albowiż też gardzą tem mnóstwem drobnostek, które tkaninę życia składają. Dla nich zawsze wielkich wypadków potrzeba, a tych szczęściem bardzo mało; rzadko więc kiedy popisać się ze swemi cnotami mogą, i zawsze ich czułość daleko mniej ma wartości od téj, którą ja prawdziwą zowią; bo moim zdaniem trzeba więcej mocy duszy, żeby codziennie małe ofiary czynić, iak żeby raz w życiu na wielką się odważyć. Wreszcie, o tamtej nikt nie wie, ta zwykła głośną bywać. — Jeśli więc spełnią się życzenia, i prace moje owoc przyniosą, nie spodziewaj się kochana Siostró, aby kto kiedy mówił o czułości córek moich; domyślać się tylko będzie można po szczęściu żyjących z niemi osób.

LIST DWUDZIESTY PIĘRWSZY.

Mam więc dzisiaż rozwiązać zapytanie twoie, i powiedzieć ci kochana siostró, jakim sposobem głużę próżność w córkach moich, i trzymam ją w klubach rozsądku. Trzeba mi się naprzód zastanowić co to jest *próżność*? Podobno opisać ją można w krótkich słowach, zowiąc: źle zastosowaną miłością własną; bo czyż nie tego *próżnym* zowiemy, który wysoce ceni nie wiele warte przymioty? — Miłość własna jest iednym z najpięrwę budzących się w nas uczuć; ieszcze dziecie w pieluchach, iuż lubi kiedy go chwają; ieszcze mówić wyraźnie nie umie, iuż dla pochwały co dobrego uczyni. Możnażby tę zdolność umysłu, ten dar drogi głużyć i wytępić? Broń Boże! straconym byłby naylepszy sposób prowadzenia dziecięcia; ale należy strzedz pilnie tego, aby ta zdolność została miłością własną, nie zaś znikczemniała przeistaczając się w próżność. Nie taymy się z tem, my Matki najczęściej do téy smutnéy dopomagamy zmiany; gdybyśmy dzieci nasze chwaliły iedynie z rzeczy prawdziwie szacownych, nigdyby próżnemi

nie były. Ale cóż zyskuje pochwał najwięcej? oto piękność, ubiór, blahe talenta; dziecię słysząc to nieustannie, w tych marnych rzeczach musi wartość człowieka założyć; przeistacza swoją miłość własną, zamieniając ją w próżność. Chwalmy dzieci nasze z przymiotów, z przyzwoitego i grzecznego ułożenia, z pracowitości, z przykładania się do nauk, a wpoiemy w nie szlachetną miłość własną. Z tych nawet rzeczy, chwalmy je wtedy, kiedy prawdziwie zasłużą, i to nie przed obcemi. Wielu Matkom mogłoby się przytrafić, co się iednój zdarzyło: Miała zwyczaj powtarzania przed wszystkiemi, dowcipne słówka swego syna, i to w iego przytomności, on też raz gdy wiele było gości, tak się odezwał: „Cóż „to Mamo! nie opowiesz tym Paniom, com „ja dziś rano tak dowcipnie powiedział!“ Ale rzecz iest nader prawdziwa, że trudno wszystkim zakazać chwalić; bądź nałóg, bądź zapomnienie, ja sama która nigdy z blahych rzeczy córek moich nie chwale, nie raz spostrzegam: iż chwale inne dzieci z urody, z ubioru, z dowcipu; toż samo od innych osób

moie dziewczęta spotyka, i im starsze będą, tém to częściej zdarzać się będzie. Złym skutkom podobnych pochwał tak zapobiegam; staram się przekonać ie, że nie warto do nich żadney przywiązywać ceny. Moia Marynia naprzykład, wiesz iaka piękna! zдалoby mi się rzeczą bardzo naganną chcieć to ukryć przed nią; naprzód tę tajemnicę wydaie każde zwierciadło, każdy kto ią widzi; i żał nawet mogłaby mieć do mnie, gdybym ia iedna nie uznawała iey urody; mówię téż o niéy owszem, ale iako o rzeczy zupełnie naturalnéy, mówię dosyć często, chcąc ią z temi wyrazami o-swoić, ale powtarzam iey, że te wdzięki nie uwalniaią iey od nabycia cnot i przymiotów; przestrzegam, żeby o urodzie swojej sama nie wspominała i nie chelpiła się z niéy. Romansowe to heroiny są piękne, a nie wiedzą tego, istotnie żyjące kobiety znaią dobrze kiedy ładne, i więcej maią od tamtych zasługi, ieśli z tego daru się nie wynoszą. Boć piękność tak iest darem Bożym iak inne; przyjemny ieśli nie ceniony, niebezpieczny skoro go kto nad wszystkie przeloży. W ta-

kiem przekonaniu chowam moię Marynię; Ludwisię ię siostrę, która prawie brzydka, ani mnię kocham, ani mnię pieszczę; mówię ię wręcz o ię szpetności, ale ią przyzwyczajam do myśli, że to nie iest żadną przeszkodą do szczęścia; ieszcze im też nie przyszło ani razu do głowy, iednéy chełpić się z urody swoiéy, drugiéy trapić się szpetnością. — Od zbytecznego zaięcia się stroiem i upodobania w nim, tego zwykłego próżności owocu, mam nadzieię uchronienia ich, naprzód przykładem, powtóre waniem w nie smaku do ważniejszych zatrudnień. Będą lubiły zajmować się gospodarstwem, porządkiem domowym, czytaniem; każda z nich będzie miała iakiś talent, gdzież znaydą czas na stroie? wreszcie gust ten naybardzię obudza się w kobietach kiedy dorastaią, a moje córki od lat dwunastu, choćbyśmy naybogatsze mi byli, nie nie będą nosiły, tylko to co sobie same uszyią, wyhaftuią, zrobią. To naypewniejszy stroynictwa hamulec; wielu osobom które iuż zasmakowały w użyteczném, w umysłowém zatrudnieniu, odpadłby wnet

gust do stroiów, gdyby nietylko wymyśleć, ale zrobić sobie same wszystko musiały; praca ręczna kiedy potrzebna i użyteczna, najwyżey edukowaną kobietę bawi i zajmuie, ale nad błahą i nieprzydatną godzin kilku nie wysiedzi. — Co się zaś tycze talentów, które są iakby na pograniczu próżności i miłości własney, te wystawiam córkom moim, nie iako cel ich edukacyi, ale iak miły dodatek. — Jest to strój, którym piękna osoba się zdobi, żeby ieszcze pięknieyszą się wydać, ale nie iest to piękność sama. — Tańcować tyle tylko uczyć się będą, żeby przyzwoitego nabrać ułożenia, i zwyczajne umieć tańce; nigdy ie na żadne nie wystawię widowisko; a teraz i potém zawsze więcéy ich roboty, niśli ich talenta zwracać będą uwagę moię; koszula pięknie uszyta, zawsze większą uzyska pochwałę od głowy dobrze wyrysowaney; i dziś i potém, więcéy daleko czasu poświęcaią i poświęcać będą robocie, iak talentom. Chociaż Ludwisia niepospolitą ma zdatność do muzyki, (i cieszy mnie tém mocno, bo temu talentowi nad wszystkie inne

pierwszeństwo daie), nie myśląc z nięć robić Artystki, przed nikim popisować ięć się nie każe; gdyż to sposób nayspewniejszy napotnienia dzieci próżnością; obcy słuchacze przez grzeczność chwalić muszą, choć ieszcze nie ma z czego. — Ludwisia gra więc dotąd przed nami i domowemi, nie zmięszalaby się iednak, gdyby ięć i przed obcemi grać przyszło, bo nie ma próżności; wie, że ma do muzyki zdatność, że to iest miły, dobroczynny talent, i że obowiązkiem ięć iest rozwiać go w sobie ile możności; a iak ięć siostra żadnęć w tém nie ma zasługi, że od nięć ładniejsza, tak ona, że gra lepięć od nięć, kiedy tamta mnięć ma daleko wrodzonęć zdatności.

LIST DWUDZIESTY DRUGI

Wczora wieczór kilka do nas zeszło się Matek i osób trudniących się wychowaniem dzieci; a ponieważ przedmiot myśl zajmuiący nayspewniejszym bywa rozmowy przedmiotem, na żywych rozprawach o wychowaniu zeszło nam prędko i mile godzin kilka. Chcąc powtórzyć dziś ieszcze

przyjemności doznanej wczora, i powtórzyć ją w najmilszy dla mnie sposób, zdam Ci sprawę, kochana Siostró; z iednej z naydłuższych sprzeczek. Szło o to, czy trzeba, czy nie trzeba chwalić i nagradzać dzieci? — Jedni utrzymywali, że ubliża się cnocie i nauce, płacąc postępy w nich słowy i zmysłowemi rzeczami, że to duszy bogactwo, ten skarb umysłu, zamężne są same z siebie, i wraz z sobą nayczystsza, naywiększą nagrodę niosą; że wpajać w dzieci tę zasadę, iż *dla czegoś* dobrze się czyni, jest postępkiem nieszlachetnym; że takowy tryb dzieci zawczasu interessownemi czyni, obudza próżność, do obłudy chęć dać, chciwość podnieca, zazdrość rodzi, nienawiści początkiem bywa. — Drudzy zaś twierdzili, że nie trzeba być skorym w upatrywaniu złych skutków, w rzeczy samej z siebie niewinnę; że pochwały i nagrody dawane dzieciom, od nich iako hołd oddany cnocie i nauce, a nie iako ubliżenie jest uważany; że dzieci nie będąc tak subtelniemi iak niektórzy ludzie, wykwinnych zdań nie przypuszczają do głowy, i rzecz pod zmysły ich wpadająca nay-

dzielniéy do umysłu im trafia; że tylko dla wysoko umiętnych i długim doświadczeniem obznajmionych z cnotą, sucha często nauka, kosztuiąca ofiarą, sama z sobą nagrodę przynieść może; ale dziecku z nadto wielką trudnością przychodzą, ażeby zachęty, podniety nie potrzebowały. Wreszcie, że całe wychowanie będąc tylko usposobieniem do dalszego życia, nie można żądać od dzieci większénieśli od ludzi doskonałości; a gdzież to są te istoty bezinteresowne? niech każdy ile nas iest, weydzie w duszę swoją, niech się zapyta siebie, a dowie się, że wszystko dobre co czyni, *dla czegoś* iest czynione; że czy to dla chwały, czy dla pięknego u ludzi imienia, czy dla pozyskania przyjaciół, czyli też dla szczęścia w przyszłym życiu pracujemy? nikt z nas bezinteresownym nie iest; każdy od kolebki do grobu za pochwałą i nagrodą goni; i że o to idzie iedynie, żeby dzieciom wskazać zawczasu cel szlachetny i prawdziwy. — Którego zdania będziesz, kochana Siostró? ciekawam, ale coś mi szepce do ucha, że wraz ze mną daleka od téy wytworno-

ści zdań i uczuć, któremi teraz unosi się wielu, skłonisz się za drugim, które i ja w prostocie mojej nad pierwsze przenoszę.

LIST DWUDZIESTY TRZECI.

I Ty kochana Siostró, przyznając się równie iak ja do prostoty, moiego zdania iesteś; bo my obie wychowaniem naszym nieco dawniejszych czasów sięgając, nie iesteśmy przeięte wytwornością dzisiejszych uczuć. A wreszcie iak dobrze mówisz, to wykwintne zdanie, które na pierwszy rzut oka z niezmiernie wysokiego źródła pochodzić się zdaie, w istocie z nędznego wypłynęło, bo z niedowiarstwa; gdyż ci, którzy tak sądzą i tak drugich przekonać pragną, w mniemaney doskonałości chcieliby nas na tój zasadzie, i z nagrody w drugim życiu skwitować. Nie zgłębiając iakim cudem podobnie myśląc żyć dobrze można, wolę zadosyć uczynić woli Twojej, i powiedzieć ci w iaki sposób pochwał i nagród dziewczynkom moim udzielał, i iak ie wprawiam do ubiegania się za

T. IX.

prawdziwemi. Naprzód, od pierwszego ich dzieciństwa, to iedynie w nich chwałę, co jest istotnie chwalebne. Znaiąc zaś ich przymioty i zdatność, z nich biorę miarę w szafowaniu pochwał; kiedy na przykład, obie uczą się wierszy iakich i bez omyłki ie przedemną powiedzą, nierównie więcéy Marynię od Ludwisi chwałę, bo wiem że niema pamięci, i z wielką pracą iéy przychodzi nauczyć się czego, a przeciwnie Ludwisia, trzy razy co przeczyta i iuż umie; kiedy znowu Ludwisia podzieli się z kim przysmaczkiem lub daruie co komu, wyżéy to w niéy cenię niżeli w Maryni, bo ta jest bardzo datna i nie nie dba o łakotki, tamta zaś nieco z natury łakoma; ogólnie mówiąc, zwalczenie trudności, przewyciężenie saméy siebie chwałę naywięcéy, bo to są iedynie śródki do zbliżenia nas do doskonałości; a zawsze szacując więcéy bogactwa serca nad rozumu skarby, postęp moralny nad postęp w naukach przekładam. Tak nie daléy iak dzisiay, Marynia wcale nie osobiwie się uczyła, zwłaszcza z początku, gdyż iéy zaięła głowę obie-

cana przeiażdżka sankami, lecz chciała szczerze uczyć się dobrze; po kilka razy zaczynała przedziwnie, ale za każdym odgłosem przeieżdżających sanek uwaga odbiegała; zamiast ją łaić, ułatwiałam iey owszem naukę ile możliwości; a gdy w końcu przewyciężywszy się zupełnie, iuż czas iakiś uważała, skróciłam lekcją niby niechący, i pochwaliłam ją nawet; bo czyż to i nam się nie raz coś podobnego nie przytrafi? Co się zaś nagród tycze, były one i są mi dotąd wielką pomocą w prowadzeniu dziewcząt moich; przekonałam się wielokrotnie, że często obietnica nagrody, dziesięć pokut oszczędzi. Nie raz, szczególnie dawniey, przez dni kilka źle szła robota; na nic się zdały łaiania, pokuty; obiecałam cukierek, gałganek dla łalki, i wszystko dobrze poszło. Staram się tylko, żeby z wiekiem uszlachetniać te nagrody; iuż teraz xiążki są uważnéy nauki zapłatą; za pilność w robocie, za dobre postępowanie, zysknią prawo zrobienia czego dla mnie lub dla Oycy, albo wyświadczenia co komu. Już nawet zwracać ich uwagę zaczynam na nay-

pewnieyszą nagrodę, na tę, która ie przez cały ciąg życia nie chybi, na świadectwo sumienia, na to wewnętrzne zaspokoienie, na to ukryte źródło szczęścia, które nawet w nieszczęściu nieszczęśliwym bydź nie pozwala. Już się nie raz tak zdarzyło, że po całodniowey ich usilności i przykładaniu się, po spełnieniu iakię ofiary, lub zwyciężeniu siebie, zastanawiam tylko ich umysł, i przypominam im iak przez dzień cały były wesole, swobodne; przedstawiam iakie w téj chwili mile uczucie napelnia ich serce; przekonywam, że to wszystko dla tego, iż postępowaniem swoim uradowały Boga, i On im tę radość Swoię przez sumienie objawia. Bo w rzeczy saméy, czemże iest sumienie, ieśli nie głosem Jego?

LIST DWUDZIESTY CZWARTY.

Napomknienie o *sumieniu* w końcu ostatniego listu mego, stało ci się powodem, kochana siostró, do zachęcenia mnie do dłuższéy nad tym *skarbem człowieka* rozwagi; słuszniesie nazwała, o zepewne! skarb to największy

naszëj moralnëj istoty, naypewniejszy dowód bytności Boga, wyborności naszëj natury, i nayskuteczniejszy, naypierwszy środek podania dzieciom myśli ważnych i zbawiennych, i obecnania ie cokolwiek z tą duszą, którą inaczëj długoby w sobie nosiły, nie domyslaiać się tego bynaymniëy. Bo któreż dziecię, cokolwiek iuż rozumu maiące, nie uzna, gdy go Matka lub kto starszy na tę uwagę naprowadzi, że kiedy co złego chce zrobić, iest coś w niëm samëm, które go od złego odwodzi lub wymawia mu go. Jakżeż łatwo poymie, że te przestrogi, ta niespokoyność iest to *sumienie*, głos tëy duszy, która na obraz Boga stworzona, złego iest nieprzyiaciolką. Jakżeż snadno zwrócić uwagę iego na tę dobroć Stwórcy, który chcąc koniecznie, żeby człowiek był cnotliwym, dał mu w nim samym pewnego, nieodstępnego przewodnika, który go zawsze ciągle i stale od złego chce odwieść, do dobrego skłania; iakże dzielnie przekonać go można, że ktokolwiek tłumi ten głos w sobie i nie słucha go, zupełnie tak czyni, iak gdyby samego Boga nie słu-

chał, który przez sumienie do nas przemawia. Nigdy bowiem nie pomyślę, iak można w tém uczuciu Boskiego piętna nie poznać? a iluż jest takich! Iluż to występnych upamiętałoby się, gdyby Wszechmocny z górnych obłoków zawołał na nich; a swoje robią, chociaż On na nich z głębi ich serca woła...

Staralam się obeznac córki moie z tym skarbem, i lubo to iuż kilka lat temu, pamiętam ieszcze, (bo któraż matka podobną rzecz zapomni), pamiętam, mówię, iak raz z tego względu słodką mnie napełniła radością moja Ludwisia. Właśnie przy porannéj nauce tłómaczyłam iéy co to jest sumienie? a w tém przysłano mi koszyk bardzo pięknych winogron; postawiłam go na stole, mówiąc że ie na podwieczorek zjemy. O téj porze przychodzę do koszyka, i biorąc iedno grono, postrzegam że ktoś uskubnął trzy iagody. Patrząc na Ludwisię stojącą opodal, i z iéy twarzy rumianéy, z oczu spuszczonych, poznaię winowaycę; ona zaś nie czekaiąc nawet wymówek moich, rzuca mi zię na szyię, i mówi: „To ia te trzy iagody urwałam, ale

„doprawdy nie zjadłam żadnej; już iedną kładłam do ust, kiedy sumienie zawołało na mnie: „Nie rób tego! wyjęłam więc i wszystkie trzy „iagody zawinęłam w papierek; oto są!“ dodała, wymuiąc je ze swego stoliczka. Łatwo poymiesz, żem iey nie laiała, powiedziałam tylko, że lepiej byłoby ieszcze, gdyby była od razu usłuchała sumienia, które zapewne i przed urwaniem iagód ją ostrzegalo. Przyznała że tak było, i przepraszała mnie ze łzami, obiecując na drugi raz poprawę. — Kochana Siostro, czyż obeznać dzieci w ten sposób z sumieniem, wprowić ie do tego, aby go słuchały, lubo iego rady przykre nie raz się wydaia, nauczyć, żeby świadectwo iego nad wszystkie pochwały cenily, nie iest zapewnić na zawsze ich cnotę i szczęście? A iakiż iesli nie ten cel wychowania, cel życia?

LIST DWUDZIESTY PIĄTY:

Powracam właśnie z dosyć żywey o wychowaniu dzieci utarczki; prześladowano mnie, iż dziewczęta moje na osoby boiażliwe cho-

wam, dla tego, że im bronię stać blisko ognia, wychylać się z okna, bawić się nożem, biedz nad brzegiem wody i t. p. rzeczy, dołączając zawsze napomnienia i przestrogi. Nie zdaie mi się, kochana Siostro, aby te prześladowania słuszne były; utrzymywałam i utrzymuję, że takowe zakazy dzieci boiaźliwemi nie czynią, bo zawsze dokładają się do nich te słowa: „Jeszcze do tego za małe.“ Łatwo więc pomyślą, iż rzeczy takowe dla tych iedynie są niebezpieczne, którzy się z niemi obchodzić nie umieją, i że bać się ich niema żadnego powodu, tylko ostróżnym względem nich być należy; czego dziecko ciągle dokazać nie może. A zatém pomimo tych napomnień i przestróg, moje dziewczęta już teraz nie boią się noża, ognia, wody, ale się wprawiają w ostrożność, przymiot, który im się na całe życie przyda. — To ja nazywam na boiaźliwe osoby chować, kiedy mamki i piastunki nie chcą dać dziecięciu rzeczy iakięy, mówiąc mu: „Nie rusz, ukąsi cię!“ albo kiedy je Dziadem, Żydem, wilkiem straszą; to w boiaźliwość wprawia, kiedy dziecko widzi starszych, a zwłaszcza

Matkę, krzyczącą na widok kota, myszy, robaka, truchlejącą w czasie grzmotów lub złej drogi, bojącą się złodzieiów, ciemności; zostanie mu to wrażenie, nie zwycięży tego tchórzostwa bez wielkiego usiłowania; bo bądnymy o tem przekonani, przykład naydzielniejszy jest Mistrzem; jego nauki złe lub dobre naysilniey w umysł się wrażają; owe wstręty wrodzone, któremi boiażliwe osoby się wymawiają, bardzo są rzadkiem zjawiskiem, i wszystkie niemal lękania, trwogi, z wychowania początek biorą, i tak dalece są nadane, że znam dobre Matki, które już w dojrzałym wieku, prawda że z męką, ale uleczyły się z nich; iedynie przez miłość ku dzieciom, aby im złego nie dać przykładu, ażeby ie odważnieyszemi od siebie uczynić. — To nazywam także na boiażliwe osoby chować, (i ta nieostrożność nayszkodliwsza) kiedy dziecię straszą śmiercią, kiedy mu mówią, skoro niegrzeczne, ie dużo, albo na iakie niebezpieczeństwo się naraża: „Bóg cię skarze i umrzesz.“ Podobnéy groźby ze zwyczajui bardzo często używanéy, unikaćby pil-

nie należało; śmierć dla sprawiedliwych jest przejściem do szczęśliwszego życia, nieuchronną każdego człowieka koleją; nie raz spotyka i dzieci; i to jeszcze nayczęścięj nayrozumniejsze, naylepsze; straszyć ich, jest to uwłaszczać rozsądkowi, moralności, religii i prawdzie, jest to stawiać zaporę dalszemu szczęściu, mieszać przyszłą spokojność. Bać się śmierci, musi być iedną z naydolegliwszych, bo z ustawicznych, z nieodwróconych boiaźni, zostawmy ją występkom i niedowiarstwu; niech skutkiem nierozsądnego wychowania, ta męcząca trwoga nie trapi duszy cnotliwéy, duszy pobożnéy, bo podobna słabość gotowa zrównać iéy męki z męczarnią, która tylko zbrodniarzy i bezbożnych dotykać powinna... Tak myśląc i czyniąc, nie chciałabym iednak, aby mnie kto posądził, iż dumę i chępliwość w dzieciach moich zaszczipiam; wiem ia dobrze, iż nie przystoi naysprawiedliwyszemu dufać sobie zupełnie, i bez obawy oczekiwać owéy wielkiéy i nieuchronnéy chwili Sądu Boskiego, przed którym śmierć każdego z nas stawia; ale ia sądzę, że dosyć będzie czasu

późniéj, gdy dzieci moje więcéj światła nabiorą, napoić ich dusze tą świętą trwogą; dziś gdybym im w tym celu śmierć straszną wystawiała, nie zrozumiałyby powodu, tylko by im wrażenie przykre i mylne wyobrażenie zostało. . Nigdy więc w napomnieniach i przestrobach dawanych im teraz, nie mówię, że śmierć może być skutkiem ich nieostrożności, ale szkoda na zdrowiu, które szanować, powinnością jest człowieka. Nigdy córki moje obrazem śmierci nie trwożę, owszem wystawiam ią łagodnemi, miłemi farby; tak są przekonane, że dla dobrych lepiéj daleko w drugim iak w tém życiu, iak że we Włoszech ciepléj niż w Polsce; i z równą o tém mówią prostotą; dla tego iednak nie życzą sobie umierać, bo tak mocne węzły łączą nas z tą ziemią, że podobne życzenia, wielkie tylko nieszczęścia lub boleści wzbudzić mogą; ale przy ich niewinności nie przechodzi im przez myśl, by można bać się śmierci. — Jakże często mówią o tém: że umrą, iak często zabawy ich są takie, że iedna niby w trumnie się poloży, a druga nad nią śpiewa.

Przed tobą, kochana Siostró, wyznam słabość macierzyńskiego serca, na podobne ich słowa, na widok iednój z nich w trumnie, dreszcz mimowolny zawsze mnie przejdzie, ale im nigdy ani tój mowy, ani tych zabaw nie ganię; a po chwili zastanowienia raduję się, iż nie mają dotąd mylnój trwogi śmierci, iż moje starania w tój mierze skutek wzięły pomysły, bo wpoienie w nich tego uczucia miałam zawsze i mam za ieden z nayważniejszych obowiązków moich.

LIST DWUDZIESTY SZÓSTY.

Trafiło do przekonania twego, kochana siostró, porównanie w końcu ostatniego mego listu umieszczone, dobrze wyprowadzasz początek tój zbytecznój niektórych Matek pieczołowitości, i przedziwnie, choć tylko nawiasem dotykasz różnych iej postaci. Masz ią za skutek owego zupełnego wstrząśnienia, którego towarzystwo ludzkie w przeciągu trzydziestu kilku lat doznało. Prawda! oburzone Matki przesadzonym opisem zaniedbania, su-

rowości, iakich dawniéy dzieci doznawały, roztkliwłone francuzkich Autorów dziełami, przeszły w téy mierze (iak wielu przeszło) z iednéy ostateczności do drugiéy; i wiele z siebie poczyniło ofiary, byle koniecznie ich dzieci szczęśliwemi były; widzimy téż wiele rodzin, gdzie młodzież, a zwłaszcza płci żeńskiey, chowa się iak na innym świecie. Ileż to rodziców kłopotce się, pracunie, często i niedostatku doznaie, a dzieciom pomimo tego na niczém nie zbywa; o nic ie nigdy głowa nie zaboli; nie wiedzą bynajmniéy co się w domu dzieie, iak stoi Rodziców majątek? Moie zdanie z twoiem się zgadza; i w téy mierze oyciec i matka winni są synom i córkom swoim zupełną otwartość; niech im powiedzą zawczasu co kiedyś mieć mogą, a zawsze niech prędzey uymą niżli dodadzą. Komuż, ieżeli nie własnym dzieciom podobnych tajemnic zwierzać przystoi. Kiedy dom rodzicielski zasobny, obfity, a ten dostatek nie ich majątku, ale urzędu lub pracy owocem, niech o tém wiedzą dzieci; niech rosną w tém przekonaniu, że podobnéy obfitości używać

nie będą, chyba gdy ią sobie równie iak Rodzice pracą i staraniem zabezpieczą. Iluż to synów nieszczęście sprawiła przemiiiająca ich oyców pomyślność! Jak przykro i niebezpiecznie wzrość w dostatkach, w przekonaniu, że ich zawsze używać będziemy, a potem nagle iakby ze snu zwodniczego obudzeni, ubóstwo znaleźć lub nędzę. — Ganiąc wszelką podobną względem dzieci skrytość, uważając ią za krzywdę im uczynioną, nie chwalisz także zbyteczney niektórych Rodziców staranności. Prawda! są tacy, zwłaszcza w średnim stanie, którzy sami lada czém się obchodzą, pracują z potem czoła, uymuią sobie wszystkiego, byle dzieciom maiątek zostawić. Pięknie to iest, ale niepotrzebnie; i tak chowane dzieci zwyczajnie wywdzięczyć się nie umieją, i wymawiają się temi słowy: „Alboż my o to prosiły!“ Mnie się zdaie, że Rodzice obowiązani są przechować dzieciom nienaruszony maiątek, który po swoich Rodzicach odziedziczyli, i każdego syna i córkę usposobić do pracy, dając dobre i stosowne wychowanie, ale niech ofiar z siebie nie czynią,

niech owocu zachodów swoich użyją; będą mieli życie swobodniejsze i dzieci lepsze. Bo młodych nie tak nie psuie jak ta myśl: „Czy będę czy nie będę się starał i uczył, „chleba i znaczenia zawsze mi stanie.“ Nic zaś więcej nie zapala i nie zachęca nad to przekonanie: „Sam sobie byt i imię zabezpieczyć muszę.“ Toż samo z łatwością do dziewcząt zastosować można, nie jedna która sądzi że bogatą będzie, nie tyle nad nabyciem przymiotów pracuje, bo pewna, że i tak męża znajdzie; inaczey myśli i czyni uboga; i może w wychowaniu pożądaną byłoby rzeczą, gdyby najbogatsze nie wiedziały, że niemi kiedyś będą; iakże szkodliwem być musi, te które ubogiemi będąc, w mylném przekonaniu o bogactwie chować. Maiątek tak jest od szczęścia odrębny, że ani mnie ani mężowi nie przyszło nigdy się troszczyć o posag dziewcząt naszych. „Daymy im tylko dobre wychowanie — mówimy często do siebie — niech „myślą że ubogie będą, niech mają miłość pracy, „skromne widoki, resztę Bóg opatrzy.“

LIST DWUDZIESTY SIODMY.

Pytasz mł się, kochana Siostró, czy córki moje są cierpliwe i mężne? i czy pomna na ważność tych dwóch cnót, wprawiam ie do nich? O prawda! iest to szczegół którego w wychowaniu dziewcząt zaniedbywać nie należy; bo komuż więcéy' od niewiast, cicha, stała, niczém niezmęczona cierpliwość przystoi? któż od nas więcéy potrzebuie mężstwa? Całe życie iest tkaniną drobnych wprawdzie, lecz nieustannych kłopotów i nieprzyjemności, i pleć żeńska pomimo delikatniejszey natury, na większe nawet fizyczne cierpienia skazaną została. Kłopoty i boleści tak są z powołaniem gospodyni i Matki zjednoczone, że przechodząc wszystkie szczeble towarzystwa, od niskich do naywyższych, obaczyć można: iż naywięcéy obdarzona w przeznaczeniu swoim, nie iest, i nie może być od nich wolną. Choćby los iéy iaśniał pomyślnością i szczęściem, choćby kwitła zdrowiem, utrzymanie domu tyle zawsze kłopotliwe, służący wszędzie tak dalecy od doskonałości, dziatki, które nosi, rodzi, karmi, hoduie, dostarczają iéy za-

wsze kłopotów, boleści i cierpień miarkę nie małą. Czemże ją dźwignie, ieśli w męztwo się nie uzbroi? iakim sposobem do dna ją spełni, ieśli iéy cierpliwości nie stanie? Przy najszcześniejszym losie nieszczęśliwą będzie, a w cóż się dopiero obróci, ieśli niedostatek, choroba i tysiące innych dolegliwych okoliczności, w które życie ludzkie tak obfite, przyczepią się do iéy losu, i goryczą napawać ją będą. Męztwo zatem iedyną iest ucieczką niewiasty, cierpliwość iedyną iéy życia osłoda; obie te cnoty opierać się zaś powinny na tém przekonaniu: że te trudy i cierpienia są koniecznym charakterem iéy powołania, niezbędném piętnem iéy przeyscia na téy ziemi; i że chociaż ludzie mało sobie wazą iéy drobne na pozór dolegliwości, iest wyższa Istota, która wszystkie rachuje, wysoką każdéy nadaie wartość, i gotnie nagrodę, ieśli ie znosić cierpliwie i mężnie umie. Bez tego przekonania, kochana Siostro, łatwo się nam tych cnot przebierze; mężczyznom nierównie snadniey obeyść się bez niego, i może ta iest przyczyna, iż między nami więcéy iest

pobożności; oni swych trudów i cierpień mają zwykle świadków licznych, ich sprawy i zatrudnienia będąc ważniejszymi, mówić o nich mogą, a w tém wylaniu się wielką znaleźć ulgę; kobieta rzadko kiedy i tę pociechę mieć może. Jak się tu skarżyć na przykład, na owe niesmaki domowe, na uchybienie służących, na małą szkodę kiedy nayeczęściej podobne rzeczy, które w razie mocno dokuczyły, skoro miną, drobne się okazują; nie warto, a nawet i nie wypada o nich mówić. Jak tu narzekać przed wszystkiemi na cierpienia, które dla powszechności swojej już spowszechniały, chociaż przeto nie mniej są dręczące i dolegliwe. Kobieta więc nayeczęściej zność i cierpieć musi, niemając innego świadka prócz siebie i Boga; a zatem bardzo ważnym jest przedmiotem wprowadzać dziewczęta do cierpliwości, uzbraiać je w mężstwo. Zdaie mi się do tego sposób naylepszy póki małe, strofować je i łajać za zły humor i dąsanie się, z narzekania i płaczu nad bólem wstyd im robić, wielką z wytrwałości i cierpienia w milczeniu zaletę; gdy podrosną, przypuszczać je

do kłopotów domowych, na czas iakiś przed zameżciem cały ten ciężar włożyć na ich ramiona, i nie tać przed nimi cierpień, któremi dziatki się okupuia. Możeby wiele osób przez źle zrozumianą skromność oburzyło się na moje zdanie, zwłaszcza te, które dając do czytania młodym dziewczętom zapalone romanse, strzegą się wymówić przy nich nazwiska cierpień macierzyńskich, odwiedziny położnicy za rzecz nieprzystoyną maią; ia iednak moim córkom nigdy, póki przy mnie będą, romansow zapalonych czytać nie pozwolę, bo to prawdziwi niszczyciele niewinności i wstydu; ale skoro wieku zameżcia doydą, o cierpieniach Matek im mówić nie omieszkam, a nawet strzedz tego nie myślę, aby świadkami ich kiedy nie były. Dla czego dzisieysze niewiasty tak spieszą się iść za mąż, a potém tak często są nieszczęśliwe, zameżzone, znudzone; bo wyobrażenie macierzyństwa maią z romansów, a w tych iedynie o słodyczach iego mowa, w istocie zaś często cierpienia przechodzą rokosze. Dobroć wychowania wiele zależy na tém, żeby

dziewczęta zwłaszcza, w świetle prawdy chować, strzedz je od wszelkich omamień; życie, ludzi, rzeczy, uczucia, tak im wystawić iak są; młodość sama z siebie do ułudzeń skłonna; na cóż ieszcze drew do tego ognia przyrzucac? — Wiem, że wiele iest Matek, które córki od trudów gospodarstwa chronią, przykrości dalszego życia niewiasty kryją przed niemi, i tak się z tego wymawiaią: „Niech „choć kilka lat swobody maią; użyią one kłopotów i cierpień — użyią.“ Takowe Matki z naylepszego serca przeszkodę przyszłemu szczęściu córek stawiaią. Wielki ciężar poniesie z łatwością ten, którego siła zwolna ćwiczoną była; niewprawny gotów od razu upaść pod mniejszym.

LIST DWUDZIESTY ÓSMY.

List mój ostatni różne uwagi względem maiątku obeymuiący, stał ci się powodem do zapytania: Jakie iest moje, i iakie będzie nadal względem córek, co do pieniędzy obeyście? Zdaie mi się, żem ci iuż pisała, że

Marynia od ósmego roku bierze kilka złotych pensyi na miesiąc. Za te pieniądze nie jest obowiązana sprawiać co sobie; ma je wyłącznie dla tego, żeby mieć parę groszy do rozdania. Uważam to za konieczną potrzebę, ażeby dzieci, zwłaszcza w mieście chowane, miały od pewnego wieku własne pieniądze; inaczej, widząc codziennie iak wiele pieniędzy znaczą, mogłyby nabrać chciwości; gdyż zwykle dobro, którego nie mamy, największe w nas obudza pragnienie; a posiadane, nigdy już takię ceny niema. Te pieniądze ma złożone u mnie; rozchód ich musi w sporządzonéj na to książeczce, którą ma u siebie, co do grosza zapisać; o ile zapomni, o tyle na drugi miesiąc ię wytrącam; bo mając zawsze dalsze życie córek moich na względzie, chcę ie wprowadzić do tego porządku i akuratności, które acz drobne na pozór, są często podstawą i ochroną największych majątków. — Z wiekiem tę pensyą powiększać będę, ale rozmyśliłam się od niedawnego czasu, że nigdy (chyba wtedy gdyby za-mąż wcale iść nie miały) nie wyznaczę

córkom moim takiego dochodu, z któregoby zupełnie wszystkie swoje potrzeby opatrywać miały. Podobny układ między córką i Rodzicami, ma zapewne dobrą stronę, i ja go długo za wyborny uważałam; zachęca do ochrony, uczy wartości pieniędzy, wprawia młodą panienkę do myślenia o sobie, iest dla nięj źródłem przyjemności; boć to rzecz bardzo miła mieć grosz swój własny; ale przekonałam się, że zła strona dobrą przeważa. Bo proszę cię, kochana siostro, czyż wolność rozporządzania pieniędzmi iest przywilejem wszystkich kobiet? wieleż nawet takich, które bogate wiano w dom wniosłszy zupełnie w tém od mężów zależą? Czemuż więc w każdęj rzeczy, Rodzice nie mają przygotowywać córki do dalszego ich przeznaczenia? dla czego dozwolić im używania przyjemności, któryj późnięj pozbawione być mogą; czemu ie wy-suwać z podległości, usamowalniać ie, kiedy ledwie na stu niewiastach iedna iest samowolną Panią? Wreszcie podobny układ ma ieszcze inne obecne złe skutki. Z dawna wiemy, że „obietnica łaską, dotrzymanie obowią-

zkiem,“ widziałam więc w wielu rodzinach, że dziewczęta pensją wyznaczoną sobie od Rodziców przyjąwszy z razu z najwyższą wdzięcznością, później iako należytość odbieraiały; i tym sposobem ubywa w ich obęściu z niemi, owę pokory, owę uległości, owego nadskakiwania, które później niemal każdej kobiecie w podobnych stosunkach z mężem koniecznie potrzebne będą. Nakoniec takowy układ przerywa ową wspólność, która zawsze między tak bliskimi członkami rodziny być powinna, obcém czyni owe zastósowanie się do okoliczności, tak potrzebne w życiu. Czyż zawsze u wszystkich dochody i wydatki mogą być rok w rok, miesiąc w miesiąc iednakowe? czemuż dziewczęta nietylko wiedzieć ale i czuć nie mają, kiedy Rodzice poniosą iaką szkodę, lub pomyślnego wypadku doznają? czemuż nie mają być uczestnikami wszelakich przygód nietylko w słowach ale i w rzeczy? Jakże poznaiać życie, ieśli im żadnego w przemianach iego udziału nie damy? — Nie będą więc córki moje brały pensyi na swój ubiór;

w miarę dochodów naszych, będą przyzwoicie lecz skromnie utrzymywane; o każdą rzecz z osobna będą nas musiały pięknie prosić, za każdą pokornie dziękować; każdy datek będzie w ich oczach podarunkiem, łaską, nie obowiązkiem. Żeby iednak poznały wartość każdéy rzeczy, umiały w téy mierze radzić sobie, i według własnego gustu ubierać się mogły, będę ie brała z sobą do kupców, a nie raz i samym (zawsze iednak według skazówki przezemnie danéy) sprawunki robić im pozwolę. — Gdyby mnie zaś iakiś fałszywy wstyd nie wstrzymywał, wiesz kochana siostró, iakbym sobie poradziła, żeby córki moje miały bez szkody, więcéy pieniędzy do rozporządzenia? otobym im za każdą piękną ich ręk robotę, haft, szycie, płaciła iak zwykło się płacić; mogłyby tych pieniędzy użyć na iałmużny, podarunki... Kto wie czy tak z niemi robić nie zaczę... Cóżby wreszcie ten targ mógł mieć za złe skutki? zwłaszcza dla nich które nigdy bogatemi nie będą? Owszem — pracowitszemi ie uczyniłby, dałby im poznać ową słodką i nieocenioną ro-

skosz której doznaiemy, kiedy z owocu własnej naszej pracy, możemy komu przyjemność uczynić.

LIST DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

Kilka dni temu, skarżyła się przedemną iedna Matka, że iey dzieci wcale nie usłużne, i dziwiła się mocno dziewczętom, iż na każde zawołanie biegną z pośpiechem, i wyraźną mają przyjemność w oddaniu komukolwiek przysługi. Po iey odeysciu zastanawiałam się, iakiego sposobu używałam do wpoienia tego pięknego przymiotu w córki moje; i odkryłam, że winny go iedynie barwie którą od najmłodszych ich lat usłużności nadałem... Zawsze im powtarzam, że uczynić komu przysługę bądź najmnieyszą, być przydatnym komu bądź, iest to wielkiem szczęściem; oznaką, że iuż z dziecinnych lat wychodziemy, żeśmy iuż ludźmi, bo być użytecznym współbraciom, iednym iest z naypięknieyszych przywileiów dojrzałego wieku. Posługiwanie się niemi, było więc i iest dla nich

dobrego postępowania nagrodą; niedopuszczanie ich do podobnych starań, karą; wzrastaia w tém przekonaniu, i spodziewam się, że im na całe życie zostanie; a nie tylko miłemi w oczach wszystkich, ale i szczęśliwszemi uczyni. Z iakim pośpiechem, ochotą i wdziękiem dziś usługuią, tak potém będą świadczyły, rozkoszy serca w dobrodzieystwach szukaiąc, i tak miłego o swéy użyteczności przekonania; wtenczas ani ich uczynność będzie komu uciążliwą, ani też niewdzięczność czyia ich nie zasmuci. — Tak to w wychowaniu, najmniejszy szczegół wielkie ma skutki, i tak to wiele zależy na pozorach, iakie w umysłach dziecinnych rzeczom nadaimey.... Tąż samą sztuką zaszczepiłam iuż w dziewczętach moich, smak do gospodarskich zatrudnień; iak tylko iest iaka robota w domu, bądź naypospolitsza, a nawet nudna i męcząca, skoro im do niéy pomagać pozwolę, cieszą się, skaczą, raduią, iakby ucztą iaką, i z naywiększym zapalem, ile tylko mogą, pracuią. Bo im zawsze podobne zatrudnienia wystawiam iako chwalebne, użyteczne, a wie-

dząc, że przykład naysilniéy działa, sama okazuję przy nich umysł wesóły i swobodny... Podobnież polubiły uczęszczanie do Kościoła, które dla niektórych dzieci iest męką. Od siedmiu lat, iak ci wiadomo, prowadzę ie do domu Bożego, ale to iest nagroda, i kiedy która z nich w ciągu tygodnia grzeczną nie była, w dzień świąteczny nie idzie ze mną; nieraz iuż pamięć téy kary wstrzymała ie od złego, a na całe życie bywaniu w kościele ceny doda. Bo czyż to i w późniejszych latach nie zależy wiele na wyobrażeniu, iakie o rzeczach mamy? Często ciężar zowiemy zaszczytem, dobiłamy się o trudy, dla czego? bo nas nauczono szacunek do nich przywiązywać; długo naylepsze rzeczy cenimy dla tego, że ie wszyscy cenią; dopiero doświadczenie, rozwaga okazują nam, iż słusznem było to zdanie powszechne. Niech tak będzie i z memi dziećmi — niech z początku z nałogu będą dobre, niech na moje słowo wierzą, że każda cnota nagrodę za sobą prowadzi; gdy raz na téy drodze będą, sam wiek przekonanie im przyniesie.

LIST TRZYDZIESTY.

Przed chwilą wróciłam z Saskiego ogrodu, i ta przechadzka stała się dla dziewcząt moich nauką. Spotkałam się z dobrą znajomą, która w nim także z córkami była; zmęczone obiedwie siadłyśmy na ławie, a dzieciom naszym pozwoliłyśmy chodzić samym po środkowej ulicy. Gdy się one nachodziły a my nagadały, każda ze swemi poszła w inną stronę do domu. Moie dziewczęta, które nieznaśnie wprawiłam do tego, że mi zawsze obszernie opisywały co robiły, mówiły, widziały, kiedym gdzie z niemi nie była, zaczęły mi opowiadać razem, że widziały w ogrodzie bardzo ładną ale niezmiernie śmieszoną pannienkę; była wystroiona, w kapeluszu z kwiatami, w długich wstążkach wiszących, w trzewikach różowych, sama wykrygowana, nogi iakby wykręcone, a jeszcze myślała za każdym krokiem iakby ie naylepięj postawić? i oglądała się co moment, czy wszyscy na nią patrzą? A nareszcie chcąc dodać ceny temu opowiadaniu, zaczęły obiedwie tak chodzić, tak się oglądać, słowem, wydrzyżniać ową

panienkę. Nie śmiałam się ani z ich mowy, ani z udawania, bo to podobno sposób naysłuszniejszy niewprawiania dziewcząt do obmowy; powiedziałam tylko, że im bardzo brzydko z temi minami, i że tey panienki prędkożalować wypada iak śmiać się z nię. — „Ale „Mamo — odpowiedziały mi — nie uwierzysz iak to było śmieszne i widoczne; ani „sposobu nie spostrzedz tego co robiła!“ Bardzo wierzę, trudno nie widzieć błędów i wad cudzych, powiedziałam im na to; nie zakazuje nam tego miłość bliźniego, ale nam zabrania śmiać się z nich, i iakby cieszyć się niemi; każe nam ie uważać, iedynie w celu zastosowania tego widoku do siebie, i poprawienia się z wady, podobnéy téy, którą w kim drugim ganimy. Czy wiecie na przykład, dla iakiey przyczyny, ta panienka tak dziwną się zrobiła? — „Ja wiem, zawołała natychmiast Marynia, i żywy rumieniec twarz ię okrył — ia wiem — dodała wolniey — oto chciała „żeby każdy na nią patrzył.“ — Spodziewałam się téy odpowiedzi, i wyglądałam ię od Maryni; wiesz iaka ona ładna; pomimo moich

starań i zabiegów, im starsza tćm wićcćy tć pićknoścćą zaićtć; zdaie sić, żć im wićcćy pochwał słyzy, tćmby ich wićcćy słyzeć rada, i iuż nie raz zważałam, żć z dowcipem na wiek swćy przedwcześnym, umie zwracać oczy na siebie. Korzystaićc wićc z zdarzonćy sposobnoścći, powiedziałam ićy: „Widzisz moia Maryniu, iak czasem wypćlnia sić to czego chcemy, ale na złć nam wychodzi; ta panienka chciała zwrćić kaźdego oczy, i udało ićy sić, lecz zamiast pochwalić ić (do czego ona dćżyła) rozsćdne osoby ruszyły ramionami, i żćłowały ićy, trzpioty i dzieci śmiały sić i wydrzeźniały ić, nie ieden powiedział: ładna, ale cóż po tćm, zapewne pustki i w sercu i w głćwie!... Czyżby nie lepiej było? gdyby stosownie do wieku swego porzćdnie lecz bez wykwinu ubrana, szła sobie lub biegła po prostu, nie myślćc by-naymniey o swoićy pićknoścći, zaićtć tylko przyiemnoścćą przechadzki, rozmowy; wtenczas moźeby ić nie wszyscy postrzegli, ale ktoby obaczył rzekłby: Ach iakaż to miła dziewczynka; ładna, a tak naturalna, tak o

to nie nie dba, to musi byđz dobrze wychowana, rozsądna panienka, z nięy będzie kiedyś kobieta do rzeczy.“ Czyżby takie słowa nie były prawdziwie mile?... „O Mamo! — zawołała tu Marynia — iuż nigdy nie będę „się śmiała z takich panienek, iak ta w naszym ogrodzie, bo i mnie często taka chętka bierze, i gdyby nie Mama, która mnie „przestrzega, byłabym taką śmieszoną... ona „zapewne takię dobręj Matki niema!“ I to mówiąc rzuciła mi się na szyję. Rozmawiałyśmy ieszcze potęm o tęg panience, o pretensjach, a naywięcęg o obmowie. Zdaie mi się, żem przekonała dziewczęta moje, że często niesłusznie wyszydzamy wady drugih, bo często sami bardzo blisko nich iesteśmy. I w rzeczy samęj, dobrym byłoby zwyczajem, zwłaszcza dla nas kobiet, gdybyśmy we wszystkim co w drugih ganiemy, uważały nie tyle skutki co przyczynę. Weźmy na przykład próżność, tę główną plci naszęg słabość, i wystawmy sobie rozliczne ięg skutki. Kiedy ią w innych kobietach potępiamy, po chwili zastanowienia odkryłybyśmy ią i w sobie,

może w mniejszym stopniu, bo wychowanie, okoliczności, wielką w skutkach rzeczy każdej kładą różnicę, ale przyczyna jest i w nas; powinna więc pobłażającemi nas czynić; a tak stosując zawsze słabości nasze do cudzych, nauczyłybyśmy się poprawiać wady nasze a drugim przebaczać, nie pogardzając nikim.

LIST TRZYDZIELSTY PIERWSZY, I OSTATNI.

Dosyć późno, bo dziś dopiero, odbieram uwagi Twoje nad owym listem, gdzie mówiłam, o niedogodnościach, wyznaczanego przez wielu Rodziców stałego dochodu córkom. Ty, kochana Siostró, tylko na pół mego zdania jesteś, bo masz przeciwko niemu własne doświadczenie. — Piszesz mi, że nie dawno, właśnie dla tego, iż dziewczęta twoje biorą miesięczną pensją, dały ci dowód wielkiego przywiązania; gdyż widząc cię w złym stanie, z powodu powszechnego niemal w tym roku nieurodzaju, prosiły same z siebie, żebyś im przez trzy miesiące ani grosza nie dała. Piszesz także, na stronę podobnego

układu, iż on zapobiega wszelkiéy względem dzieci niesprawiedliwości; bo tym sposobem, Rodzice choćby nie chcieli, iednakową sumę na dzieci swoje wydaia. Piesz ieszce, że za moiem zdaniem idąc, pozbawia się dziewczęta nagrody ochrony, ukarania marnotrawstwa i nieporządku; gdyż zwyczajnie, kiedy Rodzice wszystko córkom sprawiaia, one zawsze wszystkiego maia podostatkiem, czy ochraniaia, czy nie? — Te uwagi Twoje są bardzo słuszne; ale pozwól mi przedstawić Ci, że i moim trybem postępuiać, można zupełnie temu złemu zapobiedz. Naprzód: co do dowodu przywiązania Córek Twoich; takowy w każdym razie dobre dzieci dać mogą rodzicom; ieśli nie poświęceniem pensyi, to ochroną, obeyściem się bez iakieyś pożądany i potrzebny rzeczy. Powtóre: co do zapobieżenia niesprawiedliwości; cóż łatwieyszego iak wyznaczyć sobie iednakową na utrzymanie każdego z dzieci sumę, stosownie do iego wieku i potrzeb, i stosować się do niéy bez żadnego uprzedzenia? Nareszcie: co do nagrody ochrony, i kary nieporządku; zupełnie za-

radczym mi się wydaie, środek używany przez Oyca naszéy Matki, o którym nie wiem czy Ci wiadomo. On staropolskim a bardzo tkliwym i zbawiennym zwyczajem, dla każdego dziecka, które mu Bóg dał, miał osobny *Kalendarz* z roku iego urodzenia z kilkoma arkuszami białego papieru; tam w iednéy części, która się historyczną zwała, zapisywał słabości, wypadki zdarzające się temu dzieci, nauki, przestrogi, napomnienia dla niego stosowne; a w drugą *rachunkową* wpisywał iak nayakuratniéy, co go to dziecko kosztowało? Co rok obrachunek robił; i tak czyniąc dla każdego, mógł doysć łatwo, które było ochronne? które marnotrawne? i stosownie do tego w końcu roku, uroczyście, w obec całej rodziny, pochwałę lub nagane, karę albo nagrodę wymierzał. — Powtarzała mi to nie raz nasza Matka: strach iaki te *Kalendarze* w niéy, i w iéy rodzeństwie wzbudzały, był niezmierny; a pamięć tego uroczystego obrachunku, często do najpiękniejszego stroiu ochotę odięła, do ochrony naydrobniejszych rzeczy, nieustanną podniętą była.

Córki zwłaszcza przesadzały się jedna nad drugą, żeby mniey przynieść kosztu rodzicom. — Ja myślę już nie długo podobne postępowanie z memi dziewczętami rozpocząć. *Kalendarz* swój każda z nich ma, od chwili urodzenia; bo uważam ten zwyczaj iako piękny, tkliwy, a nadewszystko pożyteczny. Na przemiany z Mężem zapisuiemy białe karty tych xiążek, różnemi szczegółami tyczącemi się ich wyłącznie. Choć od tak niedawnego czasu zbierane, już nas zajmują, już nam nawet nieraz przydatnemi były. Córki nasze nie ieszcze o tych *Kalendarzach* nie wiedzą, bo nie chcemy żeby się z niemi oswoiły; ale gdy do wieku rozumu doйдą, wystawiam sobie, iaką te xiążki drogą dla nich puścizną będą; iak każdy szczegół będzie im miły, każde napomnienie ważne, każda przestroga skuteczna, każda pochwała, błogosławieństwo każde nieocenione! Czy daleko gdzie od nas za mąż póйдą, czy my daléy ieszcze, bo do górnych krain się przeniesiemy, zostanie zawsze ten węzeł między nami, ten dowód oczywisty rodzicielskiéy miłości i starań, którą

im starsi iesteśmy, tém więcéy cenić umiemy. Bo iakże to słodko przekonywać się, i iak to przekonanie, uwielbienie i wdzięczność dla Rodziców pomnaża, że wtenczas nawet, kiedy my ani wiedzieli, ani czuli, że tak iesteśmy kochani, kiedyśmy się niczém wypłacić nie mogli, ten Oyciec, ta Matka, już tak nami zaięci byli, tyle trudów, kłopotów, wydatku, dla nas ponosili... Ale w zapisywaniu części historycznéy czyli uczuciowéy podobnych *Kalendarzy*, trzeba zupełnie staropolskiego trzymać się zwyczaju; być niezmiernie ostróžnym i treściwym w wyborze zdarzeń i wyrazów; zwłaszcza, że dziś tego starania, nie iak dawniéy Oycowie ale Matki chętniéj się podeymuią. Mówię to z doświadczenia. Parę lat temu iedna znaioma moia, młoda mężatka, zobaczywszy u mnie te *Kalendarze*, kazała sobie podobny oprawić dla oczekiwanéy *nadziei*. Urodziła syna; skoro pióro utrzymać w ręku mogła, zaraz zaczęła rozwodzić się szeroko i wymownie nad słodyczami macierzyństwa, i zapisywać prawdziwie dziecinne szczegóły, a raczéy romanse; *piérwszy*

uśmiech, pierwsze rozumne weyrzenie, pierwsze słowa, pierwsze pocałowanie, stopniowe budzenie się uczucia iedyńaka, i tysiączne podobne rzeczy. W początku drugiego roku, już w Kalendarzu, który na cale życie tego dziecięcia miał wystarczyć, kawałka próżnego miejsca nie było; — na moję prośbę, zaczęła więc drugi, w którym zwięźlejsza. Inna znowu znaionia moia, ma córkę, z której pewno kiedyś będzie dobra dziewczyna, ale teraz nieznośna, bo uparta, grymaśna, a czasem nawet ma i złosteczki trochę; — zdarzy iey się więc nie raz zranić do żywego serce Matki, choć często i bez myśli; a ona to wszystko z iak naywiększym żalem, wymówkami, i rozpaczą zapisuie. — Łatwo sobie wystawić iak podobne sposoby pisania przeciwne są celowi takowych xiążek. W części *historycznéy* Kalendarzy naszych córek, nie wiele więcéy iak w *rachunkowéy* iest stronic zaiętych; bo kiedy ich Oycu i mnie coś godném zapisania być się zdaie, kreślemy to na osobnéy kartce; dopiero w kilka tygodni odczytuie my razem, zastanawiamy się czy to godne uwiecznienia?

a wtedy iedno z nas przepisuie. — Takowa Pamiątka powinna być koniecznie, poważna, uroczysta, a nawet dobrze, porządnie i czy-
sto napisana, ieśli ma w dalszym czasie po-
żądany skutek i wrażenie sprawić.

(Tu przerwały się te listy, naywięcéy dla
tego, że Autorka zacząwszy się trudnić obsze-
rném w podobnymże przedmiocie dziełem, nie
chciała iuż zdań i uwag swoich udzielać
częstkowo. —)



KILKA WYIĄTKÓW O W Y C H O W A N I U.

I.

O WYCHOWANIU W OGÓLNOŚCI, I O TRUDNOŚCIACH JAKIE DZIŚ NASTRĘCZA.

Do człowieka należy — powiedział ieden mędrzec — człowieka na obraz Boski kształcić.“ Takim téż iest cel wychowania, nikt go piękniéy, z większą nie określił prawdą. — Dziecie zaledwie się urodziło, iuż żyje, iuż oddycha ale nie wie o tém; ma ręce, nie zna ich użytku; ma nogi — chodzić nie może, oczy iego raczéy do płaczu, niśli do patrzenia służą; umysł iego nie myśli, serce ieszcze nie kocha; nic nie umie, nic nie mówi, nic nie czyni, zaledwie czuć zaczyna.

Ale na to dziecko z oczu twoich stracone, spoyrzyy za lat czterdzieści; iest to Człowiek cnotliwy i rozsądny; obszerne wiadomości, głębokie pomysły, głowę iego zajmują; serce pełne mocnego przywiązania, uczuć wspaniałych; badał przyrodzenie ludzkie, Opatrzności tajniki; wie co przed nim czyniły ludy? co Mędracy? życie iego może było przykre i burzliwe, ale kochał zawsze cnotę; nagrodziła mu tę miłość nie opuszczając go w samych błędach iego, i unosiła się niekiedy ta dusza, aż do owey wysokości, gdzie wszystko czyste, nawet żądania. Takim iest człowiek cnotliwy, oświecony. Któż w nim daleki przedział od dziecięcia w kolebce zmierzyć dokładnie potrafi?

Czterdzieści lat tę zmianę sprawiło; wychowanie zabrało ich przynajmniej dwadzieścia. Czyż iemu ten cud przypisać? Nie zapewne; człowiek sam cnotliwym się staie, własna wola iest główną zalet iego sprzężoną, ale ze wszystkich okoliczności, które się do tego przyłożyć mogą, ze wszystkich pomocnych środków, dobre wychowanie iest

naydzielniejszym.' Rodziemy się ślepi, i
 niezdolni do obrania drogi naszéy; niech nas
 Rodzice na dobréy postawią, niech strzegą
 pierwszych kroków naszych, niech używają
 ciągle stopniowego rozwijania się naszego
 serca, do napoienia nas chęcią postępowania
 nią zawsze; naszego rozumu, do wskazywa-
 nia iak nią iść mamy; naszych sił, do prze-
 konania nas, iż pomimo przeszkód, można
 się na niéy utrzymać. Wątpię, ażeby czło-
 wiek iaki doszedłszy do wieku, w którym
 do niego samego wybór należy, opuścił na
 długo drogę cnoty, bo ią pokocha, iść nią
 będzie umiał; pozostać w niéy zechce, skoro
 ią pokocha, skoro się przekona, że to od iego
 woli zależy.

Niestety, równie iest trudną rzeczą,
 dać dobre wychowanie, iak utrzymać się za-
 wsze w dobrém postępowaniu; chcąc nauczyć
 kogo iak cnotliwym zostać, samemu być nim
 potrzeba; częstoby téż wychowanie dzieci,
 edukacją Rodziców poprzedzić wypadało. Ale
 pominąwszy tę przeszkodę, zdaie mi się, że
 śmiało powiedzieć można, iż praca Rodziców

i Nauczycieli codzien trudniejszą się staie. W niedaleko posuniętéy oświacie, kiedy ieszcze wszystko iest prostém w istnieniu człowieka, i w stosunkach iego, kiedy wiadomości i wyobrażenia nie są zbyt obszerne, kiedy rozum ludzki, który ciągle nurtuie w dumnéy nadziei położenia kiedyś niewzruszonych zasad, nie naruszy ieszcze pracą swoją, podwalin tego, co gruntowném się zdawało, wtedy wychowanie dzieci łatwieysze. Mniey iest rzeczy do nauczania, mniey do przewidywania skutków. Boiaźn przyszłości zwykle nawięcéy baczných Rodziców zajmuie; nie iest ona dręczącą skoro wiemy, że przyszłość dziecięciu przeistoczonemu w człowieka, mało nowych wyobrażeń, mało zmian w położeniu przyniesie; ale dziś świat pelen iest wiadomości i wyobrażeń, które dódydą koniecznie, a przynajmniey dóyść mogą do umysłu dzieci naszych. Cóż się stanie, iesli nie będą usposobione do ich przyięcia? zdziwione niemi zostaną, iako szczególną nowością, a w młodym wieku, często to co zadziwia, zniewala i usidla. — Wychowałeś syna w Religii Oy-

ców iego, wierzy w nią szczerze; ale w cóż się obróci wiara iego, jeśli go nie uzbroił przeciw zarzutom, które iey czynią, jeśli nie zstąpił z nim w głąb natury człowieka, aby mu pokazać, że tam Religia ma niedostępną podstawę. Dawnię, niepotrzebowałeś go uczyć, żeby się nie bał śmieszności, dziś jest to nauka potrzebna. Równie, przeciwnych niebezpieczeństw obawiać się należy. Właś w syna zdania nayzdrowsze o tolerancyi, o prawach rozumu, o korzyści światła; nie wystawia on sobie, że ktoś będzie potępiał te zasady; a jeśli umysł iego nie będzie usposobiony do rozeznania prawdy, nie będzie naruszony, zachwiany? nie stanież on w liczbie tych, którzy pozór za przyczynę, nadużycie za prawdę biorą? Wreszcie któż nie zna, że wszystkie uczucia moralne potrzebują głębszego wkorzenienia w serca, w ciągu czasu, kiedy publiczna i domowa moralność takiego wstrząśnienia doznała?

Oto są trudności, iakie dziś nayprostsze wychowanie wystawia! wspomniałem tylko o trudnościach dotyczących się głównych wyo-

brażeń, które dziecięciu dać należy. Cóż byłoby, gdybym wszedł w szczegóły? Nie można wszystkiego zrobić samemu; najsławniejsi Rodzice mają rodzinę, domowych, służących, będą mieć Nauczycieli. Jakże nastąpi zgodność potrzebna, w tym zgiełku zmniejszanych jeszcze wyobrażeń, które dziś panują; w tym dziwnym zbiorze nowego światła i starych przesądów, rozumowań i dawnych nalogów! Rodzice, któremi w téj sprawie serce powoduje, będą umieli przedstawić dzieciom swoim same rozsądne wyobrażenia, dobre zwyczaje; ale starsi krewni będąż równie ostrożni? służący, którzy są zwykle albo zabobonni, albo niemoralni, nie stawiają dzieciom częstych obrazów niewiadomości i zgrzeszenia? sami nawet Nauczyciele zdołają iść według stałego planu? Tych trudności nie byłoby wcale, albo byłyby mniejsze, gdybyśmy nie żyli w czasie, który był świadkiem wielkich zmian w zdaniach, w położeniu, w stosunkach publicznych i domowych. Kiedy wiek dostał wyraźny swój popęd, kiedy już wszedł w drogę iaką, ludzie długo idą, a

nie przynajmniej na pozór, koło nich się nie zmienia; zdania, zwyczaje, zakłady, mają postać nieruchomą i spokojną, która wychowaniu wiele trudów i niepewności oszczędza. Wiek ten iest-li religijnym? Wtedy dziecko wzrasta otoczone samą pobożnością; od sędziwego Dziada, do ostatniego ze służących, wszyscy okazują mu też same uczucia, wypełniają też same ćwiczenia. Ale dziś ieszcze w tém niema zgodności; iedni przesadzają pozorami nabożeństwa, drudzy nie dosyć pobożni; nieoświeceni zwłaszcza, do których służący należą, pozór za rzecz biorą, i dla łupiny zaniedbują owocu. Cóż ztąd dla tak otoczonego dziecięcia wyniknie? Albo niepewność i obojętność, złe naywiększe, albo też nie mniej pogardy godna obluda, i granicząca z nią przesada. Taki iest, na ten ieden przedmiot i tak ważny, wpływ dzisieyszego stanu rzeczy; bo Prawda ieszcze nie zaięła wszędzie miejsca sobie właściwego, między dawnými przesadami i nowymi wyobrażeniami, które z razu tak przeistoczono.

Na podobneż trudności umiejętność dziecięcia iest narażona. Wszystkie nauki zarówno dziś trudne do udzielania, a weszło niemal w konieczność posiadać ie prawie wszystkie. Już dobrze wychowanym osobom, nie wolno że tak powiem być nieumiejętnemi, albo ograniczone mieć widoki; obszerna umiejętność i iakaś rozległość rozumu, iest powinnością dla człowieka który chce być w równi z wiekiem swoim, tak iak ułożenie przystoynne i grzeczność są nieodzowne tym, którzy chcą byǳ przypuszczeni do lepszych towarzystw. A tych umiejętności iakże nie łatwo udzielić, z rzetelną dla dzieci korzyścią? Weźmy naprzykład iednę z nich, Historyą. Póki Europa nie doznała wstrząśnienia, dzieie starożytne były dla uczących się, zbiorem czynów zupełnie obcych światu nowożytnemu, zajmujących umysł, wzbudzających w sercu uczucia szlachetne. Dziś te uczucia wiążą się z wyobrażeniami, które złe lub dobre, iuż wytępionemi być nie mogą. Czyż ie ukryjemy przed dziecięciem którego rozum się rozwia? Jeśli nie, iakże mu ie poznać dany?

Jakimby to sposobem napełnić zimnym rozsądkiem głowę iego, a nie przygasić szlachetney wyniosłości duszy? Zle byłoby ostudzać zapal iego do pięknych czynów, trzeba iednak strzedz aby ten zapal, pożaru nie wzniecił; trzeba go przekształcić na ów ogień święty i trwały, który oświeca i zagrzewa, ale nie niszczy ani pożera. Umiarkowanie stało się dziś potrzebniejszą niż kiedy cnotą, rozsądek nieodzowniejszym niż kiedy, dla trudniących się wychowaniem przymiotem. Broń Boże! aby nie wpaiać w dzieci szlachetnych uczuć! wyrosłyby na podłych, ale nie trzeba także zapalać ie przesadzonemi, bo wyrosną na nieszczęśliwych; należy więc prowadzić ie drogą prawdy, a ta lubo nayprostsza i naykrotsza, zawsze była naytrudniejszą, osobliwie w tych czasach, gdy tak łatwo na tę lub na ową stronę przechylić się można... ieśli zaś iedna upadła, druga niebezpieczna; obie zatem szkodliwe...

Lecz im praca więcéy ma trudności, tém iest znakomitszą, tém większą chlubą wieńczy pomyślnie iey dopelnienie, tém ważnief-

szą korzyść przynosi. Któżby więc przyczynić się nie pragnął do dzieła mającego za cel dobro wzrastającego pokolenia? ktoby tych trudności przewyciężyć nie chciał? Pamięć cnotliwych Ojców naszych nam droga; nie możemy wspomnieć bez wzruszenia o sławie iaką nam przekazali, o owocach które z ich usiłowań, ofiar i trudów zrywamy; o prawdach, dziełach, zakładach, które nam po nich zostały; mogliżbyśmy nie mieć chęci, wyrycia w sercach dziatek naszych, równie chlubnéj pamięci? a imiona nasze związać z zgasłego pokolenia imionami, przez dobrodzieystwa wielkiego pamiątkę. Przejście człowieka na téj ziemi tak jest krótkie, że dla ogółu byłoby niczem, gdyby go nie mógł przedłużyć zostawioném po sobie wspomnieniem; gdyby w teraźniejszék chwili nie mógł zdobywać przyszłości. Przyszłość zaś nie tylko wielkich czynów jest udziałem; każdy z nas ma sobie właściwą, wpływ na niéy mieć może. Matka, która kilkoro dzieci cnotliwych i światłych wychowa, niech będzie pewną, że usnuła długie cnót pasmo, że żyć będzie

choć z téy ziemi zniknie, bo iéy dzieci przekazała kiedyś swoim dzieciom, wpoione przez nią w ich dusze zasady. Jestże iaka myśl słodsza? zdolnieysza do pocieszenia tych nawet niewiast, które zbliżając się do starości, tracą zwolna wszystkie słodczy i powaby ziemskiego życia. — Doskonałe i czyste uciechy, winniśmy zwykle bezinteresownym uczuciom, a to które nas zachęca do zajmowania się istotami co na grobach naszych żyć będą, musi czystą radość, i dobre owoce przynosić. Któżby wreszcie pominąwszy wszelkie rodzicielskie przywiązanie, potrafił być nieczułym na wdzięki dziecinnego wieku? Te istoty tak słabe, tak w niczem nieużyteczne, które tyle starań i trudów kosztują, które nas tak mało ieszcze kochają, mają w swym głosie, w oczach, w ruszeniu, w uśmiechu, w naymniéy znaczących słowach, coś uroczego; czarują nas tym zbiorem słabości i zaufania, żywości i słodczy, prostoty i niewinności. Nie przewiduiemy, że kiedyś piękność, ieniusz, rozum, cnota, iaśnieć będą w tych niedokończonych rysach; tu niema nic tego, co nas

przywiązanie lub podoba nam się, w naszych przyjaciółach i znaiomych; iest to uczucie nie do opisu, powstaie z naygłębszych i nayszanowniejszych uczuć; przemawia zarówno w starcu nad grobem schylonym, i w młodey dziewicy; iest to uczucie, w którem się łączy potrzeba oddania tego, cośmy sami niegdys od drugich odbierali, nadzieia przedłużenia naszego iestestwa, w sercu tych, którzy żyć tu ieszcze będą, gdy my iuż póydzimy daleko; i te wszystkie tajemne wzruszenia, których wysłowieć dokładnie nie można, bo zbyt wiele tkliwych i poważnych rzeczy obeymnią razem.

II.

O RÓŻNICY POSTĘPOWANIA, JAKIEY W WYCHOWANIU, ODMIENNOŚĆ CHARAKTERÓW WYMAGA.

Zdrowe ciało, rozum prosty, chęć enotliwa, oto są skarby, które wychowanie zabezpieczyć może. W każdym stanie, iakim

bądź Rodzice idą trybem, niech z dziećmi swemi do tego celu dążą; bo zawsze i wszędzie człowiek potrzebuie zdrowia, rozsądku i cnoty; bogaty czy ubogi, wszechwładny czy słaby, kniołek, mieszczanin czy żołnierz, mężczyzna czy niewiasta, obeysć się bez tych przymiotów nie mogą. Potrzeba ich w życiu swobodném równie iak w naymozolnieyszym, potrzeba ich rozkazującym i posłusznym; i iaki bądź zawód dziecięciu twemu przeznaczasz, pracy naywięcej nad zabezpieczeniem mu tych trzech skarbów; one są źródłem i podporą innych. —

Pracując koło dzieła iakiego, nie małą jest rzeczą mieć cel uznany i niezmienny; nikt też téj korzyści sztuce wychowania nie przeczy; ale skutkiem zwyczaju i przesądów, zapominamy nie raz o tym celu, albo też nie myślemy o nim z taką bacznością iakby należało; częściej ieszcze mylemy się w środkach osiągnięcia iego. Tu bowiem, zdania, rady, mnożą się i krzyżują; wszyscy prawie dążą do iednego celu, ale prawie wszyscy inną puszczają się drogą, a każdy przekonany,

że iego naylepsza. — To przekonanie zaślepia częstokroć autorów dzieł o wychowaniu, i przepisane tryby niebezpiecznemi czyni. Dumni z tego, iż wykładają zasady wychowania, chcą stanowić przepisy równie niezłomne iak prawdziwe; nie pamiętają na odmianę położeń, na różnicę charakterów; te nieiednostayności znikają w ich umyśle przed doskonałością wyłożonych zasad; a wiele Matek ślepo za nimi postępuje, nie stosując tych przepisów ani do okoliczności, ani do usposobienia swych dzieci.

W téy mierze nie dosyć powiedzieć; każde prawidło ma swój wyjątek; ale dla każdego niemal dziecięcia inne powinno być prawidło. Wszyscy wiemy, że dzieci rodzą się z nieiednakowém usposobieniem, z odmiennemi skłonnościami. Ta różność wczesnie się objawia; niechże wychowanie zważa na nią, niech w niéy szuka przewodnika i pomocy, a pewno się nie omyli. Krawiec bierze miarę kiedy chce dogodną suknią zrobić; a Matka chcąc dziecie dobrze ukształcić, nie miałaby mierzyć postępów swoich z iego usposobieniem?

Wychowanie, charakteru nie stwarza; kierować ku dobremu, rozwiać ten, który Opatrzność dała, to jest wszystko co uczynić może. Chcąc nawet odstręczyć dzieci od najpospolitszych występków, iako to: samolubstwa, kłamstwa, i wlać w nie przeciwne nalogi, trzeba używać ku temu przyrodzonych im skłonności. Nayzacnieysi ludzie nie są na ieden sposób cnotliwi; nie można też iednym sposobem uczyć wszystkich dzieci iak mają stać się cnotliwemi.

Felix i Leon są braćmi, iedna ich wychowuje Matka. Felix jest łagodny, nieśmiały, leniwy; wszystko co mu przeszkadza martwi go; chce regularności i pokoju w zabawach i pracy swojej; dobry i czuły boi się łaiania, bo łaianie smuci go i mięsza; kto go łaię głos podnosi, a on się tego lęka; jest poczciwy i rzetelnego serca, iednak boiaźń mogłaby go skrytym uczynić; gotówby skłamać, nie dla tego żeby bezkarnie psotę iaką wyrządzić, albo uniknąć wstydu uznania winy, ale dla tego, żeby uyc hałasu, zamieszania, tego zwykłego wymówek skutku. Kiedy kto winę

iego odkrycie, przybiera natychmiast zastraszoną postać; delikatne sumienie przedstawia mu że źle zrobił, a nieśmiałość charakteru niezdolnością mu czyni skutki przewinienia. Łatwo zgadnąć, iż przy takowych skłonnościach, Felix nie jest burzliwym, ani bardzo czynnym; skoro też ma trudną pracę lub prośbę, młodszym bratem się wyręcza. Tego przymioty i wady zupełnie są na króy inny; kiedy się ukrywa to wcale nie z boiaźni, ale dla tego, żeby mu nie zabroniono zrobić czego żąda; gdy już tego dopełni przyzna się albo zaprze śmiało, podług tego, iaka mu w téj chwili chęć przyidzie; bo on jest bardzo otwarty, lubo nie zawsze szczery. Felix boi się więcéy wymówek niż kary. Leon nie dbałby o wymówki, gdyby kara nie szła za niemi. Kiedy mu się czego zachce, różnych sposobów ku dogodzeniu swym chęciom używa; upóru, zręczności, wymowy, i bardzo pilnować go trzeba, żeby nie upatrzył pomysłu do wykonania zamiaru swego pory. Zdaie się, iż mu bardzo o to idzie, ażeby nigdy nie stracił miny; zawsze też śmiało

w oczy patrzy; i można by myśleć, iż nie bardzo strapiony naganą, z takim staraniem wzruszenie swoje ukrywa. I złe i dobre przymioty iego są niepodległe i dumne; z żywoci sądząc możnaby go lekkim nazwać; przecieź prawdziwą czulość malują wyrazy, iakby wymykające się niekiedy z głębi iego serca; ale on do nich żadney nie przywlezuie ceny. Nie lubi okazać się wzruszonym; rzekłbyś, że iuż się wstydzi wyjawić, iż ktokolwiek wpływ na nim mieć może; to dobre które z rozkazu wypełni, zawsze mało będzie znaczącem; sam z siebie wszystkiego dokazać potrafi; trzeba mu tylko kierunku i dozoru; brat iego ciągle pomocy wymaga. —

Matka dwóch takich synów, iakże postąpi w skierowaniu ich ku cnocie? Niechay nie chce zrobić iednego stałym, drugiego nieśmiłym, charaktery ich iuż są, umieć tylko trzeba z nich korzystać; ale ieden sposób dla obudwóch nie przystanie. — Jakżeby naprzykład wstręt do kłamstwa w nich wzbudzić? Felix ma sumienie lęклиwe; skoro mu kto wskaże co iest dobrém, on zboczyć się boi;

bo złe uważa iako stan nieładu i niepokoju, zupełnie przeciwny iego spokojnym skłonnościom. Nie trzeba więc zbyt wielu rzeczy mu bronić; nie trzeba otaczać go węzłami, zakazami, wymówkami; nie umiałby ich unikać, ogarnął by go niepokój i coraz większa bojaźliwość; nauczyłby się być skrytym, a skrytość, udania i fałszu blizka. On koniecznie potrzebuie większego w samym sobie zaufania; nie używaj więc z nim ani ostrych wyrazów, ani kar surowych; iego charakter niema siły do ich zniesienia, niema owéy sprężystości, która zniży się i zaraz podniesie; i jeśli chcesz ażeby nigdy wykrętów słabości nie użył, gotuj mu drogę łatwą, gdzieby cię tylko iako podpórę spotykał. Wzmacniaj w nim uczucie moralności; naucz, że nie powinien narażać się na trudne okoliczności, ten który nie czuje w sobie siły do ich pokonania. Kiedy iedynie przez słabość kryje winy swoje, trzeba żeby ich miał iak najmniej do wyznania; trzeba nadewszystko żeby wymówki twoie i kary były łagodne, a on nie miał powodu bać się ich zbyt.

Leona, który zapewne kiedyś, snadniey i lepiéy od brata sam prowadzić się będzie, teraz trzeba ostrzéy — pilnować. Sam głos mowy do niego, powinien być stalszy, cale obeyście surowsze. On zmyśla dla osobistéy korzyści, trzeba więc psuć iego rachuby, niszczyć spodziewany tych kłamstw owoc, a że ten sposób mógłby go ieszcze większych wykretów nauczyć, trzeba użyć drugiego: nie wierzyć mu choć prawdę powie. Ten sposób iest nayskuteczniejszy; zwykliśmy mówić o nim wiele, straszemy nim dzieci, ale mało go używamy; wymaga on trwaléy i ciągłéy baczości przecieź ta stała nieufność wielkieby wrażenie na dziecięciu uczynić mogła; bo dzieci potrzebując nieustannie pomocy od otaczających ie osób, wieleby na tém traciły, gdyby im w niczém nie wierzono; a dla charakteru dumnego, ta upokarzająca nauka, byłaby niezawodném na kłamstwo lekarstwem. —

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że niema w dzieciach żadnéy skłonności, któraby złéy i dobrej strony nie miała, i że dobra strona zawsze do poprawienia złéy, spo-

sobów dostarczyć gotowa. Felix iest boiaźliwy i słaby, lecz słodki i rzetelny; bądź z nim łagodną, a łagodność twoia uchroni mu część niebezpieczeństw słabości; rzetelności zaś iego użyj, do uzbroienia go wczesnie, przeciw téj szkodliwéj charakterów słabych skłonności, że wszystko na pół robią; a dla uniknienia kłopotu nie raz źle sobie postępują. Korzystaj nawet z słabości iego, żeby mu wystawić w iakie zawiłe okoliczności wprowadzić może tych, którzy się przeciw niéj nie zbroją; wprawisz go tém w nałóg niezmiennéj rzetelności, która mu dostateczną będzie w powołaniu cichem i spokojném iakiemu bez wątpienia się odda; albo też przynajmniej ułatwi przeszkody iego drogi, ieśli ie ma w swém życiu napotkać. — Leon iest żywy i uparty, ale pełen ognia i stałości; bądź ieszcze stal-sza od niego; a zmuszony do uznania, że nayzaciętszy upór ulega nareszcie wyższéj i rozsądnéj władzy, będzie sobie trudów walki ochraniał, ustępując dobrowolnie. I tak: natrafisz w charakterze tych dzieci na broń najlepszą do poprawy złego, do udoskonalenia

dobrego. — Gdybyś z Felixem więcej była surową, niśli łagodną, wzmogłaby się iego nieśmiałość; gdybyś ulegała Leonowi, miałby co dzień więcej uporu i hardości. Broń Boże! używać z dziećmi sprzężyn nie stosownych do ich wrodzonych skłonności; chcąc niemi kierować, musimy koniecznie mieć z niemi styczność iaką; powinniśmy szukać zasad na których by ią oprzeć można, aby z nięj wynikło porozumienie się iasne i pewne; aby rozkazy nasze, wymówki, znalazły w tym, któremu dawane i czynione, uczucia odpowiednie, a tym sposobem sprawily pożą-dany skutek. Dziecie uparte, gniewać się będzie na stałość matki; ale go ta stałość nie zdziwi, bo ią zrozumie. — Jaką bro-nią zaczepia, taką odpor dać mu należy; gdyby cię uyrzał mniey od siebie stałą, za-dziwilby się zrazu, ale wnet poznawszy ko-rzyści swoje, użyłby téj wyższości na zmu-szenie ciebie do ulegania iego dziwactom i uporowi. — Dla takichże powodów, surowość na nic by się nie przydała z dzieckiem łago-dnóm i nieśmiałym; zahukane, odurzone, nie

zrozumiałoby iéy; nie iest w iego charakterze, nie trafiłaby do przekonania.

Ale chrońmy się pilnie pomyłki; nie używamy z Felixem słabości zamiast słodyczy, a z Leonem uporu w miejscu stałości; wtedy wszystko byłoby stracone; bo zamiast używać dobrej strony charakteru do poprawy złej, tę byśmy ieszcze wzmocnili. Słabość Felixa stałaby się wnet dziwaczną lub niedołączną; Leon używałby swego uporu na zażartowanie z naszego; i stracilibyśmy całą korzyść wyższości, stawiając przeciw wadom dzieci naszych, wady także same; kiedy przeciwnie zyskujemy wszystko stawiając im przymioty odpowiednie. Prócz tego, nierówność i niesprawiedliwość wsunęła by się zaraz w stosunki nasze z niemi; słabi z Felixem, uparci z Leonem, ustępowalibyśmy nadto iednemu, za mało drugiemu; nie gorszego. Obeyście się powinno być równe; te same zasady winny kierować nami w udzielaniu obudwom łask i odmówek, kar i nagród, tylko w sposobie naszym mówienia, rozkazywania dwóm braciom powinna być różnica. Czego odmówisz

ze stałością Leonowi, dmów również i Felixowi, ale ze słodyczą. Jeśli uczynisz to o co ten prosił cię łagodnie, a odmówisz drugiego hardéy prośbie, wytłómacz mu dla czegoś tak uczyniła? uczucie, że ta różnica nie pochodzi z twoiéy niesprawiedliwości, ale z iego własnéy winy; i żalu mieć do ciebie nie będzie. A tak, ani zwodząc ani pobudzając tych dzieci, w korzyść obrócisz dla obudwóch twój sposób odmienny obeyścia się z niemi. Felix przyzwyczajony do łagodności, gdy będzie widział surowość twoią z potrzeby dla Leona, poymie słuszność takowéy; Leon zaś świadek słodyczy z iaką odpowiadasz łagodnemu i powolnemu bratu, uczucie korzyść tych przymiotów, i może pracować zacznie nad ich nabywaniem. Usiłuy, aby każdy z nich widział w stosunkach twoich z nim tę cnotę, którą w niego chcesz wpoić; nie tylko dla przykładu, ale i dla tego, żeby uznał, że ieśli iesteś niekiedy więcéy wymagająca i surowa dla niego, niśli dla tych co cię otaczają, to iego winą nie twoją. —

Nie sądź rzeczą mało ważną, zgłębianie wczesne skłonności dzieci twoich, i zastosowanie do nich tu wskazanych zasad. Platonowi, który laiał dziecko za błąd bardzo mały, dziwiono się; lecz on odpowiedział: „Na, „lóg nie jest małą rzeczą.“ Wszystkie nasze skłonności mogą łatwo w nałogi się przemienić, i dla tego ieśli złe, trzeba ie zbijać skoro się okażą; żeby nie mieć późniéy do zwalczenia, i skłonności i nałogu siły.

Jak doyrzeć tych skłonności? iak ie rozpoznać? Tu przepisów użyczać niepodobna; wszystko zostawione baczności Rodziców, a zwłaszcza Matek. To iedynie tę wielką pracę ułatwia, że dziecko nic nie kryie owszem zdradza się nieustannie. W tym wieku natura przemawia, a iéy głos im młodszy, tém prawdziwszy. Matka uważna, łatwo iéy dostrzeże, osobliwie ieśli dzieci swoje w ich stosunkach z równemi sobie uważać będzie. Z starszemi, dzieci nie okazują się takimi iak są; boiażn ie wstrzymuie. Wreszcie mało albo wcale nie są czynne; nabywają tych wrażeń, które im są podane, przywłaszczają ie

sobie źle lub dobrze, i nie rozwiaiają wcale przed Panami swemi téy czynności, której powody i postęp naylepiéy rysy charakteru znaczą. Im więcéy Matki usuną przeszkód, do poznania dzieci swoich, tém wychowanie będzie łatwieysze i wybornieysze; iednak nigdy znieść wszystkich, nie zdołaią: porządek rzeczy temu się sprzeciwia; i nie inaczéy tylko w ich stosunkach z rówiennikami, w ich zabawach i kłótniach, poznać można te małe istoty, których skłonności, namiętności, myśli, objawiaią się wtedy w prawdziwym kształcie i mocy. „Igraszki dzieci, nie są igraszkami, mówi Monteń, są to owszem nayważniejsze ich „sprawy.“ Dla tego nie trzeba w ich zabawach krępować wolności dzieci; pozbawić by się można naylepszego sposobu dostrzeżenia tego, co się w ich duszy dzieie; nie można téż nadto zalecać Matkom, aby w czasie zabaw dzieci, miały baczne na nie oko, nie żeby w nich przewodzić, ale uwagi czynić i korzystać z tego co odkryią.

III.

O PIERWOTNEM WYCHOWANIU.

Rodzimy się słabi, potrzebuujemy siły; rodzimy się pozbawieni wszystkiego, potrzebuujemy pomocy; rodzimy się niewiadomi, potrzebuujemy nauki. Wszystko, na czém przy urodzeniu nam zbywa, a czego wyrosłszy potrzebujemy, wychowanie nam daie. To wychowanie odbieramy albo od natury, albo od ludzi, albo od okoliczności. Rozwinięcie wewnętrzne zdolności naszych i zmysłów, iest wychowaniem natury; użytek tego rozwinięcia, którego nas uczą drudzy, iest wychowaniem ludzi; własne doświadczenie względem otaczających nas przedmiotów, iest wychowaniem okoliczności; wychowanie natury nie od nas zależy; a ponieważ zbieg pomyślny wszystkich trzech do udoskonalenia całości potrzebny, stosownie do tego wychowania, w którym nic nie możemy, dwa drugie kierować winniśmy.

Rodzimy się czuli, i od urodzenia przedmioty nas otaczające dotykają nas rozmaicie;

skłonni iesteśmy do stronienia od tych przedmiotów lub do ich poszukiwania; naprzód według przykrych lub miłych wrażeń, iakie na nas czynią; powtóre, według tego iak nam się przydać mogą; nareszcie, według zdań, iakie o nich mamy, stosując ie do wyobrażenia szczęścia lub doskonałości, które nam rozum podał. Im więcéy czuli i światli iesteśmy, tém więcéy te skłonności w nas się wzmacniaią. Lecz zmuszone zwyczajami towarzyskiemi, nadwerezane bywaią przez opinią; nim ta zmiana nastąpi, są w nas tém, co właściwie naturą nazwaćby można; i do tych pierwotnych skłonności wszystkoby stosować należało, zbliżaiąc się do niéy ile możności.

W porządku społecznym, gdzie wszystkie miejsca są wytknięte, każdy powinien byđz wychowanym do miejsca sobie właściwego; w porządku naturalnym ludzie wszyscy będąc równemi, wspólném ich powołaniem iest stan człowieka; i kto do tego stanu dobrze iest wychowany, ten wszystkim z niego wypływającym zadosyć uczyni. Skoro będzie prawdzi-

wie człowiekiem, wszystkim czém człowiek być powinien, tém on być potrafi; a choćby los zmieniał mieysce iego, on zawsze na właściwém będzie. Prawdziwą nauką ludzi iest więc nauka powołania człowieka. Ten z nas, który naylepięj wypełnia powinności swoje i naylepięj znosić umie dole i niedole tego życia, ten zdaniem moiem, naylepięj iest wychowany; a zatém prawdziwe wychowanie raczej iest w ćwiczeniach niżli w przepisach zawarte. Trzeba więc w wychowawcu widzieć człowieka narażonego na wszystkie zmiany życia; trzeba nietylko myśleć o zachowaniu syna, ale uczyć go aby umiał zachować się sam, gdy iuż człowiekiem zostanie; aby umiał znosić pociski losu, oparł się bogactwom i ubóstwu, żyć potrafił wśród lodów Islandyi, i na spiekłey Malty skale. Nie tyle iest ważnem, żeby go od śmierci uchronić, iak żeby nauczyć go życia. Żyć zaś nie iest to oddychać, ale być czynnym, ale używać godnie zdolności przez Niebo nam danych.

Dziecię nowo narodzone potrzebuie wolnego rozciągnięcia swych członków. Nieczyn-

ność, niewola dziecięcia mocno powiniętego tamuie bieg krwi, przeszkadza do nabierania mocy i wzrostu. Zostaw ie wolném, nie bój się, nie zrobi sobie nic złego, bo niema siły potrzebny. Okrutny zwyczaj krępowania dzieci nastał wtedy, kiedy Matki karmić same przestały; trzeba było powierzyć ie płatnym kobietom, te myślały iedynie iak uiąć sobie trudów; dziecię niepowinięte potrzebuie większego dozoru, a kiedy mocno skępowane, można ie rzucić gdziekolwiek. Ta co karmi obce dziecię w miejscu swego, złą iest Matką; iakże iey trudno dobrą być mamką? Z tego zwyczaju ieszcze inne złe powstaie, któreby odiąć powinno każdéy tkliwéy niewieście siłę powierzenia obcéy kobiecie własnego dziecięcia; dzielić musi z drugą Matki prawa; widzi iak iey syn lepiéy inną od niéy kocha; czuie, że przywiązanie, które ma dla niéy, iest iakby łaską, miłość ku tamtéy obowiązkiem; bo gdzie kto znalazł Matki starania, tam nie iestże winien synowskiey miłości? gdzie Matki niema, tam niema i dziecięcia; między niemi obowiązki są wzajemne,

skoro źle dopełnione z iednéy strony, i z drugiéy zaniedbane bydz muszą. Niech dziecię kocha Matkę, nim się dowie, że ią kochać powinno. Jeżeli głos krwi nałogiem i staraniami wzmocnionym nie będzie, ucichnie w pierwszych lecich; serce umrze iż tak powiem, nim się urodzi, i zaraz na wstępie póydzieny wbrew naturze. Można także przeciw niéy postąpić, inną zupełnie udaiąc się drogą; a to wtedy, gdy w miejscu zaniedbania kobieta zbyt kuie w swéy pieczołowitości; kiedy bożyszcze czyniąc z dziecięcia swego, powiększa iego słabość; chcąc ie ustrzedz od niéy; kiedy sądząc że ie ochronić potrafi od praw natury, oddala od niego wszelkie przykrości; niepomna, iż w zamian kilku drobnych w obecnéy chwili niesmaków, gotuie mu na przyszłość niezliczoną moc przygód i niebezpieczeństw!.. Uważay naturę, i idź wskazaną przez nią drogą; ona ćwicz nieustanie dzieci, hartuie próbami, chorobą. Ją naśladuy, a miary ich sił nie przechodząc, wprawiaj ie do tego, co kiedyś znosić będą musiały. Uspósób ciało ich do ulegania bez szkody zmia-

nom pory, klimatu, żywiołów, głodu, pragnienia, trudów. Nim ciało nałogów nabierze, można ie łatwo do wszystkiego wprawić; gdy iuż raz się ustali, wszelka nowość szkodliwą mu będzie. Przeznaczeniem człowieka iest cierpienie; rodząc się dziecię krzyczy, i prawie cały pierwszy wiek iego na płaczu mu schodzi. To go bawia, dogadżają mu żeby się uspokoiło, to mu grożą i biją, ażeby umilkło. Albo robimy to co iemu się podobą, albo też chcemy żeby robiło to co nam w téy chwili do smaku przypada; albo my dziwactw iego słuchamy, albo dziecię naszych słuchać musi; niema śródka, dziecko albo odbiera albo daie rozkazy. Nim mówić umie rozkazuje, nim działać może słucha, i czasem karcą ie, kiedy ieszcze błędów swoich nie zna. A tak pracuiąc nad tém, żeby go złém uczynić, narzekamy, kiedy się złém okaże. Nie takiem wyszło z rąk przyrodzenia; chceszli ażeby pierwotny kształt zachowało, przechowuy go pilnie od przyiścia dziecięcia na świat, skoro się urodzi strzeż go, i nie spuść z oka póki nie zostanie człowiekiem. —

Jako prawdziwą mamką swego dziecięcia, nauczycielką córki, iest Matka, tak prawdziwym mistrzem syna iest Oyciec. Niech się zgadzaia w porządku obowiązków swoich, w sposobie prowadzenia; niech chłopczyk z rąk pierwszey, w ręce przejdzie drugiego. Oyciec rozsądny, choćby nie uczony, lepiej wychowa syna od najzawołąnszego nauczyciela; bo snadnię gorliwością zastąpić naukę, iak nauką gorliwość. Jeżeli żadnym sposobem (co najczęściej się zdarza) Oyciec mistrzem syna być nie może, niech wspólnie z Matką dobiorą godnego człowieka; niech zleia na niego rodzicielskie prawa, niech go uważaia nie iako sługę lecz iak przyjaciela. W brew idąc powszechnę niemal opinii, radziłbym, aby ten nauczyciel był młody, tak młody iak nim być ieszcze może człowiek iuż rozsądny. Pozyska łatwię miłość wychowanka, ieżli towarzyszem iego, uczestnikiem zabaw będzie. Dziecię iednego, to iest tegoż samego, od początku do końca wychowania, powinniemy mieć nauczyciela; iedna iest tylko rzetelna nauka do udzielenia dziecięciu: nauka powin-

ności człowieka; ta jest iedną, nie dzieli się; wreszcie on nie powinien uczyć ale prowadzić, nie dawać ale nasuwać przepisy. Chciałbym także, aby nauczyciel i wychowawiec za nierozdzielnych się uważali; aby los iednego iak nayscisley z losem drugiego był związany; wtedy będą się kochali wzajemnie, a iednę mając przyszłość, będą mieli iedne serca i widoki. —

Radziłbym, ażeby dzieciom lekarstw nie dawano, ani w małych słabościach, ani też w chęci uprzedzenia choroby; umiarkowanie i praca, to prawdziwi lekarze człowieka; pracą wzmacnia się apetyt, umiarkowanie od nadużycia chroni.

Wychowanie człowieka prawie z dniem urodzenia iego się zaczyna; ieszcze nie mówi, zaledwie słyszy i widzi, a iuż się uczy; własnem doświadczeniem nauki drugich wyprzedza. Skoro zna Matkę lub mamkę swoją, iuż wiele postąpił. Pierwsze wrażenia dzieci są zupełnie uczuciowe; czują iedynie przykrość i przyjemność. Oczy ich zawsze ku światłu się obracają, bo ich iasność uderza; iesli światło

z boku do ich oczu trafia, łatwo przekreślić się mogą; dla tego należy pilnie uważać na ustawienie kolebki. Dobrze jest także przyzwyczaić wczesnie dzieci do zupełnych ciemności; bo gdy więcej poznania nabiorą, za jasnością tęsknią.

Pokarm i sen, ze zbytnią udzielane akuracją, stać się mogą szkodliwymi; trzeba dziecię od wszelkich nałogów chronić; niech przysposabia się wczesnie do wolnego sił swoich użycia, niech się sposobi do tego, ażeby późniejszy człowiek ciałem, nie ciałem nim rządziło. —

Skoro dziecię rozpoznawać, chwycić przedmioty zaczyna, należy być baczny; ale nie straszyć ie, nieodstręczać od niczego, osobliwie też od zwierząt; owszem, choćby miało odrazę do którego, przyzwyczaić ie z wolna własnym przykładem do głaskania, a nawet do brania w ręce. Te wstręty, boiaźni, które później nam i drugim tak są przykre, często z wrażeń dziecinnych powstały; i zupełnie od wychowania, lękliwość lub odwaga dziecięcia zależy.

W pierwiastkach życia, kiedy pamięć i wyobraźnia śpią jeszcze, dziecię uważa to jedynie, co w obecnej chwili zmysły jego zajmują; co tylko zobaczy chce wziąć. Nie sprzeciwia się tej chęci, póki nie jest szkodliwą; nauczy się tym sposobem czuć ciepło, zimno, twardość, miękkość, ciężar, lekkość ciał różnych, rozróżniać ich kształt i wielkość; stósować wzrok z dotykaniem. Długo dziecię nie ma żadnego odległości wyobrażenia; zarówno rączkę wyciąga do gruszki leżącej na stole, iak do xiężyca zawieszonego w przestrzeni; trzeba je wprowadzić z wolna do tego rozpoznania; doświadczenie wprawą najlepszą. —

Ponieważ pierwszym stanem człowieka jest słabość i nędza, płacz i narzekanie są pierwszą mową jego. Dziecię cznie potrzeby swoje, zaspokoić ich nie może, wzywa więc krzykiem obcej pomocy. Rozpoznaj tę jego potrzebę, i jeśli można, uczyni je zadosyć iak najprędzej; ale jeżeli to rzeczą niepodobną, lub też nie było istotnej potrzeby, nie dogadź mu, nie pieść dla zaspokoienia krzy-

ku; ieśli płacze z bólu, twoie pieszczoty go nie uleczą, ieśli z dziwactwa, z nudów, powiększysz ie bez wątpienia, i złych ztąd doczekasz się skutków. Dziecię najmnieysze ma swoje poznanie; wnet poymie co robić trzeba, żeby bydz pieszczoném; i choć tak małe opanować cię potrafi. Pierwsze krzyki dziecinne są prośbami, ale raz im bez potrzeby dogodziwszy, zmieniaią się w rozkazy; dziecię naprzód pomocy wzywa, a potém służyć mu trzeba. Kiedy dziecię rączkę do dalekiego przedmiotu wyciąga, zdaie mu się, że go zaraz uchwyci, bo nie zna odległości; strzeż się iednak, abyś mu ten przedmiot po-dać miała, trzeba przyzwyczaić ie, ażeby nie rozkazywało ani ludziom, bo nie będzie nigdy ich panem, ani rzeczom, bo te go nie usłyszają. Zanieś więc zwolna dziecię do żądanego przedmiotu; ieśli można mu go pozwolić, i nie krzyczy, day od razu; ieśli nie, powiedz że nie można, i choćby naywięcéy, naydłużéy płakało, nie daway; prawidłem powinno bydz nieźmienném: raz co odmówiwszy dziecku, nie dawać mu nigdy; choćby się za-

nieść miało od krzyku. Gdy kilka razy stałości twoiēy doświadczy, iuż iēy nawet potēm probować zaniecha. —

Skłonność dzieci do uniesienia, do gniewu i do złości, wielkiēy wymaga uwagi. Pamiętaj, że niezmierna iest różnica między dogadzaniem woli i dziwactwom dziecięcia, a sprzeciwianiem się iemu. Co tylko można pozwolić, pozwalay od razu, bez sprzeczeki; służących za przeciwne postępowanie łay nawięćy; ieżli na to uważać nie będziesz, dziecię twoie wnet złēm się stanie, bo złość iest siłą słabego, mocny potrzeby iēy nie czuie. —

Rozum uczy nas różnicy złego i dobrego; przed wiekiem rozumu czynimy iedno i drugie, nie wiedząc sami o tēm. Dziecię chce rozrzucić wszystko co widzi, tłucze, łamie co tylko może; gotowe garsteczką nóż ścisnąć równie iak kawałek chleba. Ale chociaż zdaie się, że ma skłonność do niszczenia, nie pochodzi to ze złości; raczēy z tego, iż rzecz każdą zepsuć może; zrobić naprawić żadnēy nie potrafi, gdyż złe zawsze od dobrego łatwieysze. W tēy samēy porze, kiedy dziecię

taką ma chęć niszczenia, nie wiele ma mocy do iéy wykonania. Ale skoro dostrzeże, że otaczające osoby można uważać iako narzędzia, używa ich siły do zastąpienia własnéy niemożności; każe im to robić, czemu samo nie wydoła; i takim to sposobem dzieci stają się naprzykrzone, samowolne, wymagające, uparte. Gdy im przybędzie lat i siły, będą chciały żeby wszyscy ludzie, a nawet okoliczności tak im dogadzały iak niegdyś piastunka i rodzice, i wyrosną albo na ciemieżców albo na nieszczęśliwych. —

W usługach oddawanych dzieciom, trzeba iak naysciśléy tylko rzetelnie potrzebnych dopełniać; dziecię tak słabem i nieumiejętnem się rodzi, że i podobnie ograniczonych starań iest dosyć. Na cóż przysparzać ich sobie, albo pełniąc zbyteczne, zaniedbywać istotnych? piastunek to nieoświeconych zwyczaj nie dopełniać tego, co dziecięciu prawdziwie potrzeba, a szkodzić mu zbyteczną pieczołowitością. Trafienie w téy mierze na tór prawdy, udziałem iest tych, którzy idą za natury skazówką. Jéy posłuszna, dozwalay dzie-

cięciu twemu iak naywięcéy wolności; skoro iuż siedzieć może, rzecz oczywista, że ciągle piastowaném być nie potrzebuie; owszem niech siedzi iak naywięcéy, niech sił próbuie, niech członki iego wolnemi będąc, nabywaią wzrostu, kształtu i mocy. Wprawiaj ie także wcześnie, aby ile możności bawiło się samo, pomagalo sobie, mniej wymagaiąc od drugich; tym sposobem nawyknie do stósowania potrzeb swoich, do sił i zdolności własnych, i kiedy iuż na człowieka wyrośnie, żądać nie będzie rzeczy niepodobnych, i którymby sam podołać nie mógł. Prócz tych dalszych korzyści, spłyną wielkie i na chwilę obecną; dziecię wolne, zostawione iak naywięcéy same sobie, zdrowsze iest i mniej płacze; matka i piastunka mniej się niemi trudnią, nie zepsuią go więc łatwo. O! ileż to dzieci, których dziwactwa i wady dziełem są tych, którzy ie otaczaią; których płacze i krzyki, płaczami ich piastunek nazwaćby można. Kiedy iuż nieszczęściem w podobne grymasy się wprawi, iedyny sposób uleczenia iest nie zważać na nie, albo też zwrócić uwagę dziecięcia

na inny przedmiot. Kiedy się napięra cacka, którego dać mu niepodobna, podsunąć inne, którem bawić się może; ale tak zręcznie, żeby fortelu nie obaczyło; bo sztuka obchodzenia się z dziećmi na tém bardzo zawisała, żeby iéy dziecię nie dostrzegło; osoby trudniące się wychowaniem, i w tém naturę naśladować powinny; ona działa i w dziecięciu i w człowieku, a iéy działanie dopiero w skutkach widzimy.

Dzieci słyszą mowę od urodzenia swego; mówimy do nich, nim nas rozumieć mogą; śpiewamy im, nim co to głos, znaią. Nie ma w tém nic złego; wreszcie nie podobną byłoby rzeczą, chcieć ten zwyczaj wykorzenić. Jednak bardzo radzę matkom, nie trzymać wielomowney piastunki. To nieustanne gadanie, szkodliwy wpływ na umysł dziecięcia mieć może. Jeśli iéy słucha z uwagą, męczy się; ieśli nie słucha, wkłada się w nieuważę. — Jestem także niezmiernie zatém, żeby się starać ile możności, aby dziecię od początku nie słyszało brzydkiey, prostackiey

mowy, złego wymawiania, mylnego wysłowienia się. Jak we wszystkim tak i w tem przykład naywięcéy działa; nieustanne przestrzeganie, poprawianie wymowy dziecięcia, uciążliwe iest i nudne; a przerywając co chwila słowa iego, może mu nawet odjąć płynność w wyrażeniu myśli. Tamten zaś sposób miłszy i pewniejszy. Staray się sama mówić czysto, dobitnie i gładko; zapytana przez dziecień o rzecz iaką, nazwiy ią zawsze wyrazem właściwym; a zobaczysz iak wczśnie mowa dziecięcia twego czystą będzie. Kiedy Matka dobrze iaki ięzyk posiada i chętnie nim mówi, pewno i dzieciom tego przymiotu udzieli. Dla tego téż tak ważną i pożądaną iest rzeczą, ażeby kobiety gruntownie znały ięzyk oyczysty i nim z dziećmi mówiły; a która Matka przeciwnie czyni, winna iest *obrazy oyczyzny*, nagany i kary godna, i nie uwierzę iéy, choćby mówiła że kray swój kocha.

Nie przymuszay dziecięcia twego do zawczesnéy mowy, ani téż nie uważay zbyt cześnie na każde przemówienie iego; nie zga-

duy z pólslówek co powiedzieć chciało; nie domyślał się tego, co nie wyrzekło ieszczę. Dziecię nawyka tym sposobem do wymowy nie wyraźney, nie zupełney; a co gorsza, do uważania siebie samego, za bardzo znaczącą istotę; będzie chciało i późnię, żeby go zawsze każdy słuchał z pilnością, żeby uprzedzał żądania iego, nim ie wynurzyć raczy. Naylepię w tym razie iak w wielu innych, dzieci samym sobie zostawiać; one idąc za przyrodzonym dowcipem, dobiorą sobie może lepię od grammatyków, naprzód łatwych głosek, a potém stopniowo do coraz trudniejszych przystępować zaczną, dopóki wszystkiego wymówić nie będą zdolne. — Z tego zgadywania, domysłania się i wmawiania w dzieci słów, których nie rozumieją, wiele złego wynika. Naprzód, często bez własney wiedzy i zamiaru, wyrzekną coś na pozór głębokiego i dowcipnego; wszyscy się nad niemi dziwią i oni nad sobą; powtóre, szkodliwa to rzecz mieć w głowie więcéy słów niż myśli; ztąd powstaie mniemana wielu nauka, którą każdy za taką uznaje, prócz tego, który się nią

szczyci; ztąd rodzą się ciemne, fałszywe rozumowania, ów czczy blask dowcipu. — Zda mi się, że lud prosty dla tego ma zwykle więcéy od nas rozsądku, że słownik iego nie tak obszerny. Co zna, to nazywa; u niego wyraz iest dla rzeczy; trzeba więc podobnie z dziećmi postępować; — niech to mówią, co rozumieją.

Wielki to iest, miły, nie do opisu, postęp w dziecięciu, kiedy iuż mówi; wtedy dopiero moralna, wyższa objawia się w niem istota. Już zaraz mniej płacze; powiedzieć może co mu dolega. — Wtenczas też, iuż nieco surowszym być dla niego należy, nie pozwalając wcale na niepotrzebne płacze i krzyki. Najczęściey wszystkie takowe dzieci nałogi, (iак iuż wspomnianém było), winą są otaczających ie; kiedy dziecię wie, że na każdy krzyk iego matka i piastunka przebiegną strwożone, że go całować i pieścić będą, i dadzą mu co na utulenie, krzyczeć i płakać za najmnieyszém zdarzeniem nie omieszka. Zaniecha tego, skoro tak postępować będzie: Dziecię twoie upadnie, zrobi sobie iaką małą

szkodę i krzyczy; nie biegnij do niego, poczekaj choć chwilkę, a przynajmniej idź zwolna; już źle się stało, odwrócić go nie podobna, cały twój pośpiech przełęknie jeszcze więcej dziecię, które zwyczajnie w takim razie więcej z przełęknienia niżli z bólu krzyczy. Niech widzi w tobie w każdym zdarzeniu zimną krew, mężstwo, rozsądną powolność, a samo tych przymiotów nabierze. Zamiast pieaszczot, cukierków i cacek na utulenie dziecka za szkodę jaką sobie robi, łanie byłoby powinno; skutek to zwyczajnie jego nieuwagi i nieposłuszeństwa. — Jednak wie każdy, że dziecię nayposłuszniejsze, wzrość bez przypadków nie może; im troskliwiej strzeżone, tem ich więcej miewać zwykło; im rozsądniej dozorowane, tem mniej; przecież ochronić go od nich zupełnie niepodobna. Jest w tem i dobra strona; tym sposobem poznać cierpienie, a umieć cierpieć, iest bardzo ważną dla człowieka nauką.

Wolność rozsądna zostawiona dziecięciu, wprawianie aby iak nayrychlejš bez pomocy drugich w wielu rzeczach obeydź się mogło,

oszczędzi mu wiele szkód i przypadków, i rozwinie prędko jego zdolności. Wcześnię od innych dzieci pozna siebie, pozna różnicę złego i dobrego, zacznie czuć że żyje, i cieszyć się z życia. Szanuj w dzieciach twoich ten wiek niewinności i swobody; ułatwiał im ich zabawy; nie przytępiał wesołości. Zbytęcną pamięcią na dalsze lata dziecięcia twego, nie chcię już w niem widzieć doyrzałę osoby; nie wymagaj nadto od niego, nie męcz, nie dręcz; my często daleko więcę od dzieci niżli od samych siebie żądamy, więcę im zadamy przykrości, umartwień. Twoje dzieci niech będą szczęśliwe; ieżli Bóg ich w młodym wieku powoła, niech nie umrą, nie używszy życia; ieżli żyć mają, niech im te lata błogą pamięć do późnę starości zostawia. Ale nie mieszaymy wolności z swawolą, dziecięcia szczęśliwego z pieszczonem; wielka tu zachodzi różnica. — Między dziećmi iak między ludźmi, gdzie swawola panuje, tam późnię czy prędzę niewola przyśdż musi, a tam szczęście i swoboda, gdzie swawoli wędzidło, a prawym uczuciom rozsądna wolność iest daną.

Człowiek wolny jest ten, który swoją wolę czyni, tego tylko chcąc co prawie może; iakże będzie wolnym ten, który nieustannie i w najmniejszej rzeczy drugich potrzebuje, który nieustannie wolę swoją pod ich wolę poddawać musi! bo nie z tego co chce, sam uczynić ani umie ani może. — Trzeba więc wprawiać wczesnie dziecię, aby wystarczało ile możliwości samemu sobie, a przynajmniej, aby się sposobiło do tej chwili, kiedy samo sobie wystarczyć będzie umiało. Kto nawykł drugich koniecznie w każdym razie potrzebować, ten nigdy człowiekiem, nigdy wolnym nie będzie; a tak rzeczy uważając, im dziecię twoje więcej okazuje się na pozór dziećciem pańskim, im go więcej wymysłów, zbytków, usług otacza, tem rzeczywiście na większego niewolnika rośnie; przeciwnie im mniej koło niego zabiegów, służalców, im prostszy jego wychów, tem wolniejsza rozwija się w niem istota. W pierwszym razie dziecię twoje gdy wyrośnie, od wielu to rzeczy, od wielu osób zależeć będzie? w drugim, polegając na samym sobie, prawdziwie wol-

nym się stanie. — Koniecznie więc każda matka starać się o to powinna, aby dziecię ię, iak tylko można nayrychlę same sobie radę dać umiało; aby całym iego rozumem, całym poznaniem, całą zręcznością nie była piastunka; bo iak się tak z dzieciństwa wprawi, przez całe życie choćby naywięcę mógł znaczyć, nie sam przez siebie znaczyć nie będzie — nauczyciele będą iego nauką, sekretarz mądrością, kommisarz rządem, przyjaciele zdaniem i t. p.

Za tém idąc prawidłem, przyzwyczajay dzieci twoie, aby nietylko co do potrzeb i spraw fizycznych same przez siebie czyniły, ale i w sprawach moralnych. Ileż to n. p. matek myśli, że wprawiają dzieci swoje do miłosierdzia, kładąc w ich rączki pieniądz, żeby go ubogiemu oddały. Chwałę to bardzo względem małych dzieci, od roku do pięciu lat naydalę; dobrze żeby się wzwyżaiay zbliżać się bez wstępu do nędzy, żeby się nie bały nikogo, nie pogardzały nikim; ale skoro dziecię ma poznanie, dla czego wprawiać ie, aby bez zasługi odbierało pochwały i błogo-

sławieństwa; niech zrobi samo ofiarę z przysmaczka albo zabawki swojej, niech grosz własny, za któryby owoców, cukierków kupić mogło, dać ubogiemu, to dopiero będzie jałmużną, i to mu dobrze wytłómacz. — Niemiej także zwyczajowi wielu osobom wspólnego; oddawania dziecku bądź łakotki, bądź zabawki, które raz darowało, albo też wynagrodzenia jego datku jakim znaczniejszym. — Niezmiernie szkodliwem być może takowe postępowanie; dziecię przeymuje się najszybciej szkodliwymi zasadami; sądzi że można odebrać co się raz dało; gotowe nawet obłądy, chytryści się nauczyć; bo które dowcipne, będzie umyślnie okazywało się wspaniałem, żeby w zamian coś lepszego dostać. — Kiedy była wzmianka o jałmużnie i miłosierdziu, muszę słów kilka o żebrakach powiedzieć. Prócz innych niezliczonych niedogodności, kraje które tą plagą są zarażone; w niezmiernie trudne położenie rodziców i nauczycieli stawiają. Boć z rozważą rzeczy biorąc, nie zasługą ale grzechem jest zachęcać żebractwo; wszyscy żebracy ile ich jest, są ludźmi złego życia,

ieśli nie występni, to przynajmniej próżniacy — co prawie na iedno wychodzi. Daiąc im wsparcie, nie czynimy tego wcale iak chcą niektórzy, z chrześciańskiego ducha, z miłości bliźniego, ale chcemy się pozbyć natręta, nie bydź posądzonemi o nieczułość, a wreszcie przekłętwn nie usłyszeć. Także to dobroczynność i miłosierdzie wystawione mają być dzieciom? także to mają być do nich powody? A z drugiey strony, iakże tu zaręczyć dziecku, że ten żebrak nic dobrego, że nie trzeba mieć nad nim litości, że nie trzeba mu wierzyć; czyż obawiać się nie należy, aby ten sposób nie wytepił w nim tkliwych uczuć? Możliaby w téy trudności taki obrać sposób postępowania: Już to nypierwéy każdy, w czyiey to iest mocy, staraćby się powinien oczyścić kray swój, mieysce gdzie mieszka z téy plagi, która nie zachęca, ale odstręcza od miłosierdzia, i często serce nasze przed prawdziwą nędzą zamyka; powtóre, nie dawać nigdy ialmużny żadnéy młodym i zdrowym, dla téy słusznéy przyczyny że pracować mogą; takim odmó-

wieniem dzieci się nie zgorszą, bo trzeba żeby wiedziały wcześniej i z własnego doświadczenia: że kto może pracować a nie pracuje, ten iść nie powinien.

W wychowaniu może więcéy ieszcze zależy na niedopuszczaniu złego do dziecięcia, niżli na zabranianiu go. — Matki i Nauczycielki! bądźcie gorliwe ale proste, nie wyszukane, ostrożne; nie sprawuycie złego ducha rzemiosła, udzielając niewinnym dzieciom zawczesnéy złego i dobrego wiadomości, niech żadne przestrogi nie wyprzedzą doświadczenia; niech każde przypuszczenie do smutnych tajemnic ułomności ludzkich będzie niezbédnéy konieczności owocem. I tak aż nadto prędko, ta przykra nauka im przyidzie: — Nie mówię iednak, i nie żądam tego, broń Boże, aby dziecię chować na iakimciś uroionym świecie, i żądać doskonałości od wszystkich co ie otaczają; ia nie chcę nic nadzwyczajnego, owszem zaklinam, ażeby w wychowaniu wszystko prowadzić przyrodzonym sobie kroiem i biegiem. Zaczęły bydź wzięte owe układy wychowania;

chcieli niektórzy pedagogicy, ażeby rodzice i nauczyciele ulepiali iakby świat nowy dla wychowanków swoich, stwarzali im odmienne życie, ale teraz już uznano, że łatwiej iednemu człowiekowi zastosować się do rzeczy iakie istnieją, iak światu i ludziom do iednego człowieka; już wyrzeczono, że sztuka wychowania na tém się zasadza, żeby nauczyć żyć iak najlepiéy na świecie iakim iest, z ludźmi iacy są. — Nie martw się zatem bardzo, kiedy bez winy twoiéy iaki szkodliwy przykład przed oczy dziecięcia twego się stawia; ale usiłuy, ażeby ten przykład sprawił na iego umyśle pożądane wrażenie; w tym razie zamiast mu zaszkodzić — pomoże. Gwałtowne namiętności nie mogą zawsze ukrytemi byđ przed dziećmi, a postrzedz ie muszą, bo mają silne znaki swoje. Gniew n. p. tak głośny i gwałtowny w swych uniesieniach, utaionym przed niemi być niepotrafi. Pozwól więc dziecięciu twemu, ieśli konieczna do tego nasunie się pora, pozwól mu patrzeć z daleka na całą zapalczywość tego; a gdy ci się zapyta: co to iest? odpowiedz: „Dusza człowieka ma tak

„choroby swoje iak ciało; kiedy im kto nie
„zaradza z początku, gwałtownemi się stają.
„Tego człowieka dusza miała z młodu skłon-
„ność do gniewu, on nie starał się ię uleczyć,
„i teraz iest chorym gwałtownie, może iuż
bez ratunku.“ Wrażenia tego, iż poddawanie
się namiętnościom iest chorobą, można nawet
użyć w razie skutecznie; łatwo w umyśle dzie-
cięcia spoić duszę z ciałem; kiedyby więc
zdarzyło mu się być upartem, gniewać się,
można także mu powiedzieć: że iest chory,
położyć w łóżko, mało iść dawać; a przytęm
powtarzać: że tak czyniąc, czynisz tylko po-
winność twoię; daiesz mu dowód konieczney
troskliwości, takię iak lekarz względem cho-
rych swoich. — Jesliby, co się nie raz trafić
może, matka lub osoba trudniąca się wycho-
waniem dziecka, w iego przytomności i z iego
powodu uniesła się gniewem i dziecię zdzi-
wione patrzyło; nie powinna ukrywać, zapie-
rać się błędu swego, owszem wyznać go po
prostu, lecz oraz powiedzieć z głęboką wy-
mówką: „Widzisz do czego twoie postępowa-
„nie mnie przywiodło, żal mam do ciebie, boś

„na wielką naraził mnie przykrość.“ Na dziecięciu tkliwego serca, podobne słowa wielkie wrażenie uczynią i czasem poprawić mogą.

Dzieci niektóre mają szczególne w psotach upodobanie; zabawki, suknie, sprzęty, wszystko co im w ręce wpadnie, zniweczoném bywa; takiemu dziecięciu najwięcej pomaga, kiedy szkodzi samo na sporządzonych przez siebie psotach. Zniszczy swoją zabawkę — nie daj mu innej, niech uczuje tę szkodę; zepsuje drugiemu cacko — niech własne choćby ostatnie odda; tłucze szklanki, talerze, niech ich niema przy stole, tylko drugich prosić się musi; drze i wala suknie — nie sprawiay mu nowych ani pięknych, kiedy ochraniać nie umie, zbija szyby — zamknij go w ciemnej izdebce, mówiąc że nie iest wart siedzieć w pokoju, gdzie są okna, nie godzien korzystać z tego dobroczyennego wynalazku sztuki. — I tak w podobieństwie, karz go zawsze skutkiem iego błędu; kara taka najwięcej sprawia wrażenia; prócz tego, utwierdza rozsądek dziecięcia, myśleć go uczy i słusne czynić wnioski; naprowadza go na rzetelny

tór życia i wprawia w to korzystne i niemyślne przekonanie, że zmartwienia nasze i szkody, zwykle są błędów naszych skutkiem. — W tym rodzaju kary ieszcze na iedną pamiętay okoliczność; niech ustaie skoro dziecię chęć do poprawy ukaże. Strzeż go od rozpacz, ukazuy mu zawsze środek ratunku, ucieczkę pewną; niech będzie przekonaném, że w iego ręku spoczywa dobro iego, powodzenie, radość wewnętrzna; że zawsze wrócić można na prawą drogę, poprawić się; obecném i przyszlém postępowaniem dawne nagrodzić usterki. Zniechęcenie wiele bardzo złego czyni, i prawdziwa iest sztuka w zachowaniu równowagi między żadném a zbytęczném ufa niem sobie. Czasem to drugie mnięy szkodliwe bywa; z wiekiem bowiem wolnieć zwykło, a nie raz do wielkich czynów pobudzi; pierwsze zaś wzmacnia się z latami, a zaraz z młodu wszelką dzielneść duszy odbiera.

Dzieci mają wrodzoną do równości skłonność, gdyby ie zostawić własnemu ich natchnieniu i woli, obchodziłyby się ze wszy-

stkiemi jednakowo, bez żadnego na różnicę stanu względu. - Korzystaj z tęj skłonności dziecięcia twego; za ięj pomocą ustrzeż ie od wszelkięj próżnęj dumy, od hołdowania tytułom, bogactwu; spraw niech nie pogardza nikim, niech każde powołanie w oczach ięgo szacowane będzie, ale pilnuy bardzo uszanowania dla starszych i to w naydrobniejszych na pozór szczegółach. Wiele na tēm zawisło; dziecię na które w tēj mierze bacznosci niema, zaczyna od lekce wazenia służyących, domowych, gości, a potēm kończy na rodzicach. Niech wraz z twoiēm dziecięciem wzrosnie to przekonanie, że każdą osobę starszą szanować należy, że zupełnie inaczey obchodzić się ze starszemi, inaczey do nich mówić iak do różnyh trzeba; karz naymnieysze ięgo przeciw tym zasadam przewinienie. Przez całe swe życie, człowiek choćby wzniósł się naywyżey, ma zawsze osoby i rzeczy, które są nad niego, które szanować powinien. Dobrze więc napoić dzieci wczesnie tēm przekonaniem; w wykonaniu nie zda im się ani dziwne ani przykre.

T. IX.

W mocy jest osób wychowujących, od wielu złego dzieci uchronić, i to staranie główną ich pracą być winno. Nikt złym się nie rodzi, wady nasze nam zwykle są nadane. Nałóg kłamstwa na przykład, tak u dzieci pospolity a tak szkaradny, często nie z nich samych powstał. Są dwa rodzaje kłamstwa: iedno tycze się przeszłości, drugie sięga przyszłości. Pierwsze zdarza się wtedy, kiedy kto zaprzecza co się stało, co sam popełnił, albo zapewnia że zrobił, czego nie uczynił; drugie, kiedy kto obiecuje rzecz, której dotrzymać niema zamiaru. W wychowaniu, gdzie skazówką jest przyrodzenie, gdzie przymusu niema ale rozsądek i czucie panuje, po coby dziecię kłamało? Cóżby miało kryć przed tobą? wie że nikt dla niego lepszym być nie może od ciebie; wie że mu żadney nie wyrządzisz niesprawiedliwości, że owszem przebaczysz chętnie, skoro się przyzna. Czemuż więc nie ma ci powiedzieć wszystkiego z tą otwartością, z iaką mówi do rówieśników swoich? Drugiego rodzaju kłamstwa również można niedopuszczać. Dziecię samo z siebie

obietnic nie czyni, my z niego obietnice do-
 bywamy; nie znając ich ważności, nie wie na
 co się poważy, do czego się obowiązanie czy-
 niąc ie; nie iego zatém wina, choć nie do-
 trzyma. Nie wymagay od syna swego niepo-
 dobnych do wypełnienia obietnic; ale naucz
 go i dopilnuj żeby te, które uczynił — do-
 trzymał. Zamiast tych słów zwyczajnych: *Już
 będę grzeczny, już nigdy tego nie zrobię*, któ-
 re za każdym przewinieniem wyrzeka z roz-
 kazu i wnet łamie, pozwól niech powie: „Sta-
 rać się będę o poprawę; mam do tego w tęj
 chwili szczerą ochotę.“ Bo zastanowiwszy się,
 czegoż można więcej żądać od dziecięcia,
 czego od ludzi dojrzałych, ieżeli nie starania
 i chęci, nie dopuszczenia się więcej raz po-
 pełnionych błędów? Są także osoby, które
 iakby nastroczają umyślnie dziecku myśl i spo-
 sobność do kłamstwa. Stanie się iaka szkoda
 w domu, a sprawca iey nie znany, mówią
 z gniewem: „Oy! gdyby tylko wiedzieć mo-
 żna kto to zrobił, miałby za swoje!“ a obra-
 caiąc się do dziecka, dodają: „Może to ty.“
 Któreż dziecię cokolwiek dowcipne a winne,

nie będzie się starało wykręcić i zaprzecć! W takim razie jeżeli (co się najczęściej zdarza) domyślasz się z pewnością, że to nie kogo innego tylko dziecięcia twego sprawka, powiedz mu to poważnie, ale bez groźby; a ręczę że się przyzna; jeżeli zaś rzecz wątpliwa, użyj pieszczot, przemów do iego serca, wystaw mu, iakby to okropnie było, gdyby za iego winę drugiego skarano, gdyby on tak małym będąc już źle komu uczynił. Bo najsilnię wszystkie przestrogi i zasady na tém prawidle opierać należy: *Nie czyni źle nikomu*. Sam ten przepis *czyni dobrze*, jeżeli z ściśłem dopełnieniem tamtego nie iest złączony, na nic się nie przyda. Któż też nie czyni dobrze? zły człowiek nawet iednego lub kilku robi szczęśliwymi kosztem kilkudziesiąt. O! iak dobrze czyni bliźnim swoim, ten który im nigdy nic złego nie zrobił. Jakichże podobne postępowanie wielkich cnót, rozsądku i dzielności charakteru wymaga!

W pierwotném wychowaniu nie tyle na tém zależy, ażeby ochraniać czasu, ale raczéy żeby

go tracić bez szkody. Prawie do lat dziesięciu niewiedzieć co z dziećmi robić, zwłaszcza z chłopczykami, bo dla dziewcząt iest wielki w ręcznych robotach ratunek. Nie wypada żadną miarą uczyć ich zawczasu i wiele; zbytne w pierwszych leciech życia dukwienie nad książkami psuie zdrowie, osłabia umysł, próżność obudza; w tym wieku nabyta nauka zwykle iest daremną, w późniejszym albo oduczyć ię się wypada, albo inaczey nauczyć. O to więc matki starać się powinny, ażeby ich dzieci nie pracuiąc zaięte były, a bawiąc się, biegaiąc iak naywięcéy, nie utrudzaiącego umysł nie czyniąc, przecież nie próżnowały. Dopełnienie tego starania nie iest tak łatwém iakby się komu zdawać mogło; w piękny porze, przechadzki, pielęgnowanie ogródków, zwierząt, kiedy sposobność ku temu, zajmują dzieci w sposób pożądaný, ale w zimowey i niepogodný, wymyślać im często z przykrością zatrudnienia przychodzi; — dla nieiakięy ulgi w téy mierze byłoby do życzenia, ażeby każde dziecię płci męzkięy wprawiane zostało iak naywcześnię do iakiego rzemiosła ruchu

potrzebującego. Do nauki zaś, powtarzam, nie przystępować iak w szóstym roku i to z iak-naywiększém umiarkowaniem; krótką chwilę zajmować nią dzieci, ale iuż dopilnować, żeby się prawdziwie i rzetelnie uczyły, to iest rozumiały to, czego się uczą, a zatém korzystały. — Porównybam często te kilkogodzinne nauki, w czasie których dziecię czyta, uczy się na pamięć, pisze i słucha, nic prawie nie rozumiejąc, do tych długich pacierzy, które niektórzy mówią po kilkadziesiąt razy, bez zwrotu na siebie, na znaczenie słów, bez skupienia myśli — naukę zaś krótką ale którą dziecię poymie, przyimie i zachowa, równam z owemi modlitwami serca, które słowem, westchnieniem zda się, że przebiłaią niebiosą i tak słodkie sprawuią uczucie. — O! iakbyśmy wiele mieli ludzi rozsądnych, pobożnych, prosto rzeczy widzących, gdyby nieodzowną koniecznością się stało nie uczyć dzieci (wyiąwszy wiary tajemnice) tylko tego co zrozumieć i poiać mogą, gdyby one z każdéy odebranéy nauki samę sprawę dać umiały. We wszystkich potocznych życia czynnościach, w ka-

żdém obchodzeniu się z dziecięciem, iest iakiś cel, iakaś logika, iakiś skutek. Dziecku daiać ieść, póki się nie naie; pozwalaią mu spać, póki się nie wyśpi; biegać aż się zmęczy; tylko w udzielaniu mu światła niemasz na cel i skutek uwagi; byle odsiedziało swoich godzin kilka nad xiążką, odrobiło zadania, nie pytaia się, czy zrozumiało, czy poięło co mu udzielali, czy mu też co z tego w głowie lub sercu zostało? — Niechby od matek, od tych pierwszych i przyrodzonych rodzaju ludzkiego mistrzyń, niechby mówię, zaczął się pożądańszy system uczenia. Miłością swoją, położeniem są usposobione do zaprowadzenia go. Każda z nichby rada żeby iey dziecie rzetelnie coś umiało, każda nie wiele ma czasu do poświęcenia go téy iego nauce; te dwa najlepsze pierwotné nauczycielki przymioty i warunki; będzie wychowanka owego uczyć gruntownie i krótko. — Wiem ia że i w niektórych matkach iest często iakaś chęć, żeby ich dzieci popisywać się mogły, żeby za iakieś uchodziły cuda. Jeżeli masz tę chęć, a kochasz choć cokolwiek dzieci twoie, wyruguy ia na-

tychmiast z serca twego. Z każdego niemal dziecięcia, które upośledzone na umyśle nie jest, można cudo zrobić przy usilności, pracy i koniecznéj ku temu ochocie. Umysł dziecinny podobny do zwierciadła; z równą łatwością odbija coraz nowe przedmioty i dziwi to nieznających się; ale też podobnie iak w zwierciadle znikają te przedmioty, żadnego nie zostawiwszy śladu. Sławne dzieci rzadko kiedy na sławnych ludzi wychodzą; albo wysilone gasną w młodym wieku, albowi też wmówione tylko mając zalety, z czasem w rząd pospolitych istot zstępują. Niech twoje dzieci osobliwemi nie będą; nie staray się oto wcale. Niech nie celują ani szczególnym dowcipem, ani zadziwiającą pamięcią, ani nadzwyczajną czułością, ani układnością zupełną; niech sobie będą dziećmi; prawda że mówić o nich iako o cudach nie będą, ale wyrosną na ludzi zdrowego ciała i umysłu; mało chwaleni w dzieciństwie, będą szanowani w wieku dojrzałym.

KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO.

BIBLIOTHECA
RESIDENTIAE CRACOVIENTIS
P. P. SOCIETATIS JESU
AD S. BARBARAE

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



E 498853
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

GARNIA*
KWARIAT



5415

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5827 \$



001-005827-00-0

